ROCZNIK VII. 1929. ZESZYT 1.

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH

PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. w Hermanowiczach, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach,

wydawany

przez kieleckie Koło Homiletyczne.

TREŚĆ ZESZYTU:

Przegląd Homiletyczny omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie“** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice“** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

WARUNKI OPŁATY NA R. 1929:

W kraju: rocznie (z przesyłką) 8 zł. Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 5 zł. Jeden zeszyt — 2 złote.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Zagranicą — 8 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. (klerycy 75 ct.).

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty rocznik po 6 zł.

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **Przegląd Homiletyczny** à **Kielce — Pologne.**

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

ŚW. FRANCISZEK SALEZY O KAZNODZIEJSTWIE.

List św. Franciszka Salezego o kaznodziejstwie do arcybiskupa Andrzeja Frémiot z Bourges[1]) (5 października 1604 r.).

Wasza Ekscelencjo!

Niemasz nic niemożliwego dla miłości. Jestem tylko lichym i nędznym kaznodzieją, a przyszło mi mówić, co myślę o należytym sposobie głoszenia kazań. Nie wiem doprawdy, czy twoja miłość do mnie wydobyła tę wodę ze skały, czy też moja miłość ku tobie sprawia, że powstają te róże wśród cierni. Proszę mi pozwolić na ten głos miłości, gdyż przemawiam po chrześcijańsku i proszę nie dziwić się, że obiecuję wodę i róże, bo to są epitety, które przysługują całej nauce chrześcijańskiej, choćby nie była w ozdobny sposób przedstawiona. Zaczynam — oby Bóg tylko dopomógł.

By mówić w porządku, rozważać będę kaznodziejstwo wedle czterech przyczyn: sprawczej, celowej, materjalnej i formalnej, to zn. kto ma głosić kazania, w jakim celu, co i w jaki sposób.

Rozdział I.

Kto ma głosić kazanie?

Nikt nie powinien głosić kazań, kto nie posiada trzech warunków: dobrego życia, dobrej również nauki i misji kanonicznej.

Misja kanoniczna.

Nie będę się rozwodził o misji czyli powołaniu. Podkreślam jedynie, że biskupi nietylko mają misję, lecz są jej źródłem, z którego, jak strumienie, bierze początek misja kaznodziei. To jest ich pierwszy i wielki obowiązek zaznaczony już przy konsekracji. W tym celu otrzymują specjalną łaskę pod-

1) Przekład z łaciny.

czas konsekracji, którą mają zwrócić z obfitością. Św. Paweł tak pisze o tym przymiocie: *Biada mnie, jeślibym Ewangelji nie opowiadał*[1]). Sobór trydencki mówi wyraźnie: Pierwszorzędnym obowiązkiem biskupów jest głosić kazania[2]). To rozważanie winno nam dodać ducha, gdyż Bóg w tym obowiązku w szczególniejszy sposób jest przy nas. Podziwialibyśmy, jak wielkiej wagi nabrałyby kazania, głoszone przez biskupów, w stosunku do innych kaznodziei. Mimo że obficie płyną strumienie, wolicie pić ze źródła.

Co się tyczy nauki, to trzeba, by była ona wystarczająca, ale nie jest wymagane, by była wybitna. Św. Franciszek z Asyżu nie był uczonym, a był jednak dobrym kaznodzieją; w naszych czasach św. Karol Boromeusz posiadał wiedzę zaledwie średnią, a przecież cudów dokonał. Mógłbym na to przytoczyć setki przykładów. Wielki literat Erazm powiedział, że najlepszym środkiem do poznania i zdobycia wiedzy — to nauczać: głosząc kazania, stajemy się kaznodziejami. Powiem jedno słowo: Kaznodzieja wie zawsze dosyć, jeśli nie usiłuje pokazać więcej, aniżeli umie. Jeśli nie umiemy dobrze powiedzieć o tajemnicy Trójcy Św., nie mówmy najlepiej nic. Jeśli nie czujemy się dostatecznie na siłach, by wytłumaczyć *In principio* św. Jana, to nie bierzmy się do tego. Nie brak przecież innych przedmiotów więcej użytecznych; niema przecież potrzeby, by poruszać wszystko.

Co się tyczy dobrego życia, jest to konieczne, jak tego wymaga Apostoł od biskupa, ale nie więcej, tak że nie trzeba lepszym być, aby zostać kaznodzieją, aniżeli biskupem. W ten sposób to już rozstrzygnął św. Paweł, który mówi: *Oportet episcopum irreprehersibilem esse*[3]).

Zauważę przytem, że tak biskup, jak i kaznodzieja nietylko winni być wolni od grzechu śmiertelnego, lecz żeby także wystrzegali się pewnych grzechów powszednich, a nawet niektórych czynów, choć one nie są grzechami. Św. Bernard, nasz doktór, mówi tak: *Inter saeculares nugae, nugae sunt; in ore sacerdotum, blasphemiae.* Świecki człowiek może grać, iść na polowanie, wychodzić w nocy na pogawędki; wszystko to nie jest do potępienia, a spełniane dla wypoczynku, wolnem jest od winy. Lecz w biskupie czy też kaznodziei, jeśli tym czyn-

1) I Cor. IX, 16.
2) Praecipuum est episcoporum munus praedicare (V ses. de ref. VI).
3) I Tim. III, 2.

nościom nie towarzyszą tysiące łagodzących okoliczności, które zresztą z trudnością tylko mogą się znaleźć, będą to skandale i to wielkie skandale. Powiedzą: Jak oni mają dużo czasu! Oddają się całem sercem przyjemnościom. Sprobuj potem głosić kazanie o umartwieniu — wyśmieją kaznodzieję.

Nie powiadam tego, że nie można zupełnie zabawić się w jakieś gry uczciwe, raz, czy dwa razy na miesiąc dla rozrywki, ale niech to będzie z wielką oględnością.

Polowanie jest zupełnie zabronione; to samo powiem o wydatkach zbytkownych w festynach, strojach, książkach. W biskupach są to wielkie grzechy. Św. Bernard tak o nich mówi: *Clamant nudi, clamant famelici; nostrum est, quod effunditis; nobis crudeliter abstrahitur quod inaniter expenditur* [1]). Jakżeż zwalczymy zbytki świata, jeśli okazywać się będą nasze?

Św. Paweł powiada: *Oportet episcopum esse hospitalem* [2]). Gościnność nie polega na wyprawianiu festynów, lecz na chętnem przyjmowaniu osób do stołu; trzeba też, by ten stół był zastawiony skromnie, bo biskupi powinni być skromni, tego wymaga sobór trydencki [3]). Z wyjątkiem tylko pewnych okoliczności, które roztropność i miłość potrafi wyróżnić.

Nigdy nie mówić kazania, by przedtem, albo po niem nie odprawić Mszy św. *Credibile non est,* mówi św. Jan Chryzostom, *quam os illud, quod SS. Mysteria suscepit, daemonibus terribile sit.* I tak jest. Zdaje się, że można powtórzyć za św. Pawłem: *An experimentum quaeritis ejus, qui loquitur in me Christus?* [4]). Więcej będziemy mieli pewności, zapału i światła. *Quamdiu sum in mundo,* mawiał Zbawiciel, *lux sum mundi.* Zaprawdę przebywając w nas realnie, Zbawiciel oświeca nas, gdyż jest światłością. Tak np. uczniowie z Emaus, połączywszy się z nim, doświadczyli tego, że otworzyły się im oczy.

Przynajmniej tedy trzeba się wyspowiadać przedtem z grzechów, stosownie do słów Psalmisty: *Peccatori autem dixit Deus: Quare tu enarras justitias meas et assumis testamentum meum per os tuum* [5]) i św. Pawła: *Castigo corpus meum et in*

---

[1]) *De officio episc.* II n. 7.

[2]) I Tim. III, 2.

[3]) *Episcopi modesta supellectili, ac frugali victu contenti sint.* Sess. 25, De Refor. I.

[4]) II Cor. XIII, 3.

[5]) Ps. 49, 18.

servitutem redigo, ne cum aliis praedicaverim, ipse reprobus efficiar[1]). Ale o tem dosyć.

Rozdział II.

O celu, jaki winien sobie założyć kaznodzieja.

Cel jest naczelną przyczyną (racją) wszelkiej rzeczy; ona to porusza działającego do czynu; działający bowiem działa ze względu na cel i stosownie do celu. Cel też zakreśla miarę materji i formie. Wedle zamierzonego celu, czy się ma np. budować duży dom, czy mały, przygotowuje się materjał i planuje całą pracę.

Jakiż tedy jest cel kaznodziei? Jego celem i jego intencją winno być to samo, co Pana naszego, gdy przyszedł na ten świat i działał. Oto, co mówi on o sobie: *Ego veni, ut vitam habeant, et abundantius habeant*[2]). Celem przeto kaznodziei jest, by grzesznicy, zamarli w nieprawościach, żyli w sprawiedliwości; sprawiedliwi zaś, żyjący życiem duchowem, obficiej je posiadali i coraz więcej się w niem doskonalili; by, jak powiedziano u Jeremjasza: *Ut evellas et destruas* występki i grzechy *et aedifices et plantes* cnoty i doskonałości[3]). Gdy więc kaznodzieja wchodzi na ambonę, winien w sercu swem powtarzać: *Ego veni, ut isti vitam habeant et abundantius habeant.*

Aby to osiągnąć, trzeba wykazać dwie rzeczy: nauczać i poruszać; nauczyć praktykowania cnót i unikania wykroczeń; cnoty nauczyć, by ją umiłować, rozkoszować się nią i praktykować ją; nauczyć wyrzekać się występków, zwalczać je i unikać ich. Jego celem jednem słowem musi być to, by oświecić umysł i zapalić wolę.

Dlatego to Bóg w dzień Zielonych Świąt zesłał na apostołów (dzień ten był dniem konsekracji ich na biskupów, kapłańskie bowiem święcenia otrzymali podczas Ostatniej Wieczerzy) języki ogniste, aby wiedzieli, że język biskupi ma obowiązek oświecać słuchaczy i zapalać ich wolę.

Wiem, że wielu doda trzecią rzecz, że kaznodzieja winien się starać jeszcze, by się podobać. Według jednak mojej opinji rozróżniam i twierdzę, że przyjemność idzie tuż za nauką i za wzruszeniem. Bo czyż znajdzie się dusza tak nieczuła, by jej

1) I Cor. IX, 27.
2) Joan. X, 11.
3) Jer. I, 10.

nie wzruszyło to bardzo, że nauczy się dobrze i święcie drogi do nieba, którąby nie odczuła nadzwyczajnej pociechy z miłości Bożej. Co się tyczy tego zadowolenia, trzeba się o nie postarać; ale ono nie różni się od obowiązku pouczania i poruszania.

Jest i drugi rodzaj przyjemności, która od tamtych rzeczy nie zależy, występuje oddzielnie, a najczęściej nawet przeszkadza nauce i wzruszeniu. Jest to łaskotanie uszu, a źródło swe ma w elegancji błyskotliwej, światowej i świeckiej, w opowiadaniu ciekawostek, w sztucznem dobieraniu słów i dźwięków, słowem wszystko to zależy od sztuki całkowicie. Odnośnie więc do niej silnie i stanowczo podkreślam, że kaznodzieja o tem nie powinien myśleć nawet. Pozostawić ją należy mówcom światowym, szarlatanom i dworakom, którzy się tem bawią. Oni nie przepowiadają Chrystusa Jezusa Ukrzyżowanego, lecz siebie samych: *„Non nosmetipsos praedicamus, sed Jesum Christum Dominum nostrum* [1]*). Non sectamur lenocinia rhetorum, sed veritates piscatorum* [2]*).*

Święty Paweł wyrzeka się słuchaczy *prurientes auribus* [3]*)*, a co za tem idzie i kaznodziejów, którzy chcieliby im się podobać. Wygląda to na pedantyzm, a jednak jest bardzo pedagogiczne: po wyjściu z kazania nie chciałbym, by mówiono: Jakiż to mówca, jaka świetna pamięć, jaki uczony, jak dobrze mówi. Wolałbym usłyszeć: O jak piękną jest pokuta, jak konieczną! Dobry Boże! jak jesteś łaskawy, jak sprawiedliwy, i temu podobne. Albo by słuchacz, skruszony całkowicie na sercu, nie świadczył o wspaniałości kazania inaczej, jak nawróceniem życia swojego. *Ut vitam habeant et abundantius habeant.*

Rozdział III.

O czem kaznodzieja winien przemawiać?

Św. Paweł mówi do swego Tymoteusza: *Praedica verbum* [4]*)*. Oczywiście należy głosić słowo Boże. *Praedicate Evangelium*, mówi mistrz św. Franciszek z Asyżu, którego dziś mamy uroczystość. Tłumaczy to, polecając swym braciom, by mówili o cnotach i występkach, o piekle i niebie. Obfity materjał ku temu znajdzie się w Piśmie św., innych więc źródeł tu nie potrzeba.

1) II. Cor. IV, 5.
2) Św. Hieronim.
3) II. Tim. IV.
4) II. Tim. IV, 2.

Czyż tedy nie trzeba się posługiwać dziełami doktorów chrześcijańskich i księgami świętych? Bezwątpienia, że trzeba. Lecz czemże jest nauka Ojców Kościoła, jak nie wyjaśnieniem Ewangelji i wykładem Pisma św.? Jakaż jest różnica między Pismem św. a nauką Ojców? Taka, jak między orzechem całym a orzechem stłuczonym, którego ziarno każdy może zjeść; albo chlebem całym, a chlebem pokrajanym na kawałki i rozdanym? Trzeba się tedy nimi posługiwać, ponieważ oni byli narzędziami, przy których pomocy Bóg objawił nam prawdziwe znaczenie swego słowa.

A czy żywotami świętych wolno się posługiwać? Dobry Boże, a czemużby nie! Czyż może być coś więcej użytecznego i bardziej pięknego? Czemże bowiem jest życie świętych, jak nie Ewangelją praktycznie wykonaną? Niemasz różnicy większej między Ewangelją pisaną, a żywotami świętych, jak melodją zapisaną w nutach, a odśpiewaną.

A czy z historyj świeckich można robić jakiś użytek? Dobre są, ale jeśli mamy ich używać, to niewiele, tak jak się używa grzybka dla zaostrzenia apetytu. A i to trzeba, by były dobrze spreparowane i, jak mówi św. Hieronim, trzeba z niemi uczynić tak, jak to robili Izraelici z niewolnicami, gdy je chcieli zaślubić: obcinano im paznogcie i włosy [1]), to znaczy, by służyły całkowicie Ewangelji i cnocie chrześcijańskiej, odcinając z nich to, co trzeba potępić z czynności pogańskich i światowych. Trzeba, jak mówi Pismo św.: *separare pretiosum a vili*. Można pochwalić np. odwagę Cezara z zastrzeżeniem i podkreśleniem jego dumy, albo w Aleksandrze pochwalić czyny wojenne, zganić zaś jego próżność, okrucieństwa i pychę; podnieść czystość Lukrecji, lecz potępić jej samobójstwo z rozpaczy.

A co powiedzieć o bajkach, fantazjach poetyckich? Tyle tylko, by bardzo ich było mało, tylko bardzo trafnych i bardzo ostrożnie; używać ich jak antydotum, by każdy widział, że się tem nie zajmujemy z profesji, z predylekcją, a więc możliwie króciutko.

Wiersze, powiedzenia poetyckie są nieraz bardzo użyteczne. Starożytni Ojcowie posługiwali się takiemi cytatami; nawet św. Bernard, chociaż nie wiem, gdzie się tego nauczył. Naśladowali oni w tem św. Pawła, który cytuje Arata i Menandra [2]).

---

1) Si videris in numero captivorum mulierem, volueris que uxtorem, radet caesariem et circumcidet ungues.

2) Np. Tit. I. 12; Act. XIII 28; I Cor. XV 33.

Ale co się tyczy bajek, nie spotkałem ich w żadnem z kazań dawniejszych, z wyjątkiem jednej o Ulissesie i syrenach, użytej przez św. Ambrożego w jednem z jego kazań. Dlatego zaznaczam, że wcale lub prawie że nie należy się niemi posługiwać. Nie można przecież arki przymierza łączyć z bałwanem Dagona.

Co się tyczy przykładów z przyrody, to owszem; świat bowiem uczyniony słowem Boga, na wszystkie strony głosi tę mowę Bożą; wszystkie jego cząstki śpiewają pochwałę Stwórcy. Jest to księga, która zawiera słowo Boga, lecz w języku, którego wielu nie rozumie. Ci, którzy rozumieją dzięki medytowaniu, posługują się tym językiem dobrze, jak to np. czynił św. Antoni, który nie posiadał żadnej innej bibljoteki; św. Paweł, który powiada: *Invisibilia Dei per ea quae facta sunt conspiciuntur intellecta* (Rom. I, 20) i Dawid: *Coeli enarrant gloriam Dei* (Ps. 18, 2).

Księga to dobra dla podobieństw, porównań *a minori ad majus* i dla tysiąca innych rzeczy. U starożytnych Ojców pełno tego, a i w Piśmie św. spotykamy w tysiącznych miejscach: *Vade ad formicam* (Prov. VI, 6); *sicut gallina congregat pullos suos* (Mat. XXIII,37); *quemadmodum desiderat cervus* (Ps. XIII, 1); *quasi struthio in deserto* (Jer. IV, 3); *considerate lilia agri* (Luc. XII, 27) i setki tysięcy podobnych.

Przedewszystkiem jednak niech kaznodzieja wystrzega się opowiadań o fałszywych cudach, śmiesznych historyjek (np. widzeń niektórych, zaczerpniętych z podejrzanych autorów) i także rzeczy, które nie przystoją ambonie.

Oto, co wedle mego zdania, odnosi się do przedmiotu kazania w ogólności. Pozostaje powiedzieć jeszcze o szczegółach.

Pierwsze miejsce zajmuje tu Pismo św., które stanowi podstawę budowy kazania, wysuwa się na jego czoło. Przepowiadamy bowiem słowo, a nasza nauka poparta jest powagą: *Ipse dixit; Haec dicit Dominus* — oto głos wszystkich proroków. A i Pan nasz Zbawiciel mówi: *Doctrina mea non est mea, sed ejus, qui misit me* (Joan. VII 6). Ale te miejsca trzeba dokładnie i jasno wytłumaczyć.

W czworaki sposób można tłumaczyć ustępy Pisma św., jak to nauczali dawniejsi pisarze:

Littera facta docet; quid credas, allegoria;
Quid speres, anagoge; quid agas, tropologia.

W dwu tych wierszach niema wprawdzie rytmu, ale jest rym, a przedewszystkiem zdrowy sens.

Co się tyczy sensu literalnego, to trzeba go czerpać z komentarzy doktorów. Oto wszystko, co o tem można powiedzieć. Rzeczą jednak będzie kaznodziei korzystać z nich dokładnie, ważyć niejako słowa, ich właściwości, ich wartość uczuciową. Jak to np. uczyniłem wczoraj w tem miasteczku, wyjaśniając przykazanie: *Diliges Dominum Deum tuum ex toto corde tuo, ex tota anima, ex tota mente*. Idąc za św. Bernardem: *Ex toto corde,* to zn. odważnie, mocno, gorąco, bo żar duszy pochodzi z serca. *Ex tota anima,* to zn. z uczuciem, bo dusza, jako dusza, jest źródłem uczuć i namiętności. *Ex tota mente,* to zn. subtelnie, głęboko, bo umysł jest rozumem, przedniejszą cząstką duszy, do której należy rozróżnianie i sąd, *ut zelus habeatur secundum scientiam et discretionem* [1]).

To słowo *diligere* też trzeba ważyć — pochodzi ono bowiem od *ęligo,* dokładnie przedstawia ono sens, znaczenie dosłowne, a jest niem to mianowicie, by serce nasze, dusza i myśl wybierały i przenosiły ponad wszystko — jest to właśnie miłość prawdziwa i największa *(amor appretiativus)*, jako teologowie te słowa tłumaczą.

Jeżeli wśród pasterzy i doktorów są różnice zdań, nie trzeba przytaczać tych opinij, które należałoby zbijać; nie wstępuje się bowiem na ambonę poto, by dyskutować przeciwko Ojcom i doktorom katolickim. Nie trzeba wyjawiać słabych stron naszych mistrzów, i tego, czego im brak jako ludziom, *ut sciant gentes, quoniam homines sunt* (Ps. IX, 21).

Ale wolno przytoczyć wiele tłumaczeń, chwaląc je kolejno, przedstawiając, jak to uczyniłem w zeszłym poście, przytaczając sześć opinij i tłumaczeń na te słowa: *Dicite, quia servi*

---

1) Św. Franciszek cytuje tu Bernarda z pamięci, więc choć pamięta ogólnie, w szczegółach (w zastosowaniu) myli się.

Tekst przytoczony brzmi u Bernarda tak: *Mihi videtur amor quidem cordis ad zelum quemdam pertinere affectionis; animae vero amor ad industriam seu judicium rationis; virtutis autem dilectio ad animi posse referri constantiam vel vigorem. Dilige ergo Dominum Deum tuum toto et pleno cordis affectu, dilige tota rationis vigilantia et circumspectione; dilige et tota virtute, ut nec mori pro ejus amore pertimescas.* (*Sermo in Cant. XX.4).* Warto jeszczcze zauważyć, że św. Bernard tłumaczy tu tekst z Deutoronomjum (VI. 5), gdzie jest, *ex tota fortitudine tua,* św. Franciszek zaś wyjaśnia tekst wzięty z Mateusza, gdzie jest *in tota mente tua.*

inutiles sumus, (Luc. XV, 3), albo na te słowa: *Non est meum dare vobis* (Mat. XX, 23).

Jeśli bowiem pamięta Ekscelencja, wyciągnąłem z poszczególnych zdań najlepsze zastosowania, prócz św. Hilarego, bo mi się wydawało nieprawdopodobne jego zdanie.

Co do sensu alegorycznego, to niech kaznodzieja weźmie pod uwagę cztery lub pięć punktów następujących:

1. By alegorji zbytnio nie forsować, jak to czynią kaznodzieje, którzy we wszystkiem znajdują alegorję. Trzeba, by alegorja ściśle opierała się na literalnem znaczeniu i z niego logicznie wypływała, jak to np. wyprowadza alegorję Apostoł z Ezawa i Jakuba do ludu żydowskiego i pogan; z Syjonu albo Jerozolimy do Kościoła. (Rom. IX, 13 i XII, 22).

2. Gdzie to podobieństwo nie jest wyraźne, tam nie trzeba naciągać, jakby ono było, ale można to wyrazić w formie porównania, np. jałowiec, pod którym zasnął strapiony Eljasz, przez wielu jest tłumaczony, jako krzyż. Chętnie użyłbym takiego porównania: jak Eljasz zasnął pod jałowcem, tak nam należy zasypiać pod krzyżem Pańskim snem medytacji, ale wahałbym się powiedzieć, że Eljasz oznacza chrześcijaństwo, a jałowiec krzyż. Nie chciałbym twierdzić, że jedno, drugie prawdziwie oznacza, wolałbym raczej powiedzieć, że jedno do drugiego można przyrównać. Wtedy dyskurs będzie miał silniejsze podstawy i mniej będzie wystawiony na zarzuty.

3. Trzeba, by alegorja była skromna i przyzwoita. Temu zarzutowi podlegają ci, którzy np. snują alegorję z takiego tekstu: *Si habuerint inter se jurgium viri duo, et unus contra alterum rixari coeperit, volensque uxor alterius eruere virum suum de manu fortioris, miseritque manum et apprehenderit verenda ejus, abscides manum illius nec flecteris super eam ulla misericordia* (Deuter. XXV). Mówią oni, że przez tę kobietę należy rozumieć synagogę i jej zło, gdy wyrzuca poganom ich pochodzenie, że nie są synami Abrahama. Wprawdzie może tu być figura, podobieństwo, ale brak przyzwoitości przez to, że podsuwa słuchaczowi niebezpieczne wyobrażenia.

4. Wypada, by alegorje nie były zbyt złożone i długie, przez to bowiem tracą wdzięk i wydają się naciągane.

5. Wreszcie zastosowanie niech będzie jasne i rozsądne, by dobrze wykazać łączność, jaką mają obie części alegorji.

Te same mniej więcej zasady należy zachować odnośnie do sensu anagogicznego i tropologicznego, z których anago-

giczny wydarzenia z Pisma św. odnosi do tego, czego oczekujemy w życiu przyszłem, tropologiczny zaś do tego, co się teraz dzieje w duszy i sumieniu. Dam przykład, jak w praktyce te cztery sensy można uwzględnić.

Słowa Boga, przemawiającego o Ezawie i Jakubie: *Duae gentes sunt in utero tuo, et duo populi ex ventre tuo dividentur, populusque populum superabit et major serviet minori* (Gen. XXV, 23). W sensie literalnym oznaczają dwa narody, które wzięły początek od Ezawa i Jakuba co do ciała — to zn. Idumejczyków i Izraelitów; z nich młodszy Izraelski za czasów Dawida podbił większy pierworodny, to zn. Idumejczyków.

Alegorycznie Ezaw oznacza lud żydowski, który był pierworodnym w poznaniu zbawienia, — bo przecież Żydom było ono naprzód głoszone; Jakub oznacza pogan, którzy młodsi w uświadomieniu religijnem, później jednak przewyższyli Żydów.

Anagogicznie Ezaw oznacza ciało, które niejako pierworodnem jest, bo czyto w Adamie, czy w nas zostało stworzone przed duszą. Jakub zaś symbolizuje ducha, który zrodził się później. W życiu przyszłem dusza przewyższy ciało, będzie nad niem panować, a ono bez żadnych sprzeciwów będzie jej słuchać.

Tropologicznie Ezaw jest miłością naszą własną, Jakub zaś miłością Boga w nas. Własna jest pierworodną, bo urodziła się niejako razem z nami; Boża jest młodszą, bo nabywamy ją przez sakramenty i pokutę. Trzeba jednak, by Boża miłość górowała, póki też jest obecna w duszy, miłość własna zniża się i służy jej.

Po za tem te cztery sensy zapewniają kaznodziejstwu obfity, szlachetny, doborowy materjał i przedziwnie przyczyniają się do zrozumienia nauki św. Należy tedy posługiwać się temi czterema tłumaczeniami, ale z zachowaniem tych warunków, które wyłożyłem jako konieczne przy alegorycznem.

Po cytatach z Pisma św. drugie miejsce zajmują cytaty z Ojców i orzeczeń soborów. Co się ich dotyczy, to powiem tylko to, że z wyjątkiem rzadkich wypadków, winny być krótkie, dosadne i mocne. Kaznodzieje, którzy przytaczają dłuższe cytaty, osłabiają ich siłę, w słuchaczach zaś w znacznej mierze zmniejszają uwagę, pomijając już to, że narażają się na zapomnienie. Cytaty krótkie i silne są np. takie, jak św. Augustyna: *„Qui fecit te sine te, non salvabit te sine te"* i *„Qui*

poenitentibus veniam promisit, tempus poenitendi non promisit" i tym podobne. — U waszego św. Bernarda jest tysiące takich. Ale gdy zacytujemy je po łacinie, trzeba je też i w języku narodowym przytoczyć z namaszczeniem; aby zaś skutecznie oddziałały, trzeba je obrazowo wyjaśnić i odpowiednio zastosować.

Następują argumenty, których nastręczy piękna natura, i genjusz ludzki. Znajdziemy to u autorów, a zwłaszcza u św. Tomasza. Dobrze użyte, tworzą bardzo dobry materjał. Chcesz np. mówić o jakiej cnocie, zajrzyj do rejestru, gdzie o tej cnocie mówi św. Tomasz i zauważ to — wiele z tych argumentów przyda ci się jako materjał. Ale argumentów tych nie używaj żywcem, chyba że czujesz się na siłach jasno przedstawić słuchaczom przynajmniej tym średnim.

Przykłady mają siłę przedziwną i dodają kazaniu wiele smaku. — Chodzi tylko o to, by były dobrane odpowiednio, dobrze opowiedziane i dobrze zastosowane. Wybierać trzeba wydarzenia piękne i znakomite, opowiadać je jasno, tak by umysł poruszały, zastosować je życiowo, tak jak to czynili Ojcowie św., gdy za przykładem Abrahama, ofiarującego swego syna, wskazują, że nie powinniśmy niczego szczędzić, by wolę Bożą wykonać; nie opuszczą nic z tych szczegółów, które zalecają posłuszeństwo Abrahama.

Abraham, mówią, ów starzec, Abraham, który miał tylko tego tak pięknego, tak mądrego i cnotliwego, tak wreszcie kochanego syna, a mimo to nic się nie sprzeczając, nic nie szemrząc, ani nie wahając się, prowadzi go na górę, aby go własnemi rękami ofiarować. Wtedy też czynią życiowe zastosowanie: A ty chrześcijaninie tak mało skłonny jesteś do tego, by ofiarować, nie mówię syna, albo córkę, swój majątek, albo jego cząstkę, lecz dukata dla sprawy Bożej, na poratowanie biednych, nie chcesz wyrzec się małej przyjemności...

Trzeba jednak wstrzymać się od opisów banalnych, jak to mają we zwyczaju kaznodzieje początkujący, co to zamiast poprostu przedstawić zdarzenie i wyciągnąć z niego należytą naukę, oni rzucają się na szczegółowe opisywanie piękności Izaaka, noża obosiecznego Abrahama, okolicy, w której miała się odbyć ofiara, i temu podobnych, a nieużytecznych rzeczy. Nie trzeba być więc ani zbyt zwięzłym, bo przykład nie będzie zrozumiały, ani zbyt gadatliwym, by słuchaczy nie znudzić.

Należy też unikać wprowadzenia dialogów między bohaterami wydarzenia, chyba, że Pismo św. tak czyni, albo jeżeli

się to opiera na wielkiem prawdopodobieństwie. Tak np. w tejże samej historji gdyby kaznodzieja przedstawiał Izaaka żalącego się na ołtarzu, proszącego ojca o użalenie się nad nim, błagającego, by mu ojciec życie darował; albo gdyby wprowadzał rozmowę Abrahama z samym sobą, żalącego się na swój los — czyniłby to bardzo niewłaściwie. Jeżeli zaś, rozważając jakąś historję, wprowadzą dialogi, to niech zachowają koniecznie dwie reguły: pierwsza, by miały one cechy psychologicznego prawdopodobieństwa, druga, by nie opowiadać tego szeroko, bo to i słuchaczowi i kaznodziei obmierznie.

Cudowne są przykłady z żywotów świętych, zwłaszcza miejscowych z tej prowincji, gdzie się głosi kazanie, jak np. św. Bernarda w Dijon.

Pozostaje jeszcze słówko powiedzieć o podobieństwach. Wprost nie do uwierzenia, jak są one skuteczne do wyjaśnienia pojęć i poruszenia woli.

Bierze się je z czynności ludzkich, przechodząc od jednej do drugiej, jak np. od tego, co robią pasterze owiec, do tego, co powinni czynić biskupi i pasterze, jak to zrobił Pan Jezus w przypowieści o owcy zgubionej. (Luc. XV, 4). Bierze się je też z historji naturalnej, z traw, roślin, zwierząt, z filozofji i wogóle ze wszystkiego. Podobieństwa, wzięte z rzeczy banalnych, jeśli tylko będą umiejętnie zastosowane, udają się świetnie, np. jak to uczynił Chrystus Pan w przypowieści o ziarnie. (Luc. VIII, 5).

Z nauk przyrodniczych, jeżeli opowieść będzie zajmująca i piękne zastosowanie, mamy podwójną korzyść, jak to czyni Pismo św., gdy, mówiąc o odnowieniu się i odmłodnieniu orła, stosuje to do naszej pokuty. (Ps. CII, 5).

Poza tem leży tu sekret ogromnej wagi dla kaznodziei. Polega on na tem, by podobieństwa czerpać z tych miejsc Pisma św., które są mniej przystępne dla szerszego ogółu (nie często omawiane). Zdobywa się je przez medytację nad słowami Pisma św.

Przykład: Dawid, mówiąc o ludziach światowych, powiada: *Periit memoria eorum cum sonitu* (Ps. IX,7). Wyprowadzam z tego dwa podobieństwa z dwu rzeczy, które niszczeją z wydaniem dźwięku. Gdy się tłucze szkło, niszczeje, wydając dźwięk. Ponieważ z dźwiękiem giną, przy śmierci ich mówi się o nich. Ale jak szkło stłuczone nic prawie nie warte, tak i ci nieszczęśliwi pozostają na wieki zatraceni bez nadziei. . .

Tak gdy ktoś bardzo bogaty umiera, dzwonią mu we wszystkie dzwony, przygotowują wspaniały pogrzeb. Gdy jednak przestaną bić dzwony, któż błogosławi jego pamięć, kto wogóle mówi o nim? Nikt zaiste!

Św. Paweł mówiąc o tym, co to nie mając miłości, wykonał pewne dobre uczynki, powiada: *Factus est sicut aes sonans, aut cymbalum tinniens* (I Cor. XIII, 1).

Wyprowadza się podobieństwo z dzwonami, które innych zwołują do kościoła, a same nigdy tam nie wstępują. Podobnie ten, który sprawuje dobre czyny bez miłości, innych buduje, do nieba zachęca, ale sam tam nigdy nie wnijdzie.

Aby te podobieństwa odnaleźć, trzeba rozważyć słowa, czy zawiera się w nich metafora. Jeżeli tak, to podobieństwo się znajdzie, byle tylko umiano je wyszukiwać. Np. *Viam mandatorum tuorum cucurri, cum dilatasti cor meum* (Ps. CXVII-32).

Trzeba tu rozważyć to słowo *„dilatasti"*, jak również *„cucurri"*, gdyż mieści się w nich metafora. Rozważyć tedy należy, które to rzeczy szybciej się poruszają z racji rozszerzenia się; znajdziemy takie np. okręty, gdy wiatr w ich żagle dmie i rozszerza je. Okręty więc, które stoją w porcie, jak tylko wiatr sprzyjający uderzy w ich żagle, napełni je niejako i nadmie, szybko wydostają się z portu. W podobny sposób, gdy powiew Ducha Św. łagodny poruszy serce nasze, serce biegnie pełnym lotem skrzydeł po morzu przykazań.

Kto więc przestrzegać będzie tych zasad, stworzy wiele przepięknych porównań. Chodzi tylko o to, by zachować umiar, by nie powiedzieć czegoś banalnego, grubego, nieodpowiedniego.

Chciałbym wreszcie przypomnieć, że można jeszcze z wielkim skutkiem używać Pisma św. przez akomodację, chociaż znaczenie, jakie wyprowadza się z tekstu, nie zawsze jest prawdziwe. Tak np. św. Franciszek nazywał jałmużnę chlebem anielskim dlatego, że aniołowie swemi natchnieniami przyczyniają się do jej praktykowania, stosując tu tekst: *Panem angelorum manducavit homo* (Ps. LXXVII, 24). Ale w tych rzeczach trzeba być ostrożnym i trzeźwym.

Rozdział IV.

Rozkład materjału.

Przedewszystkiem należy zachować metodę. Można powiedzieć, że nic tak nie wspomaga kaznodziei, kazania nie

czyni tak użytecznem, tak się nie podoba słuchaczowi, jak właśnie metoda.

Stwierdzam, że metoda winna być jasną, przejrzystą, nigdy zaś pogmatwaną, co zarzucam niektórym kaznodziejom, myślącym, że czegoś wielkiego dokonają, gdy nikt ich metody pojąć i odgadnąć nie potrafi. Ku czemuż, proszę, służy metoda, jeśli jej nie widać, jeśli słuchacz jej nie poznaje?

Aby pod tym względem pomoc okazać, powiem: Czy będziesz głosił kazanie o jakiemś wydarzeniu, np. o Bożem Narodzeniu, Zmartwychwstaniu, albo Wniebowstąpieniu, czy jakieś zdanie tłumaczyć będziesz z Pisma św., np. *Omnis, qui se exaltat, humiliabitur.*; czy też całą perykopę ewangeliczną, pełną różnych sentencyj; czy wreszcie jakiś żywot z jaką nauką...

Jeżeli o jakiemś wydarzeniu mówisz, użyteczną ci będzie taka metoda:

1. Zauważ, ile w tem wydarzeniu występuje osób, a następnie rozważ każdą z nich poszczególe.

Np. w Zmartwychwstaniu uważ na Marję, aniołów, stróżów grobu i najsłodszego Zbawiciela naszego. W niewiastach podziwiam zapał i pilność, w aniołach radość i wesele, w ich szatach białych i promieniejących blaskiem, w stróżach słabość obmyślającą niedorzeczne pomysły przeciwko Bogu. W P. Jezusie rozważam chwałę, triumf nad śmiercią i nadzieję naszego zmartwychwstania.

2. W jakiejś tajemnicy można wziąć punkt najważniejszy, jakim w przykładzie powyższym jest Zmartwychwstanie, i wtedy rozważać, co ten moment poprzedziło, a co po nim nastąpiło. Zmartwychwstanie poprzedziła śmierć, wstąpienie do piekieł, wyzwolenie ojców na łonie Abrahama pozostających, obawy żydów, by ciała Jezusowego nie wykradziono; wtedy to nastąpiło zmartwychwstanie ciała uduchowionego i chwalebnego. Potem następują: trzęsienie ziemi, przybycie i objawienie się aniołów, dopytywanie się niewiast, odpowiedź aniołów, a o szczegółach tych dziw ile, jak i to w dobrym porządku można powiedzieć.

3. W każdej tajemnicy można rozważać te trzy rzeczy: kto, dlaczego, jak? Kto zmartwychwstaje? Pan nasz. Dlaczego? Dla chwały Swojej i dla naszego pożytku. W jaki sposób? Chwalebny, nieśmiertelny i t. d. Kto się rodzi? Zbawiciel. Dlaczego? Aby nas zbawić. W jaki sposób? biedny, zziębnięty, w stajence, jako maleńkie dzieciątko.

4. Przedstawiwszy w króciutkiej parafrazie wydarzenie, można wyciągnąć z niego następnie trzy albo cztery rozważania: pierwsze, czego stąd możemy się nauczyć ku zbudowaniu wiary naszej; drugie, czego do wzrostu naszej nadziei; trzecie, do pobudzenia naszej miłości; czwarte wreszcie — do naśladowania i wykonania.

W przykładzie Zmartwychwstania dla wiary — oglądamy wszechmoc Bożą, ciało przenikające kamień, które stało się nieśmiertelne, niecierpiętliwe i wprost duchowe. O ileż silniejszymi wypada nam być przeto w wierzeniu odnośnie do sakramentu Eucharystji, że ciało nie zajmuje miejsca, że przez łamanie postaci nie cierpi, że tam w sposób duchowy, ale zarazem rzeczywiście jest!

Dla nadziei: *Si Christus resurrexit, et nos resurgemus* wnioskuje św. Paweł (I Cor. XV. 14), by nam drogę pokazał i torował.

Dla miłości: Choć już zmartwychwstały, naucza jednak na ziemi, by zakładać Kościół; opóźnia wzięcie w posiadanie nieba samego, które jest przecież miejscem właściwem ciał uwielbionych, a wszystko to dla naszej korzyści. O jaka miłość!

Dla naśladowania: Zmartwychwstał trzeciego dnia. O Boże, czemuż nie zmartwychwstajemy przez żal, spowiedź i zadośćuczynienie? On odwalił mocą swą kamienie, i my wszelkie trudności przezwyciężajmy.

Gdy w kazaniu rozwijać będziesz jakieś zdanie, rozważ, do jakiej cnoty się odnosi. Np. to: *Qui se humiliat, exaltabitur* [1]) wyraźnie wskazuje na pokorę. Są jednak takie zdania, w których zastosowanie nie jest tak wyraziste, np. *Quomodo huc intrasti non habens vestem nuptialem?* [2]). Jest tu miłość, ale przykryta niejako szatą, bo szatą godową jest miłość.

Odnalazłszy tedy w zdaniu, o którem masz mówić, cnotę w niem uwidocznioną, możesz już metodycznie rozwinąć swe kazanie, rozważając, na czem ta cnota polega, prawdziwe jej cechy, skutki i środki do jej nabycia i praktykowania; taką metodą zawszem się posługiwał. Niezmiernie uradowałem się, gdym natrafił w książce O. Rossignolego metodę podobną do tej. Tytuł jej: *De actionibus virtutum,* drukowana w Wenecji, nie będzie bez pożytku dla ciebie.

---

1) Luc. XIV, 11.
2) Mat. XXII, 12.

Inną jest metoda wskazująca, jak cnota, o której mowa, jest czcigodną, pożyteczną i przyjemną, jakie to są trzy dobra, których można pożądać.

Inaczej jeszcze można przeprowadzić tę rzecz, mianowicie, jakie dobro przynosi ta cnota, a jakie zło wada jej przeciwna. Poprzedni jednak sposób uważam za pożyteczniejszy.

Gdy mamy przemawiać na temat Ewangelji, na sposób homilijny, zdanie po zdaniu, trzeba nam się zastanowić, które z tych zdań chcielibyśmy uwydatnić i do jakich one cnót się odnoszą. Należy je tedy rozwinąć szczegółowo, jak o tem już wspomniałem; inne zdania można tylko pobieżnie omówić, parafrazując je.

Ale ten sposób wykładania całej Ewangelji, wszystkich zdań po kolei niebardzo bywa pożyteczny. Kaznodzieja każdemu z tych zdań niewiele tylko czasu może poświęcić, żadnego nie może przedstawić wyczerpująco, ani podkreślić słuchaczowi tego, coby chciał.

Aby przygotować panegiryk na żywot świętego, jest na to kilka metod. Dobrą będzie taka, jakiej użyłem w mowie żałobnej na pogrzebie księcia Mercoeur, bo jest Apostoła: *Ut pie erga Deum, sobrie erga seipsum, juste erga proximum vixerit* (Tit. II 12). W ten sposób każda cząstka życia świętego może być odniesioną do odpowiedniej kategorji. Albo też rozważyć, czego dokonał, działając — jakie są jego cnoty, gdy cierpiał — jego męczeństwo i umartwienia; gdy modlił się — np. cuda, albo zauważ w jaki sposób walczył z szatanem, światem, ciałem, pychą, łakomstwem, namiętnościami których ostatnim podziałem jest: *Omne quod est in mundo, concupiscentia carnis est etc.* (Joa. II 16).

Albo znowu, jak to niedawno uczyniłem w Fontaines, mówiąc o św. Bernardzie, jak to ma być czczony Bóg w świętych swoich, a święty w Bogu, jak to Bogu należy służyć za przykładem świętego, jak to trzeba się modlić do Boga za pośrednictwem świętego. W ten sposób należy przebiec żywot o ktorym traktujemy, umieszczając każdy z tych szczegółów na swojem miejscu.

Ale dosyć o metodach, jak na początek; potem bowiem, gdy cokolwiek zdobędziesz praktyki, stworzysz sobie sam inne metody, bardziej sobie właściwe i lepsze. Pozostaje mi jeszcze, co się tyczy metody, zaznaczyć to, że najlepiej zalecałbym, by na pierwszem miejscu przytaczać cytaty z Pisma św., na dru-

giem dowody rozumowe, na trzeciem podobieństwa, na czwartem przykłady, o ile są święte, gdyż o ile są świeckie, nie wypada, by były na końcu; rzecz święta, trzeba, by była i w zakończeniu taką.

Metoda również wymaga, by słuchacz od początku aż gdzieś do środka kazania był pouczany, od środka zaś do końca by był wzruszany. Dlatego to ustępy wzruszające należy umieszczać pod koniec.

Po tem wszystkiem trzeba jeszcze powiedzieć, w jaki sposób poszczególne punkty wypełnić. Przypuśćmy, że masz mówić o cnocie pokory i ułożyłeś to sobie wedle następującego planu: 1) na czem polega ta cnota, 2) jakie są jej cechy; 3) skutki, 4) środki do jej osiągnięcia.

Oto twój układ. Aby zaś każdy z planowanych punktów wypełnić treścią, trzeba wyszukać u autorów w rejestrze słowa: pokora, pokorny, pycha, pyszny i zobaczyć, co o tych rzeczach mówią. Jeśliś znalazł ich określenie lub opis, umieść je pod tytułem, pod którym znajduje się ta cnota, postaraj się też, by zilustrować ten punkt, wskazując jeszcze, na czem polega przeciwna jej wada.

Aby wypełnić drugi punkt, zajrzyj do spisu rzeczy, gdzie jest pokora udana, pokora nieroztropna i t. p. W ten sposób wykażesz różnicę między prawdziwą a fałszywą pokorą. Jeżeli będziesz miał przykłady na tę, czy na tamtą stronę, to je przytocz. Tak samo co do innych punktów. *Intelligenti pauca.*

Autorowie, u których można znaleźć takie rzeczy, są: św. Tomasz, Antoni, Wilhelm, biskup Lionu w dziele: *Summa de virtutibus et vitiis;* Filip Diez w *Summa praedicantium*, Ozorjusz, Granatensis w dziełach duchownych, Hilaret w kazaniach, Stella na Łukasza, Salmeron i Barradius Jezuici na Ewangelje, ze starszych zaś wyróżniają się św. Grzegorz, Chryzostom i Bernard.

Według mego osobistego zapatrywania, wśród wszystkich, którzy pisali kazania, najlepszym jest Diaz. Traktuje rzecz uczciwie, ma ducha kaznodziejskiego, dobrze przekonuje, ustępy (trudniejsze) dobrze wyjaśnia, ma wspaniałe alegorje i podobieństwa, hypotypozy [1]) jego dosadne, subtelnie korzysta, by

---

1) Hypotypoza jest figurą retoryczną opisującą rzecz w sposób poglądowy, stawia ją niejako przed oczy i daje ją poznać w sposób żywy i praktyczny.

wyciągnąć należytą naukę moralną z każdej okazji, jest bardzo pobożny i jasny.

Brak mu jednak tego, w czem Ozorjo celuje, mianowicie porządku i metody — tego on nie ma. Dobrzeby jednak było, byś się z nim zwłaszcza w początkach zapoznał dobrze. Mówię zaś to nie dlatego, bym z niego dużo korzystał, gdyż dosyć późno go oglądałem, lecz że takim właśnie go znam, jak powiedziałem, a zdaje się, że się nie mylę co do tego.

Pewien Hiszpan napisał spory tom p. t. *Sylva allegoriarum* — uważam ją za szczególniej pożyteczną, zwłaszcza dla tych, co potrafią z niej korzystać, jak również *Concordantia de Benedicti.* Ci więc przychodzą mi na pamięć szczególniej w poruszanej tu materji.

Rozdział V.

O formie, czyli jak należy głosić kazania.

W tym rozdziale chciałbym, Ekscelencjo, mieć jeszcze więcej wiary niż w innych, gdyż nie idę tu za opinją ogólną, a tem niemniej jestem silnie przekonany o prawdziwości tego, co powiem.

Forma, jak powiada Filozof, *dat esse rei.* Choćbyś mówił rzeczy cudowne, ale nie wypowiesz tego dobrze, nic żeś nie powiedział. Powiesz mało, a dobrze — wiele dokonasz! Jak tedy ma być kazanie głoszone?

Nawiasem powiem naprzód, by strzec się scholastycznego *„quamquam“* [1]), okresów długich, powikłanych, wyuczonych na szkolnej ławie, zwanych pedagogami; szkolnych gestów, mimiki, ruchów, bo to wszystko jest prawdziwą zarazą dla kaznodziei.

Akcja niech będzie swobodna, szlachetna, poważna, naturalna, energiczna, święta, poważna i nieco powolna. Abyś taką posiadł, co trzeba uczynić? Abyś z uczuciem, nabożnie, prosto, szczerze, z ufnością mógł przemawiać, trzeba samemu posiadać naukę, którą głosisz i samemu być głęboko wierzącym, jeśli chcesz przekonywać innych. Najwyższą sztuką będzie nie mieć żadnej sztuki. Niech słowa nasze będą pełne zapału, nie zaś

---

1) Słowo to oznacza kołowanie zdaleka, coś na podobieństwo przysłowiowego polskiego gadulstwa: Jakkolwiek, bądź co bądź, to przecież atoli jestem księdzem, przeto jednak więc powiem wam dziś kazanie, poczynając od stworzenia świata.

krzyku i gwałtownej gestykulacji, niech uczucie nasze będzie w głębi. Niech słowa nasze płyną raczej z serca, niż z ust. Powiedziano pięknie, że sercem przemawia się do serca, językiem zaś jedynie do uszu.

Powiedziałem, że akcja powinna być swobodna, nie zaś wymuszona i wyuczona pedantycznie. Powiedziałem, że powinna być szlachetna, nie zaś prostacka, objawiająca się ciągłem uderzaniem w katedrę ręką, nogą, albo nawet całym korpusem; niektórzy krzyczą, wprost wyją straszliwie, a zawsze bez racji.

Powiedziałem: poważna — przeciwko tym, którzy mają gestykulację bojaźliwą, zakłopotaną, jakby mówili do swych ojców, nie zaś do swych uczniów i dzieci.

Powiedziałem: naturalną — w przeciwstawieniu do wszelkiej sztuki i udawania.

Powiedziałem: energiczną, w przeciwstawieniu do akcji zamarłej, miękkiej i powolnej.

Powiedziałem: świętą, by wykluczyć akcję światową, przypodchlebną, pełną galanterji, dworną.

Powiedziałem: poważną, przeciwko tym niektórym, co to świadczą słuchaczom grzeczności, kłaniają się im, uprawiając na ambonie pewnego rodzaju małą szarlatanerję, pokazują dyskretnie swe wypieszczone ręce, swą komżę prezentują i wogóle wykonują ruchy niepoważne, by zwrócić na siebie uwagę.

Powiedziałem: dosyć powolną, by wykluczyć akcję lekką, która bawi przyjemnie oczy, ale serca nie wzrusza.

To samo powiem o języku, który winien być jasny, czysty, prosty, bez przechwalania się słowami greckiemi, hebrajskiemi, dwornemi, afektowanemi.

Styl winien być naturalny, bez długich wstępów, bez wyszukanych ozdób. Uważam za odpowiednie powiedzieć przy pierwszym punkcie „po pierwsze“, przy drugim „powtóre“, by słuchacze unaoczniali sobie przebieg.

Żaden z kaznodziei, a już tem bardziej biskup nie powinien posługiwać się na ambonie pochlebnemi słówkami choćby wśród słuchaczy byli królowie, książęta a nawet papieże.

Są pewne sposoby, odpowiednie do pozyskania sobie słuchaczy, których wolno użyć, gdy po raz pierwszy przemawiamy do ludu naszego. Uważam tedy za słuszne, by im oświadczyć, jak bardzo życzymy im dobrze, by zacząć od pozdrowienia

i błogosławieństwa, od pragnienia, by im pomagać w osiągnięciu skutecznem zbawienia. Tak samo dobrze będzie zamanifestować swą miłość ku Ojczyźnie. Ale to wszystko niech będzie krótko, serdecznie, słowami niewyszukanemi.

Starożytni Ojcowie nasi i ci, co głosili kazania owocne, powstrzymywali się od wszelkich świecidełek, od tego wszystkiego, co trąci duchem światowym. Mówili sercem do serca, duszą do duszy, jak dobrzy ojcowie do swych dzieci. Co do tytułowania, to zależnie od języka, od zwyczaju miejscowego, od warunków, np. bracia najukochańsi, słuchacze katolicy itp.

Biskup na końcu udziela błogosławieństwa w birecie na głowie, potem zaś pozdrawia lud. Kończyć powinno się krótkiemi, ale pełnemi uczucia i siły słowy.

Warto pod koniec zebrać jeszcze, powtórzyć, a potem w jakichś czterech, pięciu słowach gorących do tego streszczenia dodać na sposób modlitwy albo życzenia. Dobrze też mieć gotowe pewne akty strzeliste w porę użyte i roztropnie, jak np.: O mój Boże, O dobroci Boża, O dobry Boże, Panie i Boże, och, niestety, O Boże!...

Dla przygotowania się do kazania, trzeba zacząć pracę już w przeddzień wieczorem; rano zaś należy pomedytować w samotności nad tem, co będziemy mówić. Przygotowanie wobec Najśw. Sakramentu, mówi Granateński (L. z Granady), jest nadzwyczaj skuteczne, w czem mu przyznaję słuszność.

Lubię takie kazania, w których więcej czuć miłość bliźniego, aniżeli oburzenie; nawet względem samych heretyków, których trzeba traktować z wielką wyrozumiałością, ale nie przypodchlebiać im, raczej użalać się nad ich losem.

Kazanie winno być raczej krótsze niż dłuższe. Dotychczas błądziłem pod tym względem, obecnie się poprawiam. Jeżeli tylko trwa przez pół godziny nie sądzę, by było za krótkie.

Nie trzeba się zdradzać z gniewem czy wogóle jakiemś gwałtowniejszem uczuciem, jak mi się to przydarzyło w dniu Najśw. Marji Panny, gdy zadzwoniono, zanim skończyłem kazanie. Tu jak i w innych wypadkach bezwątpienia pobłądziłem.

Nie lubię w kazaniu facecji i dowcipów — ani też miejsce po temu na ambonie.

Kończę, dając definicję kaznodziejstwa: Jest to głoszenie i wyjaśnianie woli Bożej ludziom przez tego, kto otrzymał misję kanoniczną, aby słuchacze pouczeni i poruszeni ku służeniu jego majestatowi na tym świecie, zbawili się na tamtym.

Zakończenie.

Cóż tedy powiesz Ekscelencjo o tem? Wybacz, proszę — od ręki wszystko to pisałem, nie troszcząc się o słowa, o sztukę, pragnąc jedynie pokazać, jak jestem względem Ekscelencji zobowiązany. Nie cytowałem autorów przytaczanych w niektórych miejscach, gdyż pytany byłem o swoje zdanie nie zaś innych i kiedy je praktykuję. Czemużbym tego nie powiedział? Nim zapieczętuję ten list, zaklinam Waszą Ekscelencję, nie pokazywać go nikomu z tych, którzyby byli mniej wyrozumiali od W. Ekscelencji. Prócz tego pokornie upraszam nie poddawać się żadnym myślom, któreby odwodziły od głoszenia kazań. Im prędzej Ekscelencja zacznie, tem więcej w sztuce postąpi: głosić często kazania, to jedyny sposób, by stać się mistrzem w tej sztuce. Ekscelencja może się nim stać i powinien; bo głos ma odpowiedni, naukę wystarczającą, ułożenie miłe, stanowisko w kościele wybitne; Bóg też tego pragnie, ludzie tego oczekują; w tem jest chwała Boża, w tem też zbawienie. A więc odwagi, Ekscelencjo! Bóg cię miłować będzie, a ty Boga!.

Kardynał Boromeusz, nie mając nawet dziesiątej części talentów Ekscelencji, głosi kazania, buduje niemi i uświęca się [1]). Nie wolno nam szukać naszej własnej chwały, lecz chwały Bożej; jeśli Bogu ją ofiarujemy, Bóg postara się i dla nas.

Niech więc Ekscelencja zacznie np. przy udzielaniu święceń naprzód, potem przy jakiemś rozdawaniu Komunji św., niech powie narazie cztery słowa, potem osiem, potem dwanaście i tak aż do pół godziny; nareszcie może Ekscelencja wejść na ambonę — nic dla miłości nie jest niemożliwem. Pan nie pytał Piotra, czy jest uczony, czy wymowny, by mu powiedzieć: „Paś owce moje“, lecz „Czy mię miłujesz“? (Jan XXI, 17). Dobrze miłować wystarcza, aby dobrze mówić. Św. Jan bliski śmierci nie potrafił nic innego, jak powtarzać setki razy na godzinę: „Dzieci, miłujcie się nawzajem“ i z tem wstępował na ambonę. A my boimy się wejść na ambonę, jeśli nie mamy gotowych kwiateczków wymowy! Niech sobie wspominają talent biskupa-poprzednika, to nic — on także zaczynał tak kiedyś, jak Ekscelencja.

1) Mowa tu o Fryderyku Boromeuszu, kuzynie i następcy św. Karola B. Umarł w r. 1631.

Ale, mój Boże, cóż Ekscelencja pomyśli o mnie, że tak poprostu, poufale te rzeczy omawiam; ale miłość nie może milczeć gdy chodzi o interesy osoby, którą się kocha. Ekscelencjo! ślubowałem ci wierność, a od sługi wiernego i namiętnie przywiązanego wiele się toleruje.

Udasz się czcigodny Pasterzu do trzody swej — szkoda, że nie będę ci mógł towarzyszyć, jak przy pierwszej Mszy św. twojej. Przynajmniej chciałbym towarzyszyć ci swemi modłami. Lud twój wygląda cię, by cię widzieć; aby cię oglądał ciągle! Z pierwszego widzenia będą sądzić o tobie. Zaczynaj dobrze, w szczęśliwą godzinę i oby tak było na zawsze!

O jak się będą budować, gdy cię będą widzieć przystępującego często do ołtarza, ofiarującego za nich, często ze swem duchowieństwem rozprawiającego o jego zbudowaniu, zwiastującego i głoszącego słowo pojednania.

Ekscelencjo! Nigdy tak nie było, bym przy ołtarzu nie polecił cię Panu. Szczęśliwy będę, jeżeli również pamiętać będziesz o mnie przy ołtarzu. Dopóki żyć będę, sercem, duszą, myślą pozostanę waszej Ekscelencji najniższym sługą.

Wstydzę się, czytając ten list; jeśli byłby za pobieżny, gotów jestem go przerobić. Jestem jednak tak pewien przychylności W. Ekscelencji ku mnie, że jakim jest, takim go odsyłam. Dla miłości Bożej miłuj mię zawsze i uważaj mię za swego sługę, którym jestem rzeczywiście.

* * *

Ktokolwiek choć trochę interesuje się sprawami kaznodziejstwa, traktat powyższy św. Franciszka odczyta z wielką korzyścią, jako zawierający wskazówki głęboko przemyślane i na długiem doświadczeniu oparte.

Nic prostszego, powiada Margerie [1]) nad te wskazówki.. Św. Franciszek nie chce bynajmniej, by wszystkie kazania były zawsze jak ulane w jednej formie. Chce tylko, aby kaznodzieja umiał w każdem zachować jedność i związek. Jaką jedność, jaki związek? Takie, jakich wymagać będzie i jakie nasuwa sama natura przedmiotu, szczególny kąt widzenia, pod jakim kaznodzieja go rozważa i cel bezpośredni, jaki sobie zakłada. Gdy przypatrzymy się bliżej, przekonamy się może, że ten sposób godzący system ze swobodą nie różni się wiele

1) Op. cit. str. 143, 144.

od tego, który Fénelon rozwija w swoich „Dialogach o wymowie“, a zwłaszcza, że jest on szczęśliwem przystosowaniem się do tradycji Ojców Kościoła greckiego i łacińskiego, św. Jana Chryzostoma i św. Augustyna.

Ks. W. Kosiński.

AMBONA O MORALNOŚCI PŁCIOWEJ.

Referat wygłoszony na kursie pasterskim w Krakowie, dnia 9 listopada 1928.

Trudność zagadnienia.

Każdy duszpasterz odczuwa trudność wyrażoną w naszym temacie. Bo z jednej strony bardzo poważne racje przemawiają za jak najdalej idącą powściągliwością w poruszaniu z ambony zakresu moralności płciowej, z drugiej strony trudno pogodzić się z tem, żeby w walce z niemoralnością zupełnie zrezygnować ze współpracy ambony. Zadaniem niniejszego referatu będzie wykazać, że obydwa punkty widzenia, w równej mierze słuszne, bynajmniej się nie wykluczają, oraz że ambona może i powinna być bardzo poważnym czynnikiem w pracy nad podniesieniem moralności płciowej.

Pytanie, czy nie byłoby najlepiej wykluczyć z ambony całego zakresu moralności płciowej, jest zrozumiałe. Mówiąc bowiem o moralności płciowej, nie można nie dotknąć chociażby najoględniej samej sfery życia płciowego, i zbyt łatwo tu o słowo nierozważne, mogące wywołać w duszach słuchaczy odruch niepożądany.

To też księża naogół wolą unikać tematów należących do zakresu moralności płciowej, i, o ile się nie mylę, kaznodziejstwu współczesnemu nie można zarzucać, żeby pod tym względem nie umiało uszanować wrażliwości słuchaczy.

Racje, dla których ambona nie może milczeć.

Głęboka uzasadniona obawa, by nie uwłaczać miejscu świętemu i nie ubliżać niewinności i delikatności słuchaczy, nie może nas jednak zwalniać od poruszania z ambony moralności płciowej wogóle. Albowiem zasadniczo mamy przecież obowiązek głosić wiernym prawo moralne w całej rozciągłości i bez dowolnych uszczuplań. A ponieważ Bóg sam ogłosił 6-te przykazanie, przeto nie wolno nam zasadniczo pomijać milczeniem tego tak ważnego zakresu życia moralnego tylko

dlatego, że traktowanie tego przedmiotu nastręcza nam trudności gdzieindziej nie spotykane.

To też ani Chrystus Pan w nauce swojej przekazanej nam w Ewangeljach, ani Apostołowie w listach swoich nie pomijają moralności płciowej, a pisma Ojców Kościoła jako też literatura kaznodziejska wszystkich wieków chrześcijańskich świadczy o tem, że moralność płciowa zawsze zajmowała należne jej miejsce w nauczaniu wiernych. Tak samo w czasie obecnym biskupi wszystkich krajów w listach pasterskich obszernie poruszali tę dziedzinę życia moralnego; tak też Episkopat Polski wydał w roku 1921 wspólny list pasterski o małżeństwie [1]).

Co więcej, właśnie literatura homiletyczna, przekazana nam z przeszłości, jest wyraźnem odbiciem ogólnego poziomu moralności płciowej w poszczególnych okresach, i słusznie stąd wywnioskujemy zasadę, że głoszenie Słowa Bożego powinno obejmować 6-te przykazanie nietylko ogólnikowo, lecz z wyraźnem uwzględnieniem aktualnych potrzeb czasu.

I właśnie w czasach obecnych, tak smutnie odznaczających się rozwiązłością płciową, można się spotkać wśród zreflektowanych duszpasterzy z pytaniem, czy tak bardzo uzasadniona powściągliwość w poruszaniu zakresu moralności płciowej nie jest dzisiaj może posunięta zbyt daleko, a raczej czy zasada powściągliwości zawsze przecież obowiązująca nie jest przez wielu fałszywie pojmowana, mianowicie jakoby być delikatnym utożsamiało się z zupełnem milczeniem. Czy zastraszająco niski stan moralności płciowej w naszych czasach nie woła raczej o wyraźniejsze i bardziej stanowcze potępianie grzechu nieczystego z ambony, i, co ważniejsze, o przeciwstawianie mu jaśniejącego ideału czystości chrześcijańskiej? I czy raczej my duszpasterze, ograniczając się do zbyt rzadkiego i tylko ogólnikowego przestrzegania przed tym grzechem, nie stajemy się współwinnymi przytępienia i wypaczenia sumień i wynikających stąd grzechów?

Obawa przed poruszaniem tego przedmiotu pochodzi z negatywnego jego pojmowania.

I czy znowu zbyt wielka obawa przed potknięciem się w omawianiu tego kompleksu nie pochodzi ze zbyt jednostron-

1) Umieszczony na pierwszem miejscu zbiorowej pracy o małżeństwie, wydanej w 1928 r. przez Tow. Wiedzy Chrześcijańskiej w Lublinie.

nego, negatywnego pojmowania tego przedmiotu? Czyż dlatego, że u przeciętnego człowieka świeckiego wspomnienie tego zakresu życia ludzkiego wywołuje odruchowo myśl o zboczeniach, także Słowo Boże z ambony głoszone ma być krępowane tem nieszczęsnem skojarzeniem psychologicznem, wytwarzanem przez otaczającą nas niemoralność? Czyż nie powinno być zadaniem właśnie ambony w miejsce tych kojarzeń niezdrowych wytwarzać skojarzenia inne, zdrowe, czyste, święte, i niestrudzenie przypominać wiernym wielką Boską ideę tego zakresu życia ludzkiego, na którego straży Stwórca postawił 6-te przykazanie? Czy właśnie nasze nauczanie z ambony nie powinno być przykładem, nauką poglądową, z jaką czystością, powagą i czcią można i należy myślą i słowem zbliżać się do tajemnicy życia płciowego? Czyż Słowo Boże, głoszone na miejscu świętem, ile razy się zbliża do tego kompleksu życiowego, nie powinno nań rzucać takich właśnie blasków światła i czystości, czyż Słowo Boże nie powinno tego, co zdaje się być tylko cielesnem, tak przepoić duchem, żeby idea uduchowienia i uświęcenia życia płciowego w umysłach naszych słuchaczy coraz większej nabierała siły i niezatarcie się utrwaliła?

Zasada podstawowa: pozytywne traktowanie przedmiotu.

Refleksje te już nam uprzytomniły podstawową zasadę, będącą w znacznej mierze odpowiedzią na nasze zagadnienie; można ją nazwać zasadą pozytywnego traktowania moralności płciowej. Oznacza ona, że w pouczaniu o moralności płciowej pierwsze miejsce bezwzględnie zejmować powinna nauka o cnocie, poruszanie zaś grzechu powinno ustępować na drugi plan.

Nauka o cnocie czystości.

Pozytywne to traktowanie naszego przedmiotu czyli nauka o cnocie czystości wogóle nie nastręcza nadzwyczajnych trudności. Wystarczy zwrócić uwagę na dwa momenty:

a) Byłoby pożądane w kazaniach częściej, niż się to może naogół dzieje, mimochodem zwracać słuchaczom uwagę na to, że czystość serca i wolność od grzechów nieczystych jest nieodzownym warunkiem zbliżenia się do Boga i życia naprawdę religijnego. Wskazówka ta odnosi się szczególnie do kazań

o cnotach teologicznych, o modlitwie, o gorliwości w służbie Bożej, o wytrwałości w dobrem, o przyjmowaniu Sakramentów św., o cierpliwości w znoszeniu cierpień, o św. woli Bożej. Trzeba wyraźnie i często wskazywać na to, w jak wielkiej mierze tężyzna życia religijnego w najróżniejszych jego przejawach jest zależna od ustosunkowania się człowieka do 6-go przykazania w myśl słowa Chrystusowego: *„Beati mundo corde, quoniam ipsi Deum videbunt“* (Mat. 5, 8).

b) W kazaniach wygłaszanych wprost na temat czystości celem formalnym powinno być nie tyle pouczanie — gdyż forma pouczania łatwo staje się nudną i mniej praktyczną. — Kazania takie należy raczej ująć w formę wezwania czyli apelu: Bądź czystym! Kochaj czystość! Tęsknij za czystością! Lękaj się utracenia czystości! Spiesz odzyskać utraconą czystość, bo z czystością tracisz i odzyskujesz bliskość Boga, pokój serca, radość wewnętrzną. Kazania w takiej formie parenetycznej, psychologicznie dobrze ujętej, powinny się przyczyniać do urabiania w słuchaczach czujności sumienia, która jest przecież walnym warunkiem wytrwania w cnocie. Częste i dobre kazania o czystości wznoszą jakoby wał ochronny około dusz słuchaczy przeciwko czyhającej na nie ze wszystkich stron zarazie nieczystości. Człowiek, który częściej słyszy napomnienia do czystości, psychologicznie dobrze ujęte i z siłą przekonania wypowiedziane, nie tak łatwo popadnie w letarg moralny, a chociażby upadał, z większą siłą będzie pragnął powstawać z grzechu.

Nauczanie o życiu małżeńskiem.

Tyle o kazaniu o czystości wogóle. Opłakany stan obyczajności współczesnej wymaga jednak czegoś więcej. Szczególnie życie małżeńskie domaga się dzisiaj od kaznodziei poprostu pieczołowitości.

Jak należy tę pieczołowitość pojmować? I tu znowu powinniśmy się kierować już wspomnianą zasadą pozytywnego traktowania przedmiotu. Każdy bowiem duszpasterz, uważnie śledzący i trzeźwo oceniający owoce swego nauczania, przyzna, że samo tylko piętnowanie braków moralnych życia małżeńskiego nie wydaje pożądanych rezultatów. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy się bierze pod uwagę, że u słuchacza pewne minimum mentalności chrześcijańskiej jest nieodzownym warun-

kiem, by uznał i przyjął ostrzeganie przed grzechem. Daremnie będziemy piętnowali niemoralność w zakresie życia małżeńskiego, dopóki większość tych, do których się zwracamy, pozostaje pod wpływem zupełnie niechrześcijańskich, naturalistycznych, pogańskich poglądów na życie małżeńskie. Człowiek zarażony tym duchem współczesnego pogaństwa mimo naszych przestróg nie znajdzie w sobie tyle dobrej woli i siły, by uznać bez zastrzeżeń to, co się mu mówi w imię zasad katolickich o ograniczaniu liczby dzieci, o cudzołóstwie, o rozwodach, o zaniku życia rodzinnego. Człowiek nie ożywiony duchem chrześcijańskim co najwyżej zdobędzie się na czysto platoniczne uznanie tego ideału, który zresztą będzie uważał za zupełnie nierealny i utopijny.

Praca nad fundamentem: chrześcijańskie pojmowanie małżeństwa.

Walcząc z ambony z rozkładem życia małżeńskiego, na pierwszem miejscu musimy więc podjąć pracę nad naprawianiem fundamentu, którym jest chrześcijańskie pojmowanie małżeństwa wogóle, uznawanie jego charakteru sakramentalnego.

Niech tedy ludzie często usłyszą z ambony, że małżeństwo pomiędzy chrześcijanami jest sakramentem Chrystusowym niemniej od innych sakramentów św., że jest tedy rzeczą świętą, należącą nietylko do świata zmysłowego, że małżeństwo chrześcijańskie mocą ustanowienia Chrystusowego zamyka w sobie świętość, łaskę zbawienia dla duszy, wysłużoną nam przez Boskiego Zbawiciela na krzyżu. Powtarzajmy ludziom, że w tę świętość małżeństwa chrześcijańskiego musimy wierzyć pod utratą zbawienia tak samo, jak wierzymy w obecność eucharystyczną Chrystusa Pana.

Znany wydawca kwartalnika homiletycznego „Kirche und Kanzel“, O. Soiron O. F. M., słusznie zwraca uwagę na znamienny fakt, że mówi się wprawdzie o chrzcie św., o spowiedzi św., o Komunji św., lecz nigdy o małżeństwie świętem. Dowodzi to, jak bardzo nawet wśród wierzących chrześcijan poszła w zapomnienie prawda o sakramentalnym charakterze małżeństwa chrześcijańskiego.

Nie wystarczyłoby jednak stwierdzać i przypominać tylko ten charakter nadprzyrodzony małżeństwa. Pojęcie sakramentu należy rozwijać, trzeba często pouczać wiernych, że jak każdy

inny sakrament, tak też małżestwo chrześcijańskie jest ośrodkiem i naczyniem łaski Chrystusowej, uświęcania i zbawienia dusz. Należy przed słuchaczami roztoczyć wspaniały obraz życia nadprzyrodzonego, Chrystusowego, Bożego, które wytrysło z ofiary krzyżowej, i które, spływając na dusze ludzkie z siedmiu fontan sakramentalnych, przenika całe życie chrześcijanina we wszystkich swych okresach i przejawach, nie wyłączając nawet tego, co oku przytępionemu zdaje się tylko czemś zmysłowem i cielesnem. Trzeba dobitnie podkreślać, że mocą tej łaski Chrystusowej cały człowiek i wszystko, co ludzkie, jest przedziwnie przemienione, uduchowione, uświęcone i jakoby przebóstwione, że tedy ci, co są Chrystusowi, pozostają Chrystusowymi także w swem życiu małżeńskiem.

Trzeba często powracać do klasycznego tekstu Efez. 5,32, że małżeństwo jest *„magnum sacramentum"*, wielką i świętą tajemnicą, lecz w Chrystusie i w Kościele. Trzeba powtarzać i tłumaczyć, że przedziwne i niezbadane w swych głębiach zjednoczenie Boga Człowieka z ludzkością zbawioną, zwaną Kościołem, jest pierwowzorem, więcej, bo nieustającym a życiodajnym cudem, z którego i na modłę którego wyrasta każdy związek małżeński zawierany pomiędzy chrześcijanami. Tem małżeństwo jest święte, że w najgłębszem jego jądrze tryska to samo Boskie życie, na którem polega najświętsze i nierozerwalne zjednoczenie Chrystusa z całym Kościołem.

A Boskie to życie, którem nie przestaje Zbawiciel przeobficie obdarzać swego Kościoła — *„ut vitam habeant et abundantius habeant"* (Jan 10, 10), — i którem Chrystus przenika nawskroś małżeństwo, ono sprawia, że, o ile małżonkowie się temu nie sprzeciwiają, wszystko w chrześcijańskiem pożyciu małżeńskiem jest przepojone duchem tej miłości, jaką jeden Chrystus miłuje jedyny swój Kościół po wszystkie czasy i na wieki.

Stąd małżeństwo jest możliwe tylko pomiędzy jednym mężem i jedną żoną, w przeciwnym razie odbiegałoby od swego pierwowzoru życiodajnego. Stąd wypływa nierozerwalność, bez niej bowiem sprzeniewierzałoby się swemu pierwowzorowi, miłości Chrystusa ku Kościołowi na wieki nie ustającej. Stąd błogosławieństwo potomstwa, które Chrystus czyni dziedzicem własnego żywota wiecznego. Stąd uduchowienie i uświęcenie tego, co się dokonuje w zakresie życia cielesnego, wszystko bowiem w małżeństwie jest ożywione tą łaską odkupienia, która

„wszystko czyni nowem“ (Apok. 21, 5), która niewolników namiętności czyni dziećmi Bożemi, chodzącemi w wolności ducha. Stąd niewygasająca dozgonnie moc sakramentalna, moc uświęcania i wzmacniania dusz siłą i życiem Bożem. Stąd także do małżeństw chrześcijańskich słusznie można stosować słowa wezwania: *„Resuscites gratiam quae est in te....“* (II Tim. 1,6), bo chociażby to źródło łaski i uświęcenia, jakiem według Boskiej idei małżeństwo chrześcijańskie jest dla małżonków i ich dzieci, było zasypane grzechami ciężkiemi, źródło przecież samo pozostaje nieosłabione i niewyczerpane, nadmiarem łask Bożych obfite, i wystarczy usunąć przeszkodę, grzechy i pogańskie traktowanie małżeństwa, wystarczy szczerem sercem zapragnąć tych wód żywych i ożywiających, a nawet w tej puszczy, w jaką się zamieniło życie małżeńskie pozbawione zbożnej myśli i intencji świętej, wytryśnie przecież przeobfity zdrój łask, skoro tylko małżonkowie różdżką modlitwy i szczerego pragnienia uderzą w skałę, w jaką z ich winy zeskrzepł żywy sakrament małżeństwa.

Charakter nadprzyrodzony życia rodzinnego.

A życie rodzinne to dalszy rozrost tegoż samego życia małżeńskiego nietylko w sferze naturalnej, lecz niemniej w sferze nadprzyrodzonej. Rodziców i dzieci obejmuje i ożywia jeden krąg życia wspólnego, które płynie z dwóch źródeł, z jednego naturalnego, ludzkiego, i z drugiego Boskiego, z Serca Boga - Człowieka.

Wspólne to rodzicom i dzieciom życie nadprzyrodzone karmi się chlebem Komunji św., wspólnie przez nich pożywanym, życie Chrystusowe wspólne całej rodzinie w spólnych przejawia się modlitwach i w spólnem wznoszeniu myśli do Boga w dniach pogodnych i czarnych.

Oto garść myśli, w jaki sposób należałoby wiernych pouczać o Boskim pierwiastku i świętości życia małżeńskiego i rodzinnego. Materjał to obfity i niewyczerpany.

Częste kazania o małżeństwie na nabożeństwach parafjalnych.

I nikt chyba nie zaprzeczy, że tak pojmowana praca kaznodziejska nad fundamentem chrześcijańskiego życia małżeńskiego, nad wytwarzaniem chrześcijańskich poglądów na mał-

żeństwo może być prowadzona na wspólnych dla całej parafji kazaniach niedzielnych. Takiemi kazaniami o świętości małżeństwa nikt się nie zgorszy, bo wszystko, co się tu powie, jest czyste, duchowe, święte, Boże. Czyż należałoby pomyśleć o systematycznem rozłożeniu takich kazań o małżeństwie na cały rok w ten sposób, żeby, przypuśćmy, żaden miesiąc lub przynajmniej kwartał nie minął bez jednego takiego kazania, które zresztą naogół da się nawiązać do jakiegoś słowa czyto z Ewangelji czy też z Lekcji niedzielnej? I czy takie nauczanie nie powinno wsiąkać do umysłów i serc jak deszcz ożywczy, czy takie przeorywanie niwy parafjalnej nie powinno chociaż w pewnej mierze zapobiegać zachwaszczaniu opinji zbiorowej w parafji pogańskiemi poglądami na małżeństwo? I czyż takie kazania o małżeństwie, częściej słyszane w domu Bożym, nie powinny oczyszczać i uszlachetniać umysłowości młodzieży dorastającej, która nasłucha się poza kościołem tyle bezeceństw o małżeństwie, iż nie dziw, że naogół nie umie się wznieść na wyższy poziom myśli o małżeństwie.

Tą tylko drogą kazań dogmatycznie i psychologicznie głęboko ujętych i starannie opracowanych ambona może skutecznie pracować nad urabianiem i wzmacnianiem chrześcijańskiego ideału małżeństwa i rodziny w duszach jednostek jako też w zbiorowej opinji parafjan. I naprawdę nie widzę innego sposobu, by stale, systematycznie i skutecznie przeciwdziałać spoganieniu umysłowości na punkcie małżeństwa u przeciętnego ogółu, który przecież poważnej książki o małżeństwie prawie że nie bierze do rąk, a który oddycha codziennie zatrutą atmosferą pogańskich poglądów i praktyk małżeńskich.

Tak ujmowane pouczanie o małżeństwie, jestem o tem głęboko przekonany, zawsze może liczyć na słuchaczy chętnych, bo już nie będą mieli powodu do niechęci i opozycji, jaką nawet u człowieka dobrej woli wywołać musi beztreściwe, powierzchowne gderanie i tylko negatywne moralizowanie, narzekające ustawicznie na dzisiejsze zepsucie.

Tak ujmowane pouczanie o małżeństwie powinno także w znacznej mierze odciążyć ten dział kaznodziejstwa, który się zajmuje wprost i bezpośrednio najbardziej piekącą bolączką współczesnego małżeństwa, t. j. ograniczaniem liczby dzieci. Słusznie bowiem możemy się spodziewać, że w miarę poznawania, uznawania i ukochania prawdziwie chrześcijańskiego ideału małżeńskiego małżonkowie będą skłonniejsi unikać tego

grzechu, który, jak doświadczenie uczy, żadnym innym sposobem nie da się zwalczać skutecznie.

Kazania przeciw ograniczaniu liczby dzieci.

Wobec tego jednak, że zło jest tak bardzo rozpowszechnione i tak głęboko zakorzenione, a ponadto dzisiejszemi trudnościami gospodarczemi tak przekonywująco usprawiedliwiane, nauczanie z ambony nie może się zupełnie uchylać od tak wyraźnego potępiania grzechu, żeby nikt nie mógł się zasłaniać milczeniem ambony. Nie uwalnia nas od tego obowiązku nawet wzgląd na możliwą u niektórych słuchaczy *bona fides*, skoro także Episkopat Polski podobnie jak biskupi innych krajów we wspomnianym już liście pasterskim grzech ten wyraźnie napiętnował, nie krępując się względem na możliwą *bona fides* małej cząstki wiernych.

Nauki stanowe dla mężczyzn i niewiast.

Jedno tylko zastrzeżenie rozumie się samo przez się, mianowicie, że traktowanie tego tematu *in extenso* należy ograniczyć do nauk stanowych dla mężczyzn i niewiast w odnośnych organizacjach kościelnych jak np. w apostolstwie mężczyzn, w bractwie matek chrześcijańskich i t. p. Również rozumie się samo przez się, że należy unikać wszelkiej drastyczności, wystarczy wyrażać się tak, żeby każdy normalny dorosły zrozumiał, o co chodzi. Zwrot o świadomem i celowem zapobieganiu potomstwu względnie o ograniczaniu dzieci najzupełniej jest zrozumiały.

Unikanie dwóch ekstremów.

W rzeczy samej zaś należy wystrzegać się dwóch ostateczności. Jedna polega na jednostronnym idealiźmie, który nie zna życia i nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistych trudności, jakie przeżywają nawet małżonkowie dobrej woli z powodu niedostatku i braku pomieszczenia, często też dla słabego zdrowia żony, a nie na ostatniem miejscu także z powodu ułomności ludzkiej ciężko walczącej z namiętnością. Nieuznawanie tych trudności może narażać na niepowodzenie nawet dobre skądinąd nauki i przestrzegania przed kalaniem małżeństwa. Uznając te trudności, musimy się z drugiej strony wystrzegać przesadnego ich podkreślania, gdyż inaczej niejeden gotów zasłaniać i usprawiedliwiać swój grzech właśnie słowem duszpasterza.

Piętnowanie egoizmu męskiego.

Nauki stanowe dla mężczyzn niech nie pomijają jednego zwłaszcza bardzo ważnego momentu, jakim jest piętnowanie tak rozpowszechnionego, brutalnego egoizmu męskiego w małżeństwie, który sprawia, że wielu mężczyzn obchodzi się z żoną — *sit venia verbo* — jak z nałożnicą, zapominając o wszelkiem uszanowaniu jej godności. Praca ta nad wychowaniem mężczyzn do wyższego, duchowego, chrześcijańskiego pojmowania pożycia małżeńskiego nigdy nie powinna ustawać.

Jeszcze jedna uwaga: jeżeli *ceterum censeo* naszego nauczania wogóle musi być zachęcanie do regularnego i częstego przyjmowania sakramentów św., to szczególnie tak powinno być w zakresie, o którym dziś jest mowa. Nie przestańmy powtarzać: niemasz czystości bez częstej spowiedzi i Komunji św.

Tyle o moralności życia małżeńskiego i jej traktowania z ambony.

Zwalczanie wybryków mody, widowisk, sportu itp.

Ponieważ referat następny wypowie się szczegółowo o przeciwdziałaniu niemoralności w modzie, widowiskach i druku, przeto wystarczy tu ograniczyć się do zasadniczego stwierdzenia, że i pod tym względem ambona od współpracy uchylić się nie może, mając zresztą zawsze na oku lokalne warunki. Przedmiotów takich jak bezwstydna moda, wybryki widowisk, sportu, druku naogół nie zaleca się traktować wprost jako głównych tematów kazań — chociaż wyjątkowe aktualne warunki czy zajścia lokalne mogą i to usprawiedliwiać, a nawet wymagać tego. Zwykle wystarcza roztropne, lecz wyraźne i stanowcze zaznaczenie katolickich zasad w toku kazań na temat szerszy, a więc w kazaniach o cnocie czystości, oraz na tematy takie, jak np. o grzechu pierworodnym i jego następstwach, o godności chrześcijan jako dzieci Bożych, o zgorszeniu, o nieprzejednanem przeciwieństwie pomiędzy duchem Chrystusowym a duchem tego świata, o umartwieniu chrześcijańskiem, o obowiązkach naszych względem ciała. Okolicznościowe kazania z okazji dość częstych dziś uroczystości młodzieży i związków sportowych powinny bezwzględnie przypominać katolickie zasady o kulturze fizycznej w przeciwieństwie do pogańskiego bezwstydnego kultu ciała.

Tyle o Słowie Bożem głoszonem z ambony w walce z niemoralnością płciową. Na zakończenie referatu dwie myśli, któ-

rych nie należy uważać tylko za dekorację oratorską, lecz za bardzo ważne uzupełnienie myśli referatu. Trzeba nam mianowicie pamiętać o dwóch postulatach odnoszących się do tej naszej pracy na ambonie, są niemi postulat optymizmu i postulat rzetelnej pracy.

Dwa postulaty: postulat optymizmu.

Postulat optymizmu: może niejeden po wysłuchaniu tych wywodów pomyśli: Owszem, wszystko słuszne, tylko że teorja swoją drogą, a życie swoją drogą. My będziemy nauczali, upominali, ostrzegali, a ludzie będą dalej grzeszyli. — Nie wolno nam jednak tak mówić.

Pewnie, że nawet najsumienniejsze i najbardziej umiejętne sprawowanie urzędu kaznodziejskiego nie będzie odrazu wydawało owoców namacalnych. Lecz powinniśmy zawsze o tem pamiętać, że owoce naszego pasterzowania wogóle w większej mierze pozostają tu na ziemi dla nas niewidzialne, że niestrudzona praca apostolska, pozornie bezskuteczna, w licznych wypadkach wydaje swój owoc po długim czasie, może po latach.

Nie bądźmy naiwni w swoich oczekiwaniach, lecz również nie bądźmy pesymistami. Wierzmy w potęgę Słowa Bożego przez nas głoszonego. Zwycięży ono! Nie daremnie stoi w Piśmie św.: „*Vivus sermo Dei et efficax*“ (Hebr. 4, 12). Jeżeli słowo bezbożne i rozpustne, bluzgane z ust brudnych i cuchnących, ma siłę utkwić w uszach i sercach przygodnych słuchaczy, czy Słowo Boże, wypowiedziane z siłą przekonania i z powagą na miejscu świętem, nie miałoby z łaską Bożą głębiej wniknąć w serca wiernych? Jeżeli się liczymy nieraz z pustą demagogją jakiegoś przybłędy z pod ciemnej gwiazdy, obawiając się, że kąkol przez niego rozsiany wznijdzie, czyż czyste i pełne Boskiej mocy Słowo Boże miałoby pozostać martwem? Czy raczej nie jest tak, jak Bóg powiedział przez Izajasza proroka: „*Verbum meum, quod egredietur de ore meo, non revertetur ad me vacuum, sed faciet, quaecumque volui, et prosperabitur in his, ad quae misi illud*“? (Is. 55, 11). Nie każde ziarno, przez nas rozsiane, wyda pełny owoc, lecz są przecież i pomiędzy naszymi słuchaczami tacy, o których powiedział Chrystus Pan: „*qui in corde bono et optimo audientes verbum retinent et fructum afferunt in patientia*“ (Luc. 8, 15). Bądźmy tedy w imię Boże optymistami!

Lecz jest jeden warunek: postulat rzetelnej pracy. Pracujmy uczciwie! Lękajmy się groźby: „*Maledictus, qui facit opus Domini fraudulenter*“ (Jer. 48, 10). Mówmy: *Non recuso laborem.* Albowiem żaden talent oratorski nie zastąpi tej uciążliwej pracy, która jest warunkiem, żeby kazanie zwłaszcza na temat, o którym dziś jest mowa, było naprawdę przemyślane i przetrawione.

I nasze kazanie koniecznie musi być „*Vivus sermo Dei*“, żywem dzieckiem naszem, zrodzonem z żywej duszy naszej, z krwi serdecznej, zrodzonem w boleści łamania się z oporem myśli i słowa. Takie słowo żywe zawsze znajdzie posłuch, takiego słowa żywego pragną właśnie ci, których nieraz pomawiamy o niechęć do Słowa Bożego, a którzy nieraz mają niechęć najsłuszniejszą do słowa naszego tylko dlatego, że jest martwe i szablonowe. Właśnie ci trudni i krytyczni słuchacze oczekują od nas słowa tak żywego, że z pod ich serca, pełnego niepokoju i bolesnej rozterki, umie ono wydobyć najskrytsze ich bóle i udręki, by na nie odpowiedzieć i by je ukoić.

„*Vivus sermo Dei et efficax et penetrabilior omni gladio ancipiti et pertingens usque ad divisionem animae et spiritus*“. Takiem być powinno słowo nasze głoszone z ambony przeciwko nieczystości. Przebrzmiewa ono, lecz tylko pozornie. W rzeczywistości zaś utkwi ono w głębi dusz, tam działa, wywołuje zbawienny niepokój, rozdziela w duszy moce dobre i złe, i w swoim czasie wyda plon życia czystego u wielu ludzi lubo słabych, lecz przecież zdolnych do współdziałania z wszechmocną łaską Bożą.

Ks. Stanisław Maśliński,
Rektor seminarjum śląskiego.

Literatura.

1) „Małżeństwo w świetle nauki katolickiej“, (tom I wydawnictwa „Tow. Wiedzy Chrześć.“ w Lublinie).

2) „Kirche und Kanzel“ Homilet. Vierteljahrschift, Paderborn-Schöningh, 1927, artykuły następujących autorów: Soiron, Sigge, Storr, Böhner.

3) „Paulus“ Vertrauliche Mitteilungen für die Missionsorden in zwangloser Folge als Manuskript gedruckt; IV Bd. zeszyt 3 i 4 1. Dezember 27 „Religiöse Woche über moderne Sittlichkeitsfragen“.

4) „Hirt und Herde“ Beiträge zu zeitgemässer Seelsorge; Herder-Freiburg.

Heft 1. „Mütterseelsorge und Mütterbildung".
„ 2. „Die Ehe im Lichte der kath. Glaubenslehre".
„ 4. „Bevölkerungsfrage und Seelsorge".
„ 5. u. 6 „Klerus und Volksmission".
„ 7. u. 8 „Auf dem Wege zur Ehe".
„ 9. „Das Männerapostolat".

LITERATURA KAZNODZIEJSKA.

Przed kilku laty na kursie homiletycznym we Wrocławiu (dn. 6 — 9 sierpnia 1923 r.) O. Soiron, redaktor kwartalnika homiletycznego „Kirche und Kanzel", prawił na temat literatury kaznodziejskiej i takie sobie postawił założenie: Nie chodzi mi w referacie o statystykę dzieł kaznodziejskich nadających się do użycia i zasługujących na polecenie — bo te rzeczy są znane, lecz chodzi mi o to, jak może i jak powinna kaznodziejska literatura służyć nam do kształcenia się w zawodzie kaznodziejskim i do przygotowywania kazań? (Kirche und Kanzel 1923, S. 257 — 66).

Na takie postawienie tematu możemy się pisać w zupełności, bo daleko ważniejszą jest sprawą doskonalenie się w kaznodziejstwie i umiejętne korzystanie z pomocy literackich, niż zebranie dorywczych wiadomości z literatury bieżącej (mówiąc nawiasem — bardzo szczupłej), która i tak już jest skądinąd dostatecznie znana i utrwalanie się przez to w niezbyt budującej praktyce niewolniczego korzystania z tego, co nam inni łaskawie w piśmie zgotowali. Z zasadniczego postawienia sprawy kaznodzieja na dystans większą korzyść odniesie, *a majora bona*, zwłaszcza w dzisiejszej dobie, winny być dla nas miarą działalności.

Natomiast trzeba przyznać, że praktyka kaznodziejska nie idzie po idealnej linji rozwoju; zdradza bowiem wyraźną i upartą tendencję do ułatwiania sobie pracy kosztem osłabienia mówniczej indywidualności i kosztem spowierzchownienia akcji. Życie raczej przecenia literaturę kaznodziejską, rozumianą w znaczeniu najciaśniejszem. Bo w praktyce, mówiąc otwarcie, więcej się waży gotowe kazania, niż ich właściwe źródła. A przecież literatura kaznodziejska, w powszedniem znaczeniu, jest źródłem pośredniem i ostatniem, stojącem absolutnie na

drugim i trzecim planie po źródłach bezpośrednich i głównych. Dlatego czynniki, które się poczuwają do odpowiedzialności za losy słowa Bożego na ambonie, muszą wszystkich sił dokładać, aby kaznodzieje uczyli się korzystać z pierwszych i właściwych źródeł i z właściwej literatury kaznodziejskiej.

Nie dziwmy się więc, że będzie tu przedewszystkiem mowa o literaturze pierwszej i właściwej, a potem dopiero o literaturze kaznodziejskiej — i to jako o szkole i o wzorach, a następnie jako o materjałach kaznodziejskich.

Skrzywdziłbym niepomiernie temat, gdybym na naczelnem miejscu nie postawił najpierwszej literatury, którą czytają wszyscy wogóle ludzie, nawet analfabeci, — literatury, która w niedościgły sposób opiewa nieskończone doskonałości Boże, — literatury, której na imię — Visibilia Dei, czyli cały wszechświat i wszystkie stworzenia. Tej przyrodzonej literaturze mamy tysiąckroć więcej do zawdzięczenia, niż jakiejkolwiek choćby najcelniejszej twórczości ludzkiej. Ona to posiada w najdoskonalszy sposób wyrażoną mowę wyobraźni, uczuć, myśli i woli. Nią się żywią wszystkie myśli i serca, wszystkie oczy, jakie kiedykolwiek na ten świat patrzały. Ta mowa jest w najdoskonalszy sposób konkretna i żywa. Cóż bowiem konkretniejszego nad świat, cóż bardziej żywego nad olbrzymią falę życia ludzkości? Tę mowę Bożą najwymowniejszą i najmocniejszą chłonąć nam trzeba rozwartą piersią, wypełniać nią duszę po brzegi, aby z pełności duszy móc wołać do skołatanych serc ludzkich. Coby warte było przepowiadanie, któreby wszystkie papiery pożarło, a nie umiałoby czytać z tej wielkiej dla wszystkich otwartej księgi? To więc pierwsza nasza literatura, w którą trzeba mieć zawsze oczy wpatrzone.

Kazanie nazywa się powszechnie słowem Bożem - i słusznie, bo słowo Boże jest i powinno być jego treścią istotną. Im więcej mowa kaznodziei jest w treści słowem Bożem, tem słuszniej nosi miano kazania i tem lepszem będzie kazaniem. Jeżeli tak, to rodzimem źródłem kazań będzie Pismo św., jako w najwłaściwszem znaczeniu słowo Boże. A zatem będzie to nasza właściwa i naczelna literatura kaznodziejska. Prawdziwe kaznodziejstwo jest z natury swej organicznie zrośnięte z Pismem św. i z niego czerpie ożywcze soki.

Jeżeli więc chce ktoś dźwignąć osobiste kaznodziejstwo, niech się stara nawiązać żywy kontakt z księgą kaznodziejów. Konkretna do tego droga — czytanie i rozmyślanie Pisma św.,

W tej szkole kształcili się ci, którzy dziś stoją na czele kaznodziejstwa. Św. Jan Chryzostom, nasz patron, po ukończeniu studjów oratorskich schronił się na 6 lat u mnichów na puszczy, aby tam studjować Pismo św., a następnie przez całe życie co tydzień czytał listy św. Pawła. O Skardze powiada Birkowski: „A ja nie znajduję inszego początku tej wymowy, jedno Pismo św.. Zawsześ go znalazł, a on Pismo św. czytał, a czytał z poważnym rozmysłem“.

Życie nas zmusza do ekonomji sił i czasu. Na wszystkie pożytki czasu nam nie starczy. Jeżeli chcemy mądrze życie urządzić, to powinniśmy czas znaleźć na pożytki istotne. Ponieważ najlepszym materjałem kaznodziejskim jest Pismo św., więc musi się czas znaleźć, aby zeń dla kaznodziejstwa korzystać. Możemy czytać codzień jeden dziennik albo i kilka bez szkody dla obowiązków, a zatem wypadałoby czas znaleźć na codzienne czytanie Pisma św., a nietylko na czytanie, ale i rozmyślanie. To byłoby rozwiązanie idealne studjum Pisma św. dla celów ambony. Wystarczyłoby czytać 4-ry rozdziały dziennie, aby w ciągu roku przejść całe Pismo św. Niestety, może się zdarzyć w życiu kapłańskiem, że za cały rok nie przeczyta się i czterech rozdziałów! Powiem jeszcze, co praktyka stwierdza, że ci kapłani, którzy od lat mają zwyczaj czytania ksiąg św., odznaczają się na ambonie dziwną powagą i namaszczeniem słowa. Głoszą, co jest dla nich największą pochwałą, czyste słowo Boże.

Bodajby się więc wśród naszych kaznodziejów przyjęło hasło, że nie będzie miesiąca, w którymbyśmy nie przeczytali choć jednej księgi Pisma św. To byłby skuteczny środek do ruszenia z martwego punktu, w którym stanęło nasze kaznodziejstwo — i do ożywienia studjum właściwych źródeł ambony. Bez tego warunku mówić o literaturze kaznodziejskiej byłoby zadaniem niewdzięcznem i bodaj daremnem. Darmoście wiatr siekli, oświadczyłby nam wręcz O. Fabjan Birkowski.

Źle robi ambona, że korzystając z gotowych kazań, zostawia na boku przeobfity materjał kaznodziejski, złożony w bogatej literaturze a s c e t y c z n e j. Wszak doskonałość chrześcijańska stanowi jeden poważny dział wykładu nauki chrześcijańskiej; do tych zaś kazań literatura ascetyczna może służyć jako pomoc pierwsza i najbliższa. Cobyśmy powiedzieli o kaznodziei, który mówiąc o modlitwie, nie zajrzałby np. do ostatniej publikacji z tej dziedziny O. Woronieckiego — Pełnia modlitwy,

pod pozorem, że to książka ascetyczna, nie kaznodziejska. Ileby to do naszych zwiędłych i zużytych kazań wpłynęło świeżej, zdrowej i odżywczej krwi, gdyby się ascetycznej literaturze otwarło dostęp na ambonę. Wyłonią się z niej nowe myśli, nowe upomnienia i zachęty, wejdzie więcej życia i ciepła, więcej polotu i namaszczenia. Odrodzenie naszego kaznodziejstwa i od tego warunku istotnie zależy.

Wniosek się więc wysuwa, aby czytać i badać literaturę ascetyczną, jako poważną odnogę studjum homiletycznego. Czytać zaś tak, aby owoce zostały w zbiorach dla użytku na ambonie. Czytać zwłaszcza dzieła ascetyczne, które łączą w sobie teologję i ascetykę, jak np. dzieła Meschlera, Schryversa, Marmiona. Niemal że doprasza się tu o polecenie Bibljoteka Życia Wewnętrznego, wydawana od paru lat przez OO. Jezuitów w Krakowie, licząca już do 20 wybornych i tanich tomów. Takie serje, mówiąc nawiasem, powinny być nabywane przez bibljoteki dekanalne dla pasterskiego użytku wszystkich konfratrów.

Coby warte dziś było kazanie, któreby nie odpowiadało potrzebom czasu i nie uwzględniało prądów życia! Wszak powołaniem kaznodziejstwa jest wpływać decydująco na tok życia jednostki, parafji i ogółu. Im gwałtowniejsze prądy miotają życiem ludzkiem, tem mozolniejsze będzie sterowanie łodzią chrześcijańską z ambony! Z tamtej strony frontu, od zwycięzców, rozlega się nawoływanie do wytrwania: „*Wołaj, nie przestawaj, jako trąba podnoś głos swój, a opowiadaj ludowi memu złości ich*“ (Iz. 58, 1). A kaznodzieja, któryby stał ślepy wobec walk i zbrodni życia, któryby był głuchy na wołanie nieba, zostałby odtrącony jako pies niemy i jako sługa nieużyteczny.

I proszę, ponieważ jest mowa o literaturze, proszę mi wskazać źródła do kazań na czasie, któreby bardziej odpowiadały tym potrzebom, niżli samo życie! Jakaż literatura kaznodziejska zdoła nadążyć za tak wartkim prądem współczesnego życia? Z jakiemże uznaniem i wdzięcznością zapisała prasa stołeczna w maju 1926 r. akcję duchowieństwa, które po kościołach w Warszawie gromiło zbrodnie, uspakajało umysły i pocieszało zrozpaczone tłumy. Kaznodzieja nie czekał, aż mu jaki podręcznik czy pismo przyniesie materjał i oświetlenie, lecz mając uszy pełne huku armat, a w oczach kałuże krwi bratniej, przejęty zgrozą i sam zrozpaczony, wołał z pełni serca i duszy o pokutę i o zmiłowanie.

Jakież nam, kaznodziejom, mocne lekcje daje samo życie! Obecny stan życia w Polsce tak przeraża umysły patrjotów, że dziś prasa poczyna głosić kazania. Oto dokument z ostatniej doby.

„Bierność opinji wobec zła jest równoznaczna wspomaganiu zła... Przyzwyczajanie społeczeństwa do patrzenia z estetycznem wzruszeniem na chamstwo, czy zwie się ono „bosiakami", czy „Pochroniem", czy „ekshibicją nagości", czy „partyjnym terrorem" — to praca dla triumfu bolszewizmu... Wojna i rewolucja narusza równowagę życia społecznego... Ostatnia wojna... wywołała głęboki kryzys moralny... Wartość człowieka — jego godności etycznej — została podana w wątpliwość... Ideami bolszewizmu są... bezbożność, wolna miłość, negacja rodziny, własności, honoru, miłosierdzia, całego systemu obowiązków moralnych i obywatelskich... Są czynniki w Polsce planowo, z rozmysłem niszczące naszą historyczną cywilizację narodową... propagandą bolszewickiego nihilizmu moralnego. Więcej takich, którzy wspomagają tę propagandę przez pogoń za sensacją, nieumiejętność oparcia się modnym pokusom, chęć użycia łatwych przyjemności, niedocenianie głębszych wartości duchowych. Zdrowa opinja musi przeciwstawić zdecydowany stanowczy odpór. Nie wystarczy samemu być dobrym Polakiem i katolikiem... Obowiązek czynnej walki ze złem". (Forpoczty bolszew... Gaz. Warsz. Nr. 307, 9 list. 1926 r.).

Oto słowa jednego z polityków, który czytelnikom dziennika wypisał kazanie, dając taką diagnozę zła i wysuwając takie moralne wnioski, że się na nie może pisać każdy kaznodzieja. Przytoczyliśmy urywek z prasy z tą myślą, aby kaznodziejom podkreślić obowiązek, żeby czujni byli, żeby szli z życiem jako bystrzy obserwatorzy i jako oddziaływujący na bieg życia. Niechże badają prądy czasu, niech śledzą prasę kościelną, codzienną, naukową, niech ustawicznie trzymają rękę na pulsie życia, a znajdą w niem znakomitą i bogatą literaturę kaznodziejską.

Przejdźmy zresztą i do książkowej literatury kaznodziejskiej, rozpatrując ją jako wzory i jako materjał mówniczy.

Literatura kaznodziejska jako wzór.

Kaznodziejom potrzeba dwóch rzeczy: wzorów i materjałów: wzorów do kształcenia się w swym zawodzie i materjałów do mówienia.

Wzory potrzebne są w każdej sztuce. Kazanie jest dziełem retoryki, logiki, psychologji — słowem jest dziełem sztuki.

„Kazanie doskonałe w formie i w treści jest ilustracją i uzmysłowieniem teorji“, — powiada homileta Krieg. (Homiletik, S. 176). *Longum iter per praecepta, breve et efficax per exempla!*

Tylko nie zadowolić się słabemi pracami, lecz wyciągać rękę po klasyków. Im więcej studjuje się doskonałe wzory, tem smak wyrobi się wytrawniejszy i wybredniejszy. Co najważniejsze w tych studjach — to rozwój własnej indywidualności. Za przykładem mistrzów uczymy się logicznie myśleć, zdobywamy właściwą formę, zwolna i skrzydła poczną się wznosić do próbnych lotów. Zagrzeje się kaznodzieja jeden u drugiego. Wszystkim nam trzeba podniety, a da ją wzór doskonały. Trzeba nam obudzić drzemiącą myśl i rozpalić wyobraźnię. Niepodobna żeby się myśl nie ożywiła w czytaniu wspaniałej epopei kaznodziejskiej arcbpa Teodorowicza „Na przełomie“, albo żeby nie rozgrzało się uczucie w „Mowach akademickich“ ks. Szlagowskiego. Birkowski czytywał Skargę, jak powiadają o nim, „z pokory, z miłości i poszanowania dla starca i aby się zapalił do roboty, aby żyłę zagrzał“ (Makowski).

Do tego studjum powinni się naganiać i starsi księża. Dla doskonalenia się niema wieku prekluzyjnego. Dokąd żyjemy i spełniamy obowiązki, trzeba nam wzory kaznodziejskie czytać, analizować i studjować. W dojrzałym wieku tworzy się arcydzieła. Skarga napisał Kazania sejmowe, mając lat 60. Jest to dla wszystkich zachęta, a dla wielu zawstydzenie.

Powiedzmy sobie raz jeszcze, że kaznodzieja czyta nietylko to, co mu *hic et nunc* potrzebne do mówienia, lecz czyta i dla osobistego pożytku, dla kaznodziejskiego zadowolenia i zbudowania. Trzeba wszystko uczynić, aby się nie stać rzemieślnikiem słowa, który się sucho odnosi do swojego fachu, który ambonę traktuje jak urząd, a nie jako posłannictwo. Niema potrzeby rozwodzić się nad jałowością takiej pracy i takiego życia.

Zgoda więc na to, że czytać trzeba, tylko rodzi się pytanie, co czytać i jak czytać mamy?

Naprzód Pismo św. — to rzecz bezsporna. Ten wzór winni studjować wszyscy.

Następnie co najlepsze wzory wymowy dawne i nowszej doby. Do studjum mistrzów trzeba się brać za przykładem mistrzów. Z pierwszych źródeł — z Pisma św. i Ojców Kościoła — czerpali klasycy, a od nich uczyli się inni. Tak było i tak będzie do końca. — Bossuet np. codziennie czytywał św. Augu-

styna, nadto często Grzegorza z Nazjanzu i Tertuljana. Massillon wzorował się na Chryzostomie. Bourdaloue czytywał Augustyna, Chryzostoma, Tertuljana.

Z Ojców i Doktorów Kościoła zgodnie polecają wszyscy trzy imiona świętych: Chryzostoma, Augustyna i Bernarda — i tych nam przekładów potrzeba. Dodać jeszcze można Efrema, gdyby był dostępniejszy. Miejmy nadzieję, że i tego śmiałego przekładu kiedyś się doczekamy w poznańskich Pismach Ojców Kościoła.

Z kaznodziejów francuskich stoją na czele Bossuet, Massillon i Bourdaloue. Współczesny franc. krytyk literacki, prof. Albalat twierdzi, że niema lepszego wzoru kaznodziejskiego nad Bossueta. „Bossuet jest przedstawicielem języka mówniczego, — to suweren formy, to cała szkoła, to najpiękniejszy okaz twórczości mówniczej w dziejach literatury francuskiej... Jeżeli mowa o studjum Bossueta, powiada on, to nie znaczy, żeby żywcem przepisywać z niego urywki kazań, lecz raczej za jego wzorem przyswoić sobie trud pisania, twórczość myśli, poczucie indywidualności i urok formy. Kazania B. powinny być brewjarzem wszystkich kaznodziejów... Tam więc trzeba się udać na kształcenie, po pokrzepienie, po odnowienie i odmłodzenie". (Prz. Hom. 1925, str. 215).

Z włoskich kaznodziejów zasługują przedewszystkiem na polecenie: Segneri, znany w Polsce z dwu wydań „Kazań Wielkopostnych" i Augustyn de Montefeltro, którego trzy tomiki konferencyj również są znane w przekładzie. Z niemieckich — Bertold Ratyzboński, a ze współczesnych — Keppler i Faulhaber.

Z rodzimych — Skargę powinni czytywać wszyscy polscy kaznodzieje. Co więcej — Skarga powinien się stać modnym u naszych kaznodziejów. Jego Kazania Sejmowe, studjowane w dobie obecnej, mogą być rewelacyjne dla oceny obecnej sytuacji politycznej i moralnej w kraju. W kazaniach o Sakramentach prócz materjału nieprzedawnionego znajdziemy dziś zwłaszcza aktualne wskazówki, jak na temat katechizmowy wygłosić kazanie. I w niedzielnych kazaniach naczytalibyśmy się wiele dla kaznodziejskiego zbudowania i pokrzepienia. Skarga krzepi treścią, namaszczeniem i siłą mowy. Więc czas zbudzić Skargę i postawić go za wzór, a bodaj za patrona współczesnej ambony. Źleby było, gdyby do Skargi mieli większe nabożeństwo świeccy niż księża. Z takich wzorów studjowanych powszechnie przegląda renesans ambony.

Nasz Wujek za mało jest czytany i ceniony jako kaznodzieja, a to przecież nietylko wybitny postyllarz, lecz i kaznodzieja. Kto z księży — duszpasterzy miał szczęście przejść jego szkołę w młodości na podstawie Postylli wydanej w Krakowie przez Jaworskiego, został jego zwolennikiem i naśladowcą przez całe życie. Wpływ Wujka na kaznodziejach tak się uwydatnia i zdradza, jak np. wpływ Segnerego. To już świadczy o jego wybitnym charakterze kaznodziejskim.

Trudno tu przechodzić stopniowo naszą literaturę kaznodziejską, aby wskazać z każdego okresu wymowy wzory zasługujące na uwagę. Wszak te rzeczy są znane z dziejów wymowy św., zresztą klasyfikację wzorów ze względu na kierunek studjów, jaki chcemy obrać, podałem w książce o „Zagadnieniach języka i stylu w kaznodziejstwie". Tu tylko stwierdzę, że nie każdy może studjować wszystko. Nie każdemu wszystko odpowiada. Tak już natura upodobania mądrze rozdzieliła, aby ogół opanował i przedstawiał cały obraz wymowy.

W ogólnych zarysach starajmy się poznać całą klasyczną literaturę kaznodziejską. Pożądany byłby zbiór klasycznych utworów — pewnego rodzaju „Wypisy kaznodziejskie" na wzór Schleinigera — Muster des Predigers, — oczywiście z dobrą zwięzłą analizą homiletyczną każdego przytoczonego utworu. W takiem studjum napotkamy autora, który nam osobiście odpowiada i jego obierzemy za wzór do kształcenia się i do naśladowania. Jeden się rozmiłuje w Antoniewiczu, innego porwie Młodzianowski, a może Chryz. Załuski, ten znowu wszystko odda za Misję Apostolską Fabjaniego, ktoś znowu zadziwi się starym Wereszczyńskim, duszpasterzowi trafi do przekonania Rychłowski, u innego X... czyli Królicki znajdzie wielkie łaski, ktoś znowu zacznie pracować nad Kaysiewiczem. Najważniejsza rzecz, nie lekceważyć studjum kaznodziejskich wzorów rodzimych i obcych, wybierać autorów najlepszych, dbać przytem o dobre przygotowanie teoretyczne na podstawie najnowszych dzieł homiletycznych.

Teraz kolej na pytanie, jak studjować nasze wzory?

Do studjum dobierać autorów, którzy odpowiadają naszej psychice. Nie zasklepiać się w jednym autorze, lecz uzupełniać innymi. Chodzi tu o wszechstronny rozwój.

Należałoby studjować klasyków według planu zgóry ułożonego, aby tem większą odnieść korzyść. Porządek można obrać

historyczny albo rzeczowy; np. studjuje ktoś kazania biblijne, misyjne, okolicznościowe, maryjne, narodowe i t. p.

Nie czytać jako prosty słuchacz, lecz jako fachowiec — kaznodzieja. Wolę kaznodzieję, który przestudjował jedno kazanie krytycznie, niż innego, który ich czytał wiele na sposób powieści. Za młodu poleca się uczenie napamięć najcelniejszych urywków. Czytając, przeprowadzić analizę homiletyczną utworu. Śledzić więc myśl przewodnią kazania od początku do końca. Zdawać sobie sprawę, jaki pierwiastek przeważa w autorze, obrazowy, uczuciowy czy rozumowy. Zbadać krytycznie wszelkie wyjaśnienia, dowody, amplifikacje, pobudki, a wreszcie czynnik życiowy, aktualny; zwrócić uwagę na układ, na budowę zdań i okresów, na wyrażenie myśli, na obrazy, sentencje, porównania. Pożądane robić jednocześnie uwagi na piśmie, a do własnych kazań przygotować notatki. W takiem studjum dojrzewa indywidualność własna, budzi się myśl, rodzi inicjatywa i wyrabia sąd o rzeczy.

Kazania jako materjał.

Ostatnia kwestja — to literatura kaznodziejska jako materjał dla ambony. I tutaj jesteśmy świadkami podobnego zjawiska, co i w dziedzinie moralnej: co innego mówi sumienie, a co innego życie. W zasadzie uznaje się zbiory kaznodziejskie za materjały do opracowania własnych kazań, w praktyce jednak korzysta się z gotowego kazania.

Czy można się pobłażliwie odnosić do tej ostatniej formy korzystanie z kazań? Teorja powiada jednogłośnie — nie, i do tej odpowiedzi należałoby się w praktyce nakłaniać.

Dlaczego? Dlatego, że każde kazanie jest, a raczej powinno być cząstką własnej duszy. Naczelne prawo chrześcijańskie każe nam miłować Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej myśli i ze wszystkich sił. Nadto sama Mądrość objawiona raczyła nam stwierdzić podstawowe prawo kaznodziejskie, że z pełności serca usta mówią. I te dwa prawa stanowią nieprzeparty argument za indywidualną samodzielnością kazania. Kaznodzieja powinien być sobą w myśli, woli, w uczuciach i w mowie — i podawać słuchaczom tylko to, co sam uprzednio przemyślał i odczuł.

Dlaczego mamy żyć na ambonie nie na kredyt, lecz z własnej pracy? Św. Paweł powiada, że *„gdy był dziecięciem, mówił jako dziecię, rozumiał jako dziecię i myślał jako dziecię.*

Lecz gdy się stał mężem, wyniszczył co było dziecinnego" (I Kor. 13, 11). Niemowlętom pokarm się przeżuwa i przeżutym się je karmi. Gdy jednak dorosną, to już same razowiec sieką, a przytem na chleb zapracują. Czemużby jeden kaznodzieja miał na zawsze pozostawać dzieckiem? W cudzem gotowem kazaniu staram się przedewszystkiem nie o to, żebym je do głębi zrozumiał, odczuł, przejął się niem, lecz żebym je zapamiętał. Czy jednak mowa z pamięci będzie mową z pełności serca, o tem można wątpić. Jeżeli kaznodzieja trafi na autora, który mu odpowiada indywidualnie, to zapamiętanie pójdzie łatwiej, jeżeli jednak utwór obcy nie chce się myśli czepiać, to skończy się tem, że książka powędruje na ambonę.

Cudze myśli i uczucia trudno sobie tak przyswoić, aby się stały naturalną naszą mową. Z takiej mowy wieje pewna obcość. Nie mówi się z myśli, z serca, z duszy, lecz głównie z pamięci. I dlatego trzeba za wszelką cenę starać się samodzielnie przetrawić duchowo materjał, dostarczany przez podręczniki i przez pisma kaznodziejskie.

Pierwszym warunkiem wymowy jest praca — i z tem się trzeba raz na zawsze pogodzić. Kiedy ten postulat uznamy, to teorja nauczy nas ekonomji pracy, abyśmy nie zaczynali wszystkiego na nowo, jeno, opierając się na dorobkach obcych, sami dokonali tej asymilacji duchowej, która gwarantuje indywidualność i owocność mowy.

Jakże więc korzystać z cudzych kazań i co począć, aby je psychicznie przyswoić?

Najważniejsze — to zdać sobie sprawę, o czem trzeba do naszych słuchaczy mówić — i do czego mamy w kazaniu zmierzać? Kiedy to wiemy, to szukamy w podręcznikach kaznodziejskich, co nam do naszego założenia najlepszego i najwłaściwszego dadzą. Jeżeli się przypadkiem spotkamy z kazaniem, które nam i naszym potrzebom pod każdym względem odpowiada, to przystępujemy nie do uczenia się napamięć, lecz do duchowego przetrawienia i przywłaszczenia sobie jego treści. To nie jest jedno i to samo pracować pamięcią, a pracować wyobraźnią, myślą i sercem. Weźmy gotowe kazanie, np. Segnerego, postarajmy się je przemyśleć, odczuć wszelkie pobudki i argumenty, przeżyć je na nowo w sobie, a potem odłóżmy książkę — i piszmy je z własnej myśli i z własnego serca! Z pewnością będzie to inna robota, bardziej swoja, bardziej rodzima. Będzie to moje, ogrzane w sercu, przerobione w my-

śli, powiedziane po swojemu. Taka to już jest właściwość duszy ludzkiej. Każdy jest sobą w myśleniu, w uczuciu. *Quando duo faciunt idem, non est idem.*

Niemiło przy tej sposobności przestrzegać przed krawiecczyzną autorską — czyli zszywaniem rozmaitych łat, z których coraz to inny magazyn i fabryka przegląda.

Na szczęście, powiedzmy to sobie na pociechę, większość znaczna kaznodziejów żąda od druków nie gotówki do literalnej reprodukcji na ambonie, lecz przedewszystkiem myśli i materjałów. I jest to żądanie, na które się można oburącz pisać, a nietylko pisać, lecz trzeba je powtarzać tak głośno, aż echo zacznie plony wydawać.

Tem głośniej trzeba wołać o solidne materjały kaznodziejskie, że nie zanosi się na to, abyśmy się rychło zdobyli w Polsce na takie zbiory, jak np. w Niemczech Scherera — Bibliothek für Prediger, albo Kassieppe — Homiletisches Handbuch, albo Schäfera czy Foncka — Parabeln des Herrn, albo Riesa — Sonntagsepisteln, albo Recka — Das Missale als Betrachtungsbuch i t. p.

A trzeba nam pilnie materjałów kaznodziejskich biblijnych (na całe księgi!), liturgicznych, katechizmowych, apologetycznych... Pilnie nam potrzeba nauk stanowych, społecznych i rekolekcyjnych. Nadto wspomnę o potrzebie zbierania i wydawania najnowszych przykładów z życia dla użytku ambony.

Te materjały powinny być opracowywane cyklami w pewnych całościach. Im gruntowniej będą opracowane i wyczerpująco, tem lepiej dla ambony. W takich monografjach kaznodziejskich powinno się zbadać całą odnośną literaturę, przeprowadzić, gdzie trzeba, studja życiowe, skoncentrować siły własne, aby stworzyć rzeczy skończone. Tak się trzeba autorowi starać zebrać, skondensować i ująć myśl kaznodziejską, aby duszpasterz mógł w krótkim czasie opracować treściwe i rzeczowe kazanie.

Z tych wszystkich dziedzin, żeby zaradzić pilnej potrzebie, dopóki nie doczekamy się własnych prac, powinniśmy tłumaczyć serjami co lepsze obce dzieła, jak to czynią OO. Jezuici z literaturą ascetyczną. Tę pracę należałoby zorganizować, przeprowadzić podział pracy, — i działać, bo życie od nas nagwałt czynu woła!

Ks. Z. Pilch.

AMBONA I ŻYCIE.

Plany kazań diecezji wersalskiej.

Co dotąd homiletyka głosiła jako konieczność, aby nauczanie z ambony było planowo przeprowadzane ze względu na podanie wiernym całokształtu prawd wiary i obyczajów, to się dziś coraz bardziej przyjmuje w praktyce pod naciskiem konieczności życiowych i pod dyrektywą Władz kościelnych. Postulat planowości kazań staje się i w teorji i w praktyce rzeczą bezsporną.

Pozostaje tylko otwarta sprawa, w jakich ramach programu i czasu ma być ujęte przepowiadanie, aby temu postulatowi w pełni odpowiadało. I w tej dziedzinie otwiera się szerokie pole do prób i doświadczeń ambony, po których idą zarządzenia Władz kościelnych.

Programy szkolne tak w zakładach teologicznych jak i w szkolnictwie państwowem przepisują liczbę lat i godzin, nieodzowną do przerobienia materjału naukowego z dziedziny religji. Nauczanie w kościele takich programów nie posiadało. Opracowywano tylko, nawet autorytatywnie, podręczniki kaznodziejskie, np. Katechizm Rzymski, jednak nie określano zgóry, wyłączając partykularne zarządzenia, w jakim okresie czasu ma być wiernym całość nauki chrześcijańskiej wyłożona. W praktyce zależało to od pomocy kaznodziejskich (gotowych katechizmów czy kazań), jakiemi literatura kaznodziejska w tym czy innym okresie rozporządzała. I dlatego życie ambony wykazuje dużą rozpiętość czasu dla wykładu katechizmu, bo od roku do lat pięciu i sześciu.

W ostatnich czasach i próby książkowe i prawodawstwo, chcąc zapobiec wykładaniu, które się samo końca doczekać nie może, troszczą się coraz bardziej o to, aby przeciętnie w ciągu lat trzech całość prawd wiary i obyczajów z ambony wiernym była wyłożona. Po tej linji idą zarządzenia kuryj diecezjalnych w Polsce, tak jest rozłożony ostatni podręcznik katechizmowy dla ambony ks. infułata Kłosa, w takich ramach może być użyty do pomocy ks. Spiragi Katolicki Katechizm Ludowy (w 1-ym roku prawdy wiary, w 2-im — obyczaje, w 3-im — łaska i sakramenty). Wobec tych wyraźnych prądów zwolennicy programów jednorocznych muszą się pocieszyć faktem, że właściwie najważniejsze prawdy wiary *(necessitate*

medii, względnie i *praecepti credendae)* z roku na rok w uroczystości Pańskie i Matki Bożej bywają wiernym powszechnie głoszone.

Programy kaznodziejskie zaczynają się więc ustalać pod hasłem trzechleci. Jednak i teoryi i praktyce zależy na tem, aby każda następna serja nie była żywą reprodukcją wygłoszonych w ostatniem trzechleciu kazań. Dlatego i synody, chcąc zapobiec powtarzaniu tych samych kazań katechizmowych, przepisują, aby „w drugiej serji kazań jedne działy, poprzednio pobieżnie wyłożone, rozszerzać, inne dostatecznie wyłożone skracać“. Takie przepowiadanie wymaga jednak od kaznodziei większego nakładu indywidualnej pracy. I dlatego odrazu pod adresem autorów kaznodziejskich rodzą się życzenia, aby swemi pracami szli z pomocą duszpasterzom, którzy ani sił dosyć, ani czasu, ani literatury do takich opracowań nie mają. Tym zapotrzebowaniom odpowiadają podręczniki kaznodziejskie, które specjalnie opracowują poszczególne działy katechizmu (np. z ostatnich lat ks. Dorszyńskiego Kazania kat. o przykazaniach Boskich, Lwów 1927, — ks. Łaciaka — Dziesięcioro Bożego przykazania — Kraków 1925).

Inni kaznodzieje, którzy samodzielnie usiłują opracowywać materjał katechizmowy, oczekują od władz lub od książek innej pomocy — mianowicie gotowego rozkładu czyli planu kazań. Takie gotowe plany przepisują nawet niektóre synody, np. w Polsce synod sandomierski (z r. 1923; w 1-ym roku nauka wiary, w 2-im przykazania, w 3-im — łaska i sakramenty).

Z zagranicznych synod wersalski (z r. 1924-go) wyraził życzenie (stat. 193), aby kaznodzieje w ciągu lat trzech, czterech albo pięciu wyłożyli wiernym całość nauki wiary i obyczajów. Do pomocy zaś w rozkładzie nauk zalecił jużto Katechizm Rzymski, jużto Katechizm diecezjalny, względnie jeden ze wzorowych podręczników katechizmowych, albo wreszcie plan kazań umieszczony w załączniku do statutów synodalnych.

Ten właśnie program wersalski przewiduje zasadniczo okres trzechletni dla wyłożenia całości prawd wiary. Jednak w swych planach podaje cztery serje kazań na cztery trzechlecia, w każdym z nich obejmując inny dział nauki chrześcijańskiej, albo raczej z innej strony oświetlając już omawiane w poprzedniem trzechleciu tematy.

W pierwszym planie kaznodzieja występuje jako historyk, mówiąc przez trzy lata o historji religji; w pierwszym roku

nauczania opowie dzieje Starego Zakonu, w drugim — życie Jezusa Chrystusa; w trzecim — dzieje Kościoła.

Drugi cykl kazań prowadzi kaznodzieja-apologeta, w 1-ym roku mówiąc o Bogu, w 2-im — o Jezusie Chrystusie, w 3-im o Kościele.

Następną serję — wykład nauki chrześcijańskiej — obejmuje kaznodzieja-dogmatyk i moralista. W 1-ym roku wykłada prawdy wiary, w 2-im zasady moralności, w 3-im łaskę, modlitwę, sakramenty.

W ostatniem trzechleciu mówi kaznodzieja-liturgista, wyjaśniając w 1-ym roku wstępne pojęcia liturgiczne i rzeczy święte, w 2-im ceremonje kościelne, a w 3-im rok kościelny.

Na każdy rok w tych czterech serjach przewiduje się po 30-31 tematów, resztę zaś niedziel przeznacza się na bieżące tematy życia kościelnego, na homilje i tp.

Gdyby ktoś, przeglądając szczegóły planu kazań diecezji wersalskiej, myślał o przeszczepianiu go choć częściowo na grunt ojczysty, to jednak będzie sobie zdawał sprawę z faktu, że najidealniejsze plany kazań zostaną na papierze, jeżeli ich nie podeprze dostateczna literatura kaznodziejska. Nasi pisarze katechizmowi wyświadczyliby ambonie polskiej wielką przysługę, gdyby się poświęcili obrabianiu odłogiem leżącej dziedziny kazań biblijnych, historycznych (z dziejów Kościoła) i liturgicznych.

Gdyby ktoś zechciał na podstawie przytoczonych niżej planów opracowywać dla siebie kazania katechizmowe, toby mu wypadło dążyć do większej koncentracji tematów, aby uniknąć rozdrobienia i powtarzania materjału, a przytem wypadałoby jeszcze rzucić okiem na pominięte w planach dziedziny ascetyki i mistyki (brak ważnego działu dla ambony o doskonałości chrześcijańskiej).

Pierwszy plan.

HISTORJA RELIGJI.

Rok pierwszy: Stary Testament.

1. Stworzenie świata. Wykład, wyjaśnienie i udowodnienie. 2. Adam i Ewa. Stworzenie, nieposłuszeństwo i kara. 3. Adam i Ewa. Przekazanie ich grzechu. Obietnica Zbawiciela. 4. Kain i Abel. Kain i jego potomstwo. Set i jego potomstwo. 5. Noe i potop. 6. Potomstwo Noego. Wieża Babel. Rozpro-

szenie rodzaju ludzkiego. 7. Abraham. Powołanie. Narodzenie Izaaka. 8. Izaak. Jego ofiarowanie, małżeństwo i dzieci. 9. Jakób. Jego wybór, małżeństwo i 12 synów. 10. Dzieje Józefa. 11. Dzieje Hijoba. 12. Życie Mojżesza aż do przejścia przez morze Czerwone. 13. Wędrówki na puszczy, manna, Synaj, cielec złoty. 14. Wywiad w ziemi obiecanej. Wąż miedziany. Upadek Mojżesza. Śmierć. 15. Jozue. 16. Sędziowie. Gedeon i Samson. 17. Rut. 18. Samuel. 19. Saul. 20. Dawid — wybór, zwycięstwa i panowanie. 21. Dawid — upadek, pokuta, kara i śmierć. 22. Salomon. 23. Dzieje królestwa Izraelskiego aż do upadku. 24. Tobjasz. 25. Dzieje królestwa Judzkiego aż do niewoli babilońskiej. 26. Judyta. 27. Prorocy (wielcy i mniejsi). 28 Niewola babilońska. Daniel. 29. Prześladowania od królów syryjskich. Machabeusze. 30. Upadek Jerozolimy.

Rok drugi: Życie Jezusa Chrystusa.

1. Św. Jan Chrzciciel. 2. Odwieczne zrodzenie Słowa. Narodzenie Jezusa Chrystusa. Genealogja. 3. Oczyszczenie i Ofiarowanie. Ucieczka do Egiptu. Powrót do Nazaret. 4. Życie ukryte. 5. Chrzest Jezusa. Jezus na puszczy. 6. Pierwsi apostołowie. Pierwszy cud. 7. Pierwszy rok nauczania. (W Judei): Nikodem, Jan, Samarytanka. 8. (W Galilei): Synagoga w Nazaret; cudowny połów; opętany w Kafarnaum; świekra Piotrowa; wypędzenie szatanów. 9. Przepowiadanie w Galilei. Uzdrowienie trędowatego i paralityka. Powołanie Mateusza. 10. Drugi rok nauczania aż do kazania na górze. 11. Kazanie na górze. 12. Cuda. 13. Przypowieści. 14. Pouczenie i rozesłanie Apostołów. 15. Obietnica Eucharystji. 16. Trzeci rok nauczania. Niewiasta chananejska. 17. Nowe cuda. 18. Nowe kazania. 19. Ostatnie pójście do Jerozolimy. 20. Pobyt w Perei i Judei. 21. Ostatni tydzień. 22. Wielki Czwartek. Ustanowienie Eucharystji. 23. Ogrójec i pojmanie. Zaparcie Piotra. 24. Wielki Piątek. Piłat. Herod, biczowanie i skazanie. 25. Wielki Piątek: droga krzyżowa, siedm słów na krzyżu. 26. Wielka Sobota: grób i straże. 27. Zmartwychwstanie. 28. Ukazywanie się P. Jezusa. 29. Wniebowstąpienie. 30. Zesłanie Ducha Świętego.

Trzeci rok: Dzieje Kościoła.

1. Pierwsi fundatorzy i pierwsze zdobycze Kościoła. 2. Żydzi przeciw Kościołowi. 3. Mądrość pogańska przeciw Kościo-

łowi. 4. Cesarze i prześladowania. 5. Pierwsze herezje. 6. Rozrost Kościoła w imperjum rzymskiem i w Galji. 7. Papiestwo w pierwotnym Kościele. 8. Wędrówka narodów. 9. Kościoł i mahometanie. Karol Martel. 10. Pochody krzyżowe. 11. Kościół i Karol Wielki. 12. Kościół i schizma grecka. 13. Kościół i cesarze Niemiec. Grzegórz VII i Innocenty III. 14. Kościół i św. Ludwik. Wiek XIII. 15. Kościół w wieku XIV. Filip Piękny. Awignon. 16. Kościół w wieku XV. Wielka schizma. Joanna d'Arc. 17. Kościół w średniowieczu: bogaty, opiekuńczy, dobroczynny. 18. Kościół a renesans. 19. Kościół a protestantyzm. Luter, Kalwin, Henryk VIII. 20. Papieże, zakony, święci w 16-em stuleciu. Nawracanie nowego świata. 21. Sobór trydencki. 22. Wiek Ludwika XIV. 23. Kościół a galikanizm. 24. Kościół a jansenizm. 25. Kościół a wiek oświecenia. 26. Kościół a francuska rewolucja. Wstępne boje. 27. Konstytuanta i zgromadzenie ustawodawcze. 28. Konwent, terror. 29. Dyrektorjat. 30. Konsulat i konkordat. 31. Kościół i Napoleon I. 32. Kościół w okresie Restauracji. 33. Kościół i Ludwik-Filip. 34. Kościół i Napoleon III. Pius IX. Władza doczesna. 35. Kościół od r. 1870. Leon XIII. 36. Kościół w dobie obecnej. Pius X. Rozdział Kościoła od Państwa. Benedykt XV. Pius XI.

Plan drugi.

APOLOGETYKA CHRZEŚCIJAŃSKA.

Rok pierwszy: Bóg.

1. Istnienie Boga — porządek w świecie. 2. Istnienie Boga — prawo moralne. 3. Istnienie Boga — głos rodzaju ludzkiego. 4. Współczesny ateizm — jego objawy, zuchwalstwa, spustoszenia. 5. Istota i przymioty Boże. 6. Opatrzność. 7. Bóg Stwórca. Początek świata według świadectwa Biblji i wiedzy. 8. Dzieło sześciu dni. 9. Początki życia. Spontaniczna generacja. 10. Początki gatunków. Ewolucjonizm. 11. Początek człowieka. Jego ciało. 12. Początek człowieka. Duchowość duszy. 13. Początek człowieka. Dusza wolna i nieśmiertelna. 14. Niedorzeczności i niebezpieczeństwa materjalizmu. 15. Jedność rodzaju ludzkiego. Potop. 16. Dawność rodzaju ludzkiego. 17. Potrzeba religji. 18. Religja zewnętrzna i widzialna. 19. Obojętność religijna zawiniona i niebezpieczna. 20. Konieczność religji objawionej. 21. Pierwotna religja objawiona. 22. Religja objawiona mojżeszowa. 23. Dzieje St. Zakonu nie są wymysłem ani lę-

gendą. 24. Wyjaśnienie nadzwyczajności St. Zakonu. 25. Niema sprzeczności między Biblją a nauką. 26. Piękno moralne i literackie Biblji. 27. Boskość religji mojżeszowej przed Chrystusem. 28. Jak ludzie mogli się zbawić za czasów pogańskich. 29. Zakon Stary przemijający. Zastępuje go Nowy Zakon. 30. Żydzi i poganie przygotowali przyjście i panowanie Jezusa Chrystusa. 31. Stan świata żydowskiego i pogańskiego w chwili przyjścia Jezusa Chrystusa.

Rok drugi: Jezus Chrystus.

1. Źródło życia Jezusa Chrystusa. Ewangelje. Ich piękno. 2. Autentyczność Ewangelij. 3. Nieskażoność Ewangelij. 4. Prawdomówność Ewangelij. 5. Ewangelje należy czytać i rozważać. 6. Istnienie Chrystusa potwierdzone przez współczesnych, przez potomność. Jego ślady. 7. Wyjaśnienie trudności co do narodzenia Chrystusa. Urodzony w wieku Augusta, z Marji Dziewicy, w Betleem, w stajence. 8. Czemu żyje lat 30 w ukryciu? 9. Czy Chrystus — to tylko wielki filozof? 10. Jezus Chrystus wypełnił proroctwa Starego Zakonu. 11. Czy cud jest możliwy? 12. Czy Chrystus pełnił cuda? Cuda stwierdzają Jego bóstwo. 13. Czemu teraz dzieje się mniej cudów? 14. Świadectwo Chrystusa o sobie. 15. Proroctwa Chrystusa. 16. Nauka Chrystusa. 17. Świętość Chrystusa. 18. Śmierć Chrystusa. 19. Zmartwychwstanie Chrystusa dowodem Jego boskości. 20. Bóstwo Chrystusa potwierdzone ustanowieniem Kościoła. Zamiar, środki, powodzenie, szybki rozrost. 21. Boskość Chrystusa udowodniona trwałością Jego dzieła. 22. Świadectwo męczenników. 23. Chrystus miłowany i nienawidzony. 24. Nadludzki byt Chrystusa: 40 wieków do Niego przychodzi, 20 zaś od Niego pochodzi. 25. J. Chrystus dobroczyńca ludzkości w porządku indywidualnym. 26. — W porządku domowym albo rodzinnym. 27. — W porządku społecznym. 28. Ego sum via. Idźmy w Jego ślady. 29. Veritas. Wierzmy Jego słowu. 30. Vita. Żyjmy Jego łaską.

Trzeci rok: Kościół.

1. Chrystus zostawił po sobie Kościół — to znaczy zorganizowane społeczeństwo religijne. Jest nim Kościół rzymsko-katolicki. 2. Po za Kościołem niema zbawienia. Wyjaśnienie. 3, Ja się trzymam Biblji i Ewangelji! 4. Papież w Ewangelji.

5. Papież w historji. 6. Papież dziś i jutro. 7. Biskupi. 8. Kler katolicki. 9. Zakony. 10. Jedność Kościoła rzymsko-katolickiego. 11. Świętość Kościoła rzymsko-katolickiego. 12. Katolickość Kościoła rzymsko-katolickiego. 13. Apostolskość tego Kościoła. 14. Fałszywe kościoły. 15. Kościół ma prawo do istnienia. 16. Kościół ma prawo nauczać. 17. Prawo uświęcania. 18. Prawo rządzenia. 19. Prawo karania. 20. Prawo posiadania. 21. Prawo organizowania hierarchji i instytucyj kościelnych. 22. Kościół i państwo to dwie najwyższe władze zupełnie różne, które jednak powinny być zjednoczone. 23. Oskarżenia Kościoła. Inkwizycja. 24. Wojny religijne. Noc św. Bartłomieja. 25. Proces Galileusza. 26. Protestanci we Francji. Odwołanie edyktu nantejskiego. 27. Usługi oddane przez Kościół. 28. Co myśleć o rzekomej wyższości narodów protestanckich nad narodami katolickiemi. 29. Co myśleć o rzekomych sprzecznościach między Kościołem a nauką. 30. Co sądzić o rzekomych zgorszeniach w Kościele? 31. Co sądzić o bogactwach Kościoła w przeszłości? 32. Najbliższa przyszłość Kościoła. 33. Co myśleć o wrogach Kościoła? 34. Nasze obowiązki względem Kościoła.

Trzeci plan.

NAUKA CHRZEŚCIJAŃSKA.

Pierwszy rok: prawdy wiary.

1. Konieczność religji. 2. Jedna tylko jest wiara prawdziwa. 3. Która wiara jest prawdziwą? 4. Kto jest katolikiem? Człowiek ochrzczony, który wierzy i żyje według wiary. 5. Co to jest wiara? Jej konieczność i pewność. 6. Gdzie są zawarte prawdy wiary? Trzy symbole. 7. O tajemnicach w ogólności i o głównych tajemnicach religii. 8. Istnienie Boga. Streszczenie dowodów. 9. Tajemnica Trójcy Świętej. 10. Tajemnica stworzenia. 11. Aniołowie. 12. Człowiek — ciało, dusza, przeznaczenie. 13. Grzech pierworodny (jego przejście). 14. Niepokalane Poczęcie N. Marji Panny. 15. Tajemnica Wcielenia. 16. Zarzuty przeciwko tej tajemnicy. 17. Tajemnica Odkupienia. Na czem polega? 18. Zstąpienie do piekieł. Wyjaśnienie. 19. Przyjdzie sądzić żywych i umarłych. 20. Duch Święty. 21. Boskie ustanowienie Kościoła i jego cechy. 22. Papież i jego nieomylność. 23. Nauka Kościoła. Pismo św. i podanie. 24. Świętych obcowanie. Wspólność trzech Kościołów. 25. Wierzę w grzechów odpuszczenie. 26. Śmierć, 27. Sąd szczegółowy. 28. Zmartwych-

wstanie ciał. 29. Niebo. 30. Piekło. Istnienie i natura. 31. Wieczność kar. 32. Czyściec. Nasze obowiązki względem dusz czyścowych. 33. Zbawienie. 34. O wątpliwościach w wierze i o sposobie ich zwalczania.

Drugi rok: moralność.

1. Dekalog. Historja i analiza. 2. Cześć należna Bogu. 3. Grzechy przeciwne czci Bogu należnej. 4. Cześć Matki Bożej, świętych, obrazów i relikwij. 5. Wiara. Obowiązek uwierzenia i wyznawania wiary. 6. Przeszkody wiary. 7. Nadzieja. 8. Miłość Boga. 9. Miłość bliźniego. 10. Bluźnierstwo. 11. Przysięga i złamanie ślubu. 12. Niedziela. Co zabronione? 13. Niedziela. Co nakazane? 14. Obowiązki dzieci i podwładnych. 15. Troski doczesne o podwładnych. 16. Troski duchowne. 17. O braciach, siostrach i współmałżonkach. 18. Nie zabijaj: morderstwo, samobójstwo, pojedynek, wojna, kara śmierci. 19. Zgorszenie; rozmaite rodzaje. 20. Czego zabrania 6 i 9 przykazanie: znajomości, czytania i t. d. 21. Straszliwe skutki nieczystości. 22. Kradzież. 23. Oddanie cudzej rzeczy. 24. Fałszywe świadectwa. 25. Przykazania kościelne. 26. Słuchanie Mszy św. w niedziele i święta. 27. Msze za parafjan — nieszpory. 28. Spowiedź doroczna i Komunja wielkanocna. 29. Post, ustanowienie i cel. 30. Post i wstrzemięźliwość. 31. Grzech ciężki i powszedni. 32. Grzechy główne i nałogowe. 33. Okazje do grzechu. 34. Pokusy.

Trzeci rok: łaska, modlitwa, sakramenty.

1. Łaska uświęcająca. 2. Łaska uczynkowa. 3. Modlitwa: istota, obowiązek. 4. Przymioty modlitwy. 5. Modlitwa ustna, myślna i życiowa. 6. Modlitwa Pańska. 7. Pozdrowienie Anielskie. 8. Różaniec. 9. O sakramentach w ogólności. 10. Chrzest: co gładzi, czego udziela i co pozostawia? 11. Obowiązek, minister, ceremonje i obietnice. 12. Bierzmowanie. 13. Pokuta — Boskie ustanowienie. 14. Skrucha. 15. Spowiedź — obowiązek. 16. Przymioty spowiedzi. 17. Sposób spowiedzi. 18. Zadosyćuczynienie. Odpusty. 19. Eucharystja — nstanowienie Boskie. 20. Msza św. 21. Komunja św., istota, skutki, usposobienie. 22. Komunja świętokradzka, zimna, godna, częsta, Wijatyk. 23. Ostatnie Namaszczenie — skutki, usposobienie. 24. Pamiętać o ostatnich sakramentach dla chorych. 25. Kapłaństwo — skutki, powołanie. 26. Małżeństwo — łaski i usposobienie.

27. Ślub cywilny i kościelny. 28. Rozwód. 29. Przeszkody małżeńskie. 30. Dziewictwo i celibat. 31. Środki do uświęcenia życia codziennego.

Plan czwarty.

LITURGJA RZYMSKA.

Rok pierwszy: pojęcia wstępne i rzeczy święte.

1. Konieczność kultu zewnętrznego i publicznego 2. Starożytność i uprawnienie liturgji. 3. Różne liturgje w Kościele. 4. Miejsca święte: katakumby i domy pierwszych chrześcijan. 5. Bazyliki rzymskie. 6. Świątynie — ich skład. 7. Symbolika i dedykacja świątyń. 8. Poco tyle kościołów i tyle w nich przepychu? 9. Cmentarz. 10. Plebanja. 11. Pielgrzymki. 12. Klasztory i życie religijne. 13. Przedmioty święte: chrzcielnice, konfesjonały. 14. Ołtarz, pochodzenie, symbolika, poświęcenie. 15. Naczynia święte. 16. Bielizna kościelna. 17. Dekoracje. 18. Tabernakulum — początki, historja. 19. Dzwony — poświęcenie. 20. Woda święcona — początki, używanie. 21. Znak krzyża św. 22. Chleb i wino w Eucharystji. — Jaki cel? 23. Oleje św. — konsekracja. 24. Kadzidło — użycie. 25. Lampka i świece — symbolika. 26. Księgi liturgiczne — biskupów i kapłanów. 27. Mszał i książki do nabożeństwa. 28. Koronka, szkaplerze i medaliki. 29. Cześć miejsc i przedmiotów świętych. 30. Profanacja miejsc i przedmiotów świętych.

Rok drugi: ceremonje kościelne.

1. Język liturgiczny — naco łacina? 2. Śpiew liturgiczny — starożytność, cel. 3. Msza św. — pojęcie — trzy główne części. 4. Wykład Mszy św. 1 — *Przygotowanie.* Wstępne modlitwy. 5. Kyrje, Gloria, Oracja. 6. Lekcja, Graduał, Ewangelja. 7. Kazanie. 8. Credo. 9. Wykład Mszy: 2 — *Ofiara.* Ofiarowanie. 10. Prefacja i Sanctus. 11. Kanon i memento za żywych. 12. Konsekracja. 13. Modlitwy po konsekracji i memento za zmarłych. 14. Pater i Agnus Dei. 15. Wykład Mszy: 3 — *Zamknięcie.* Modlitwy przygotowawcze. 16. Komunja. 17. Dziękczynienie i błogosławieństwo. 18. Msze codzienne. 19. Sumy w niedziele i w uroczystości. 20. Nieszpory i kompleta. 21. Błogosławieństwo Najśw. Sakr. i pacierz wieczorny. 22. Brewjarz — podział. 23. Kapłan i modlitwa Kościoła za wszystkich. 24. Procesje. 25. Kult zmarłych. 26. Dies irae i Libera. 27. Odmówie-

nie pogrzebu. 28. Święcenia kapłańskie. 29. Obrzędy sakramentalne. 30. Sakramentalia.

Rok trzeci: czas Bogu poświęcony.

1. Rok liturgiczny i kalendarz kościelny. 2. Rok liturgiczny — to zarys dziejów świata. 3. Rok liturgiczny — to skrócone życie Chrystusa. 4. Rok liturgiczny — programem życia duchownego chrześcijanina. 5. Podział roku liturgicznego. 6. Adwent. 7. Boże Narodzenie i Trzy Króle. 8. Siedemdziesiątnica i 40-godz. nabożeństwo. 9. Post i Popielec; Wielki Tydzień i Niedziela Palmowa. 10. Wielkanoc. 11. Zielone Świątki i Święta Trójca. 12. Główne święta roku kościelnego — tajemnice, symbolika, nauki. 13. *Uroczystości Pańskie.* 14. Boże Narodzenie i Nowy Rok. 15. Trzy Króle i urocz. Imienia Jezus. 16. Wielkanoc i Wniebowstąpienie. 17. Boże Ciało i ur. Serca Jezusowego. 18. Uroczystości Matki N.: cześć i nabożeństwo. 19. Niepokalane Poczęcie i Narodzenie. 20. Zwiastowanie i Nawiedzenie. 21. Oczyszczenie i Boleści. 22. Wniebowzięcie. 23. *Uroczystości świętych:* cześć i nabożeństwo. 24 Uroczystość WW. Św. 25. Św. Józef i św. Jan Chrzciciel. 26. Apostołowie. Święci Patronowie. 27. Wilje. 28. Oktawy. 29. Suche dni.

MATERJAŁY I SZKICE.

Egzegeza homiletyczna lekcji mszalnej na niedzielę III po Wielkanocy.

(1 Piotr 2, 11-19).

I.

Mała powtórka z „introdukcji".

O pierwszej encyklice pierwszego papieża.

Perykopa lekcyjna na tę niedzielę wyjęta jest z pierwszego listu św. Piotra apostoła. List ten dzisiaj nazwalibyśmy encykliką papieską, czyli listem okrężnym, co odpowiadałoby prawdzie tem bardziej, że św. Piotr list ten zaadresował do „wybranych przychodniów rozproszenia Pontu, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynji". Na pytanie, całkiem naturalne i zrozumiałe, jakim sposobem św. Piotr list swój skierował do chrześcijan

tych okolic, w których prawdopodobnie pracował przecież tylko Paweł św. z towarzyszami, a nie św. Piotr, nauka odpowiada mniej więcej zgodnie w ten oto sposób.

Św. Piotr, cudem uwolniony z więzienia, do którego go był wtrącił Herod Agryppa, poszedł w r. 42 „na inne miejsce“ (Dz. Ap. 12, 17), t. j. — według zgodnego przekonania tradycji, do Rzymu, gdzie pobyt jego trwać miał 25 lat („lata Piotrowe“), acz nie bez przerw, skoro w r. 51 uczestniczył w t. zw. „soborze apostolskim“ w Jerozolimie, a według Gal. 2, 11 i nast. był w Antjochji. Według tradycji, zanotowanej u Euzebjusza, św. Piotr był nawet założycielem kościoła w Antjochji i przez siedm lat jego biskupem. Niepodobna jednak powiedzieć dokładnie, na jaki okres jego życia przypadaćby miała ta działalność księcia Apostołów. W każdym razie po wyjściu św. Pawła z (pierwszego) więzienia rzymskiego i udanie się jego w dalsze podróże misyjne (do Hiszpanji i td.), św. Piotr musiał przebywać w Rzymie. Tymczasem kościołom Azji Mniejszej, pozakładanym przeważnie przez św. Pawła, coraz dotkliwiej zaczął się dawać we znaki ucisk ze strony otoczenia pogańskiego, być może że już wówczas podjudzanego przez czynniki rządowe (początki prześladowania Neronowego?). Takiego ciśnienia nie mogli wytrzymać wszyscy chrześcijanie, wśród których objawiały się niepokojące dowody upadku na duchu i wystyganie pierwszego zapału wiary i życia chrześcijańskiego. Zachodziła więc potrzeba dodania im otuchy, pokrzepienia serc i uspokojenia zatrwożonych umysłów. Do kogo jednak miano się zwrócić? Do Pawła, ich wielkiego ojca we wierze! W tym celu do Rzymu udaje się jego wierny uczeń, znany nam z Dziejów Apostolskich i z listów Pawłowych towarzysz i pomocnik Apostoła Narodów, Syla, czyli Sylwan, który po odejściu z Koryntu prawdopodobnie pracował przez szereg lat w kościołach Azji Mniejszej, kiedy św. Paweł przebywał we więzieniu, najpierw w Cezarei, a potem w Rzymie. W Rzymie jednak Sylwan nie zastawszy już Pawła, przebywającemu tam Piotrowi świętemu przedstawił trudne położenie swoich chrześcijan i wezwał jego pomocy. Piotr wezwaniu temu odpowiadając, powagą swoją apostolską zwraca się do zaniepokojonych chrześcijan, pisząc do nich to orędzie, żeby ich podnieść na duchu i chrześcijańską napełnić nadzieją.

Z takiego celu i założenia tej „encykliki“ staje się zrozumiałym fakt, że pierwszy list św. Piotra nie tyle jest wykła-

dem nauki chrześcijańskiej, co przypomnieniem podstawowych jej prawd, z których Apostoł każe wyciągać praktyczne wnioski o położeniu, w którem się czytelnicy znaleźli: należy mianowicie — taka jest przewodnia myśl listu — uzbroić się w cierpliwość wobec ucisku, który przemijający jest, i dać dowód wytrzymałości i stałości we wierze, nadewszystko pewnej, światu zaś dowieść życiem cnotliwem i dobremi uczynkami, że krzywdzi chrześcijan każdy, kto ich prześladuje i szkaluje za to, że się przyznają do Chrystusa.

Na perykopę lekcyjną trzeciej niedzieli po Wielkanocy liturgja rzymska wyznaczyła wiersze 11 do 19 z drugiego rozdziału. Nie trudno zrozumieć, dlaczego się tak stało. Oto Ewangelja tej niedzieli („Maluczko, a ujrzycie mnie") myśli nasze kierując ku niebu, które za „maluczką chwilę" ma się stać naszym udziałem, chce nas zachęcić do cierpliwości w znoszeniu dolegliwości tego życia. Perykopa zaś lekcyjna, zawierając napomnienia do cierpliwego znoszenia napaści ze strony świata, do dawania temu światu dobrego przykładu życia we wszystkiem cnotliwego, pragnie również chrześcijan odciąć niejako od ducha świata i sprawić, żeby zawsze byli w pogotowiu wobec tego „maluczko". Nadto Ewangelja, mówiąc do chrześcijan: „Wy teraz smutek macie, płaczecie i lamentujecie, ale smutek wasz w radość się obróci", jest jakby echem słów naszej Epistoły: „Pomawiają was (poganie) jako złoczyńców". Jeden zaś i drugi głos daje zarazem do zrozumienia, że chrześcijanie ten ucisk winni i mogą przetrzymać w nadziei, że „maluczko, a ujrzą" Tego, który „radości ich od nich nie odejmie".

II.
Tekst perykopy.

2, 11. *Najmilejsi! Upominam* (was) *jako przybyszów i przechodniów, abyście się wstrzymywali od pożądliwości cielesnych, które walczą przeciwko duszy.*

12. *Prowadźcie się wśród pogan przykładnie. Wówczas oni, którzy was pomawiają jako złoczyńców, przekonawszy się o waszych dobrych uczynkach, będą wielbić Boga w dzień nawiedzenia.*

13. *Dla Pana ulegajcie każdemu porządkowi ludzkiemu,*

14. *czyto będzie król jako władca najwyższy, czy namiestnicy jako przezeń posłani dla karania złoczyńców, a nagradzania uczciwych.*

15. *Bo taka jest wola Boża, żebyście wy przykładnem postępowaniem swojem zamknęli usta ludziom niemądrym i błądzącym,*

16. *Jako ludzie wolni, a nie jako tacy, co wolności nadużywają jako płaszczyka swej złości, lecz jako niewolnicy Boga.*

17. *Oddajcie wszystkim cześć, braci miłujcie, Boga się bójcie, króla czcijcie.*

18. *Niewolnicy niechaj będą poddani panom swoim we wszelkiej bojaźni, nietylko dobrym i łagodnym, ale i przykrym.*

19. *Bo to jest Bogu miłe, jeżeli kto dla sumienia przez wzgląd na Boga znosi niedolę swoją, choć cierpi niesprawiedliwie.*

III.

Objaśnienie.

Przekład powyższy naszej perykopy nie jest ani Wujkowy, ani niczyj inny; stąd może ktoś powie, że to nie przekład, lecz parafraza. Choć mógłbym się spierać o to, czy wszystko, co odbiega od „Wujkowej“ metody przekładania Nowego Testamentu (a może też i Starego), zasługuje na potępienie jako rzekoma parafraza (słowo to często u nas służy za wyraz pojęcia, rozciągliwego jak gumlastyka), to jednak tym razem przyznam chętnie, że w „przekładzie“ powyższym jest już spora doza egzegezy (ale w którym uczciwym przekładzie jej niema?). Stało się to z rozmysłem i nie bez niejakiej nadziei. Wobec tego „objaśnienia“ mogą mieć tylko jeden cel: ukazać, co jest w tekście greckim. Bo przekład właściwie objaśnień nie potrzebuje, będąc w gruncie całkiem zrozumiałym. Co najwyżej może zajść potrzeba wytłumaczenia, dlaczego Apostoł takie, a nie inne adresatom listu daje upomnienia.

Pierwsze tedy zdanie perykopy zawiera upomnienia, żeby chrześcijanie wstrzymywali się od pożądliwości cielesnych. Wiadomo, że w języku biblijnym oznacza ten wyraz przedewszystkiem grzechy przeciwko czystości. One bowiem najbardziej walczą przeciwko duszy, i człowieka najbardziej ściągają wdół, przykuwając ducha do materji, czynią ziemskim, poziomym, niskim. Oczywista, czynią to także wszystkie inne „pożądliwości ciała“, jak pycha, zazdrość, łakomstwo, chciwość i t. d. Nie ulega jednak wątpliwości, że Apostoł tamte grzechy przedewszystkiem miał na myśli, a to dlatego, ponieważ, jak wiadomo, ówczesny świat

pogański, jak z jednej strony sam po uszy był pogrążony w bagnie nieczystości, tak z drugiej strony właśnie chrześcijan pomawiał o występki nieczyste, w szczególności o grzechy przeciwko naturze, o kazirodztwo i mordowanie dzieci. Wiemy z historji, co mogło dać powód do takiego oskarżenia. Apostołowi jednak narazie jeszcze nie o to chodzi, żeby się wierni wstrzymywali od grzechów nieczystych przez wzgląd na te pomawiania ze strony pogan. Głównym powodem do wstrzemięźliwości dla chrześcijanina winien być wzgląd na to, że jesteśmy gośćmi i pielgrzymami na tym świecie, oraz na to, że grzechy te walczą przeciwko duszy. Myśl o „przechodniach i gościach" nie jest obca Pismu św., które lubi czas ziemskiego życia człowieka przeciwstawiać jego życiu we wieczności, które jest jego właściwą ojczyzną, a doczesność jedynie czasem chwilowego jakby postoju, jedną niejako stacją w podróży pątniczej. Stąd człowieka nazywa Pismo św. tylko gościem na ziemi, przechodniem i pielgrzymem. Stąd zrozumiałem się staje uzasadnienie przestrogi przed hołdowaniem pożądliwościom ciała względem na ten charakter przejściowy doczesności: oto życie doczesne, będąc czemś prowizorycznem tylko, nie powinno człowieka absorbować tak, żeby w tem, co nosi na sobie takie piętno znikomości, jak ciało i pożądliwości jego, miał upatrywać cel, albo nawet tylko jedno z głównych zajęć swoich. Folgowanie pożądliwościom ciała jest tem niebezpieczniejsze, że stanowią one poważne niebezpieczeństwo, walcząc przeciwko duszy, czyli wciągając to, co w człowieku jest wyższe, bo duchowe, na dół, pogrążając go w materji, przykuwając do ziemi, grożąc utratą właściwego człowiekowi znamienia wyższości, czyniąc go niewolnikiem czynników zwierzęcych, obdzierając ze szlachectwa i godności człowieczej.

Do tych pobudek, wspólnych wszystkim chrześcijanom z powodu ich znamion chrześcijańskich, u adresatów listu św. Piotra przybywała jeszcze inna pobudka, a był nią wzgląd na pogan. Jakeśmy już nadmienili, z historji wiadome jest, jak dalece ówczesne pogaństwo pogrążone było w błocie zepsucia obyczajów. Wystarczy przypomnieć sobie choćby tylko to, co św. Paweł na początku listu do Rzymian w tym względzie powiedział pod adresem pogan. Wyznawcy Chrystusa zaraz w pierwszych katechezach misyjnych głosicieli wiary dowiedzieli się, że wiara Chrystusowa *in puncto puncti* nie do-

puszcza żadnych kompromisów z pożądliwościami ciała, tak, że albo się jest chrześcijaninem, a wtedy na tym punkcie trzeba się odrzec ducha złego i wszelkich spraw jego, czyli niewoli ciała, albo się tego uczynić nie chce, i wówczas na zaszczytną nazwę wyznawcy Chrystusa nie zasługuje się. Jednem słowem, w tej sprawie obowiązywało nieubłagane „albo — albo“. Wiemy też, jak dalece w samem zaraniu chrześcijaństwa wyznawcy Chrystusa w tej sprawie stali się „dziwowiskiem światu, aniołom i ludziom“, żeby się wyrazić słowami św. Pawła (1 Kor. 4, 9), jaśniejąc blaskiem czystości obyczajów, dając światu nawet przykład praktycznego umiłowania dziewictwa, i odcinając się nader ostro od zepsutego do szpiku kości otoczenia pogańskiego. Fakt ten najpierw wprawił w nieopisane zdumienie pogan, następnie zaś, na mocy psychologicznego prawa, ktore się w tej sferze zawsze uwydatnia, wywołał po stronie pogan podejrzliwość, niedowierzanie i posądzanie chrześcijan o tajne hołdowanie sprosnościom cielesnym i chuciom nieczystym. Jak niebezpieczne dla chrześcijan było takie usposobienie pogan, zbyteczna wywodzić, jeżeli się zważy, że materja to bardzo śliska; zresztą historja prześladowań wykazała, jak wielkie szkody stąd poniosła sprawa chrześcijańska. Dlatego łatwo zrozumieć, dlaczego Apostoł na to niebezpieczeństwo kładzie nacisk, choć wyraźnie o tem nie mówi.

Na niebezpieczeństwo to jeden tylko jest sposób, stwierdza Piotr św.: oto należy czynem stwierdzać, że oszczerstwa są oszczerstwami. Będzie to miało dwojaki skutek: najpierw przyczyni się, o ile to od chrześcijan samych zależy, do zażegnania grożącego niebezpieczeństwa, następnie zaś na mocy wewnętrznej logiki, właściwej życiu cnotliwemu, pociągnie za sobą zwycięstwo dobrej sprawy. Oto bowiem Apostoł waży się mieć nadzieję, że nawet na zepsute otoczenie pogańskie przykład cnotliwego życia chrześcijan nie będzie mógł nie wywrzeć błogiego wpływu, w tem znaczeniu mianowicie, że się przyczyni do nawrócenia właśnie tych z pośród pogan, którzy teraz powstają przeciw chrześcijanom jako przeciw rzekomym złoczyńcom. Dobry przykład, którym chrześcijanie będą przyświecać swemu otoczeniu, rozbroi potwarców, przekona o wyrządzonej chrześcijanom krzywdzie, o zbawienną przyprawi skruchę i zawstydzenie, a łaska, której Bóg nie skąpi nikomu, przywiedzie ich wtedy do uznania i przyjęcia prawdy, do nawrócenia. I będą wielbić Boga w dzień nawiedzenia:

temi słowy Apostoł określa to spodziewane nawrócenie; nawiedzeniem bowiem miłosiernego Boga jest chwila poznania prawdy i przyjęcia jej przy pomocy łaski jego, objawem zaś tego nawiedzenia jest dziękczynienie Bogu (wielbienie Boga) za otworzenie oczu na prawdę i święte jego zmiłowanie.

Powiedzieliśmy nieco wyżej, że chrześcijanie, powściągliwem życiem swojem odcinając się tak wyraźnie od pogańskiego trybu życia, drażnili swoich pogańskich współobywateli i „działali im na nerwy“. Była jednak jeszcze druga takiego działania przyczyna. Oto chrześcijanie, zmuszeni trzymać się zdaleka od kultu bałwanów, od igrzysk cyrkowych i od życia publicznego, o ile ono było przesiąknięte bałwochwalstwem, a obchody swoje religijne ukrywając przed oczyma pogan, ściągnęli na siebie podejrzenie, jakoby byli ludźmi bezbożnymi i wrogami państwa, któremu chyba zaprzysięgli zgubę i czyhali na jego byt, snując potajemnie knowania przeciwko niemu. Znowu zbyteczna dowodzić, jak niebezpieczne były te podejrzenia, i znowu też Piotr św. nie widzi innego sposobu, jakby im zadać kłam, jak tylko ten, że upomina wiernych, żeby czynem dowiedli niesłuszności posądzeń. A czyn ten na tem ma polegać, żeby chrześcijanie okazywali uległość prawowitej władzy państwowej, czyli, jak brzmi tekst: wszelkiemu porządkowi ludzkiemu. „Wujek“, za Wulgatą idąc, ma wyraz „stworzeniu ludzkiemu“, co jednak nieścisłe jest, gdyż odpowiednie słowo greckie *(ktisis)* napewno oznacza „urządzenie, porządek“, czyli w danym wypadku poprostu władzę. Władza ta nazwana jest ludzką o tyle tylko, o ile istnieje wśród ludzi i dla ludzi, oraz przez ludzi utworzona jest. Nie znaczy to jednak wcale, jakoby św. Piotr nauczał inaczej aniżeli św. Paweł, który władzę wywodzi od Boga. Że św. Piotr tak samo jak Paweł władzę od Boga wywodzi, wynika stąd, że do uległości wobec niej nawołuje przez wzgląd na Boga (w tekscie greckim „dla Pana“), czyli z pobudek religijnych.

Uległości tej ma prawo żądać przedewszystkiem król, *basileus*, jak wówczas nazywano cesarza rzymskiego. Ale cesarz dla chrześcijan Pontskich i t. d. był dość daleko, ale był dla nich blisko w swych namiestnikach, którzy adresatów listu wprost obchodzili. Apostoł wyraża się w sposób wielce znamienny dla całej sprawy stosunku chrześcijanina do państwa. Najpierw, żądając posłuszeństwa dla króla, daje do zrozumienia, że nie czyni tego przez wzgląd na osobę jego, lecz przez

wzgląd na fakt, że „król“ jest władcą najwyższym. Znaczy to, że w gruncie rzeczy forma rządu dla kwestji stosunku do niego chrześcijan jest obojętna: chrześcijanin uległy jest „królowi“, nie dlatego, że „król“ królem jest, lecz dlatego, że jest piastunem najwyższej władzy. Czyli, gdyby piastun tej władzy nie był „królem“, to i tak chrześcijanin oddałby Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi, co cesarskiego. Następnie godzi się zauważyć, że Apostoł napomina do uległości wobec władzy, ale nie do współdziałania z nią. Z tego jednak nie wynika, jakoby stosunek chrześcijanina do władzy ograniczał się do życzliwej — że się tak wyrażę — neutralności i biernego posłuszeństwa nakazom władzy. Apostoł poprostu nie miał powodu do zapuszczania się we wszystkie szczegóły stosunku wiernych do ówczesnej władzy, poprzestał więc na przypomnieniu zasadniczego wobec niej obowiązku. Zresztą nieco poniżej nakazuje on także wprost czcić tę władzę. W końcu Apostoł pokrótce wskazuje na wewnętrzną rację, dla której władczym jej organom od podwładnych należy się uległość i cześć: oto jest ona, względnie są oni, wykonawcami zamierzeń Bożych w stosunku do ludzi, spełniają tedy funkcje nawskroś etyczne: karanie złoczyńców, a nagradzanie uczciwych, t. j. praworządności moralnej na świecie.

Tak postępując, jak im to Apostoł zaleca, chrześcijanie najlepiej dowiodą, że czystem oszczerstwem jest pomawianie ich przez pogan o brak lojalności obywatelskiej wobec państwa. Św. Piotr dodaje, że Bóg tego chce, aby chrześcijanie nie skąpili z dowodami tej lojalności. Można to rozumieć dwojako: albo że Bóg domaga się od chrześcijan pod tym względem czynów, bez względu na inne cele, albo też, że chce przez nie osiągnąć nawrócenie pogan, podobnie, jakeśmy to widzieli, mówiąc o analogicznej sytuacji w wierszu 12: poganie, widząc, że swojemi posądzaniami chrześcijan o antypaństwowe usposobienie wyrządzają im krzywdę, będą doznawać wyrzutów sumienia, a te są pierwszym krokiem do nawrócenia.

Dotąd wzgląd na niebezpieczeństwa, grożące chrześcijanom ze strony pogan, stanowił pobudkę napomnień apostolskich. Teraz w w. XVI, dowiadujemy się, że obok tego niebezpieczeństwa od zewnątrz, czyhał także wróg „domowy“. Wiadomo, że św. Paweł *magno ore* głosił zasadę wolności chrześcijańskiej; była to w jego rozumieniu przedewszystkiem i formalnie wolność od jarzma starozakonnego. Jak każda inną

wielka myśl, tak samo i ta wzniosła idea przez umysły małe bywała wykrzywiana i obracana na cele samolubne. Oto bowiem znaleźli się — zwłaszcza wśród dawnych żydów — tacy, którym zdawało się, że owa wolność synów Bożych równa się pewnej swawoli etycznej. W szczególności interpretowano sobie ową wolność w niektórych sferach ex-żydowskich w tym sensie, że człowiekowi wyzwolonemu z pod jarzma jednego (starozakonnego) nie przystoi poddawać szyi pod jarzmo drugie, w szczególności pod jarzmo władzy pogańskiej i jej rozkazów. Inni znowu gotowi byli tę wolność synów Bożych poczytywać za przywilej robienia, co się komu żywnie podoba. Już św. Paweł z takimi domorosłymi „egzegetami“ miał do czynienia. Św. Piotr tutaj również rozprawia się z nimi. Nie myśli on coprawda przeczyć, że chrześcijanie są naprawdę wolnymi synami Bożymi, pragnie jednak przypomnieć im właśnie tę okoliczność, że będąc wolnemi dziećmi B o ż e m i, powinni pamiętać, że jest to wolność *sui generis*, wolność wyższego rzędu, bo wolność od złego, a nie swawola i rozwiązłość moralna. Wolność tę bowiem uzyskali chrześcijanie, oddając się w niewolę, ale w niewolę Boga, w niewolę prawdziwą, która to ma do siebie, że chrześcijanin nie swoją wolę ma za prawidło życia, lecz wolę Bożą. Że zaś wola Boża święta jest sama w sobie i tylko tego chcieć może, co dobre jest, przeto niewolnik Pana Boga zwolniony jest od wszystkich więzów, które go przykuwały do złego, i sam w sobie staje się dobrym, czyli wolnym w najwyższem znaczeniu tego słowa, bo najświętsza wola Boża jako źródło wszystkiego co dobre jest, z którą niewolnik Boży zjednoczył się, staje się zarazem źródłem wszelkiego prawdziwego szczęścia, czyli także wolności wszelakiej.

W w. XVII Apostoł streszcza to, co poprzednio powiedział, i ujmuje to w cztery lapidarne, łatwe do spamiętania rozkazy: o d d a j c i e w s z y s t k i m c z e ś ć, b r a c i m i ł u j c i e, B o g a s i ę b ó j c i e, k r ó l a c z c i j c i e. Pierwszy z nich, nakazujący oddanie czci wszystkim ludziom, po tem, co Apostoł przedtem powiedział o poganach, uderza tem bardziej: mimo zepsucia pogańskiego, mimo prześladowania, mimo całej przepaści między światem jednym i drugim, Apostoł nawet w poganach każe szanować obraz Boży. O r d o c a r i t a t i s wymaga, żebyśmy, szanując w każdym człowieku obraz i podobieństwo Boże, i darząc go winną mu stąd miłością, przecież szczególnie miłowali tych, z którymi nas łączą szczególnie bliskie stosunki,

a więc współwyznawców, tych bowiem Apostoł miał na myśli, kładąc w liście swoim słowo *„adelfoteta“*, które dosłownie znaczy „braterstwo“, ale konkretnie oznacza braci we wierze. Trzeci i czwarty rozkaz żywo przypominają słowo z Przypowieści Salomona (24, 21), gdzie czytamy: „Boga się bój i króla“. Św. Piotr chyba świadomie zdanie to podzielił na dwie części, mówiąc: „Boga się bójcie, króla czcijcie“. Uczynił on to prawdopodobnie, żeby milcząco zaprotestować przeciwko stawianiu na tym samym poziomie cesarza i bóstwa i oddawanie cesarzowi czci bałwochwalczej. „Bogu jednemu służyć i jemu tylko kłaniać się będziesz“: oto *magna charta libertatis christianae civilis*.

Gdyby Lekcja na tę niedzielę kończyła się na tem zdaniu (w. 17), to każdy powiedziałby, że jest to zakończenie myślowo piękne i formalnie odpowiednie. Tymczasem wskutek niezbyt fortunnego podziału (odcięcia) wierszy, przyczepiono tu jeszcze dwa wiersze (18 i 19). Niefortunny jest ten podział dlatego, ponieważ te dwa wersety stanowią wstęp do osobnego w liście św. Piotra dłuższego „rozdziału“ (18-25), w którym Apostoł ówczesnym niewolnikom udziela specjalnych nauk i wskazówek. Wobec wielkiej liczby niewolników wśród pierwszych chrześcijan pouczenie takie było bardzo na miejscu, ale w naszej perykopie te dwa wersety stanowią zaledwie przyczepkę, nader luźnie związaną z poprzednią treścią, z którą tyle ma wspólnego, że tak samo prawi o obowiązkach chrześcijańskich. Egzegezy te dwa wersety nie potrzebują, są bowiem całkiem zrozumiałe. Należy tylko uzasadnić przekład „bo to jest Bogu miłe“ na początku w. 19-go, bo w „Wujku“ czytamy na tem miejscu „bo to jest łaska“. Wprawdzie Wulgata ma *„haec est enim gratia“* (za greckim tekstem *tuto gar charis*), ale jest rzeczą pewną, że słowo *„charis“* tutaj nie oznacza tego, co wyraża słowo „łaska“ (w znaczeniu teologicznem, jako wewnętrzna pomoc od Boga), lecz położone jest w pierwotnem znaczeniu „upodobanie“. Apostoł chce poprostu powiedzieć niewolnikom, że w tem niema nic wielkiego, zasługującego i szczególnie miłego Bogu, jeżeli niewolnik cierpi karę, na którą zasłużył; natomiast wielka to rzecz, gdy niewolnik znosi swój ciężki, a nawet niesprawiedliwy los, z pobudek religijnych, ponieważ tak każe sumienie chrześcijańskie; w tem jest zasługa, bo to jest miłe w oczach Boga.

IV.

Zastosowania homiletyczne.

1. Kto uważnie przeczyta naszą perykopę, ten przekona się wnet, że niemal każde jej słowo formalnie prosi się, żeby zeń uczyniono temat kazania.

Tematy te nabierają szczególniejszego znaczenia, gdy się zważy, że Kościół perykopę tę przeznaczył na lekcję tuż po Wielkanocy. Wielkanoc w zrozumieniu Kościoła, zwłaszcza zaś w świetle liturgji i tradycji starochrześcijańskiej, to okres, którego znamię możnaby określić słowami św. Tomasza z Akwinu: *„Recedant vetera, nova sint omnia, corda, voces et opera!“* Zresztą to samo powiedział już św. Paweł, gdy mówił: *„In novitate vitae ambulemus“* (Rom. 6, 4), i *„Expurgate vetus fermentum, ut sitis nova conspersio, sicut estis azymi“* (1 Cor 5, 7). W szczególności z faktem Zmartwychwstania Pana Jezusa liturgja łączyła fakt i głęboką ideę chrztu, który to związek w świadomości dzisiejszej chrześcijan niestety rozluźnił się tak dalece, że trzeba dopiero mozolnie wskazywać na niego w nauczaniu liturgji. Niestety, powiadam. Bo związek ten, gdybyśmy sobie go znowu należycie uświadomili, mógłby na nowo stać się zarzewiem mocnych impulsów religijnych. W szczególności bardzo wnikliwym stałby się wówczas apel liturgji do zastanowienia się nad właściwym celem życia chrześcijańskiego, który polega na „szukaniu tego, co wzgórę jest, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący“, na „umiłowanie tego, co wzgórę jest, nie co na ziemi“ (Kol. 3, 1-2). A właśnie w tę nutę uderzają słowa listu św. Piotra w lekcji tej niedzieli: Jako goście i pielgrzymi na tej ziemi winniśmy się nastawić w kierunku nieba, właściwej Ojczyzny naszej, a nie pogrążać się w uciechach świata tego...

2. Apostoł wielki kładzie nacisk na potrzebę przykładnego życia chrześcijańskiego, bo życie święte wyznawców wiary najlepszą jest *demonstratio christiana*, najskuteczniejszym i najwymowniejszym dowodem prawdziwości tej wiary. Jakie znaczenie myśl ta posiada znowu dzisiaj, kiedy z wyżyn Stolicy Piotrowej rozlega się hasło „Akcja katolicka“, i kiedy szukamy sposobów, jakby tę akcję wcielić w życie, — zbyteczna wywodzić. Nikt nie myśli przeczyć, że katolicy, jeżeli chcą dla Chrystusa uratować świat dzisiejszy z jego kulturą i zdobyczami, mogą i powinni posługiwać się nowoczesnemi

środkami, jak prasa, organizacja, działalność społeczna i t. p., ale jednego przedewszystkiem potrzeba, to jest życia z wiary i dobrego ze siebie przykładu. Ten ma to do siebie, że jest zaraźliwy, i że wobec jego nieprzepartej siły dowodowej zamykają usta ludzie nietylko niemądrzy i błądzący, jak przyjmuje Apostoł (w. 15), lecz nawet źle usposobieni.

3. To ostatnie wyrażenie Apostoła, który owe oszczercze pomawianie chrześcijan przez pogan odnosi do ich nieświadomości i braku należytego pouczenia, nasuwa także problem dzisiaj znowu aktualny: czy i o ile wrogi stosunek coraz to szerszych mas ludności (zwłaszcza t. zw. proletarjatu) źródło swoje ma w przewrotności i złej woli, czy też może w braku dostatecznej oświaty religijnej? A jeżeliby się okazało, że zawinił tutaj brak uświadomienia religijnego, to czy lekcja ta dzisiejsza nie mogłaby tu i ówdzie, *in capite et in membris*, stać się początkiem zbawiennej refleksji i jeszcze zbawienniejszej rewizji metod i środków naszego urzędu nauczycielskiego, naszego posługowania Słowa?

4. Poza takiemi wskazaniami homiletycznemi bardziej o charakterze raczej zasadniczym, lekcja dzisiejsza kaznodziei podsuwa szereg tematów bardziej szczegółowych, jak np.: stosunek katolika do państwa; prawdziwa wolność a swawola; potrzeba walki z namiętnościami; wielkie znaczenie dobrego przykładu; obowiązki służebnych.

Rozumie się samo przez się, że omówienie na ambonie takiego tematu jak „katolik a państwo“ należy do zadań trudnych, wymaga bardzo solidnego przygotowania myślowego i formalnego, wielkiej przezorności i wielkiego taktu, żeby się kazanie nie przedzierżgnęło w traktat prawno-polityczny, albo zgoła w retoryką publicystyczną z taniemi efektami popisów krasomówczych. Niemniej wysiłku w przygotowaniu nauki wymagałby temat o wolności prawdziwej i fałszywej, choć pozornie temat to „łatwy“; łatwy też wydaje się temat o walce z namiętnościami, choć w gruncie rzeczy trudny jest, jeżeli kaznodzieja chce podać wiernym wskazania w tej dziedzinie, zgodne z przepisami filozofji moralnej, psychologji i ascetyki, i jeżeli nie chce popaść w przesadę, nie zgrzeszyć ani *per excessum* ani *per defectum*, i nie narazić dusz na nieobliczalne szkody. Nie zaliczyłbym też do łatwych nauki na temat obowiązków ludzi kondycji służebnej. Trudno się nad tą sprawą rozwodzić dłużej na tem miejscu, ale też trudno po-

wstrzymać się od uwagi, że 1) „sługa“ dzisiaj, to już nie niewolnik z okresu listu św. Piotra; 2) w pojęciu teologji moralnej służba należy do „familji“ służbodawcy, i co do tego punktu możeby się przydała rewizja poglądów po stronie katolickich służbodawców; 3) rewizja analogiczna swego nastawienia do służbodawców przydałaby się oczywiście także po stronie stanu służebnego; 4) w każdym razie temat ten, najeżony trudnościami z jednej i drugiej strony, winienby być na ambonie (i w konfesjonale) traktowany z dużym umiarem i z gruntowną znajomością wszystkich kwestyj wchodzących w zakres tego zagadnienia.

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

KRONIKA.

Stany Zjedn. A. P. Waszyngton. — Międzynarodowe zawody mównicze. Przed paru laty dziennikarz amerykański, Randolf Leigh, zorganizował dla młodzieży szkolnej zawody mównicze. Od lat trzech stały się one instytucją międzynarodową, popieraną i reklamowaną mocno przez szereg amerykańskich dzienników (53), a nawet i przez prasę zagraniczną. Ten „International oratical contest“ budzi w samym Waszyngtonie wielkie zainteresowanie, gdyż najwyższe sfery polityczne i literackie przybywają na jego popisy. Młodzi mówcy występują po jednym z każdego narodu. Koszty przejazdu pokrywa komitet organizacyjny.

W ubiegłym roku 8 narodów stanęło do popisu: Stany Zjednoczone, Francja, Anglja, Niemcy, Kanada, Argentyna, Meksyk i Kuba. Sędziami byli: dwaj Amerykanie, jeden Francuz, jeden Belg, jeden przedstawiciel Południowej Ameryki. Na obszernej sali zebrało się 6.500 słuchaczy. Każdy z mówców, witany hymnem narodowym, przemawiał w rodzinnym języku. Pierwszą nagrodę jednomyślnie przyznano Francuzowi, René Ponthieu, lat 18, uczniowi gimnazjum Henryka IV, przemawiającemu na temat: myśl francuska a idea wolności. Wśród ośmiu zawodników było sześciu katolików, a z nich dwaj (jeden z nich odznaczony pierwszą nagrodą) wybierają się na teologję.

Stany Zjedn. A. P. — Głos o naszych pismach kaznodziejskich. „Przegląd Katolicki“, miesięcznik religijny, kulturalny i społeczny, wydawany nakładem Zjedn. Kapłanów Polskich w Ameryce Półn., ogłosił w listopadowym zeszycie ub. roku krótki artykuł pióra ks. Smogóra, poświęcony „Lekturze Kaznodziejskiej“. Podajemy tu parę urywków, dotyczących naszych pism kaznodziejskich. „Walcząc... w warunkach nader przykrych, nie zdołaliśmy tu założyć własnego pisma kaznodziejskiego. Na szpaltach naszego

„Przeglądu Katolickiego“ pojawiają się najczęściej rozprawki na tle religijnem pióra kleru naszego z Polski. Radbym widział, aby uzdolnieni kapłani nasi częściej w przyszłości do Przeglądu Katolickiego pisali i jednocześnie utworami swojemi Przegląd Homiletyczny w Kielcach i Nową Bibljotekę Kaznodziejską w Poznaniu zasilali...

Przegląd Homiletyczny obejmuje cały współczesny dorobek homiletyki, podaje recenzje i streszczenia celniejszych utworów, poucza, jak w kaznodziejstwie użyć Pisma św. i Ojców Kościoła, jak czerpać praktycznie, np. z pism teol. św. Tomasza z Akwinu, z pism kazn. św. Alfonsa, z liturgji, historji, z przykładów, jak mówić na ambonie, o czem milczeć, czego unikać. Wszystko to wprost świetnie się przedstawia w Prz. Homil.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska pomieszcza mowy okolicznościowe, kazania i homilje na niedziele i święta — wszystko rzeczy oryginalne w gotowem już opracowaniu.

Redaktorom i współpracownikom tych pism powinszować należy, iż nie licząc na zysk, zdołali wobec dzisiejszej drożyzny wydawnictwa te dla dobra swych braci-kapłanów podtrzymać, i to na stopniu, jakiego wymaga kaznodziejstwo współczesne. Ufam, że kapłani nasi, zanim Rok Nowy nadejdzie, zapiszą się na prenumeratorów obu pism, i że zapomocą lektury kaznodziejskiej słowo Boże z tysiąca ambon polskich w Stanach Zjedn. spłynie z błogosławieństwem na lud nasz i przyniesie owoc stokrotny“.

Z wdzięcznością notujemy to życzliwe słowo pod adresem naszych pism kaznodziejskich. Najwięcej cieszy nas podkreślenie ideowej solidarności między braćmi-kapłanami, pracującymi w starym i w nowym świecie. Zakładając naukowe pismo homiletyczne, pragnęliśmy obsłużyć niem wszystkich księży, jacy pracują w kraju i w światowej diasporze. Życzenia nasze częściowo zostały spełnione, bo, wyłączając Bolszewję, gdzie Przegląd Homiletyczny uważany jest za literaturę kontrrewolucyjną, niema bodaj zakątka, w którymby do małej nawet grupy księży czy alumnów polskich kwartalnik nasz nie docierał. Pragnęlibyśmy też w miarę możności uwzględniać potrzeby ambony polskiej i po tamtej stronie naszego globu. Dlatego tak chętnie piszemy się na życzenie, wyrażone w organie naszych konfratrów w Ameryce, aby i tamtejsi księża brali udział w tej wspólnej pracy. Tę samą myśl wypowiedział jeden z krajowych przyjaciół pisma, życząc mu przy Nowym Roku „licznych i gorliwych współpracowników, czytelników i abonentów“.

Hiszpanja. Konkurs kaznodziejski na rocznicę św. Augustyna. Hiszpańscy OO. Augustjanie, gotując się do uroczystego obchodu 1.500 lecia zgonu św. Augustyna (r. 1930), ogłosili wielki światowy konkurs na opracowanie 12-tu dzieł poświęconych pracom tego wielkiego Ojca i Doktora Kościoła. Wśród tych tematów jeden poświęcony jest kaznodziejstwu. Chodzi w nim o opracowanie planu kazań na cały rok kościelny wraz z treścią, opartą na dziełach św. Augustyna. To jedno dzieło ma być opraco-

wane w języku hiszpańskim, podając w pierwszym tomie wielkości koło 500-600 str. in quarto dwie serje kazań na niedziele całego roku, a w drugim również dwie serje kazań na uroczystości Pańskie, świętych Pańskich i na commune sanctorum. Najlepsza praca otrzymuje nagrody 8.000 pesetów i 200 egzemplarzy autorskich. Prace mają być nadesłane do 5 go maja 1930 r. pod adresem: R. P. Prior del Monasterio del Escorial.

Podając tą informacyjną notatkę, wyrażamy przy tej sposobności życzenie, aby ambona polska w roku jubileuszowym otrzymała przekład dzieł kaznodziejskich św. Augustyna.

Paryż. Cykl kazań o jedności Kościoła. W kaplicy sióstr Misjonarek św. Benedykta (na avenue de Ségur) odbywały się od 18 do 25 stycznia publiczne modły o zjednoczenie kościołów. Podczas nabożeństw codziennie były głoszone odpowiednie kazania. Ks. Beaussard, dyrektor szkoły św. Stanisława, mówił „o powrocie do jednej owczarni wszystkich rozproszonych owiec". Ks. Ackermann — o nawróceniu Izraela. O. Dom Chauvin — o nawróceniu Anglji. Ks. kan. Paquier — o powrocie luterskich krajów Północy. Ks. kan. Pierret — o powrocie złych katolików do życia z wiary. O. du Passage — o zjednoczeniu chrześcijan Ameryki ze Stolicą Apostolską. O. Aupier — o powrocie schizmatyckich ludów Wschodu do jedności ze Stolicą Apostolską. Ks. kan. Jeanjean — o zjednoczeniu wszystkich wiernych do zdobycia świata Chrystusowi przez misje.

Włocławek. Ś. p. Ks. Bp. Władysław Paweł Krynicki (ur. 28 cz. 1861 r., zmarł 7 grudnia 1928 r.). Diecezja włocławska straciła Pasterza, względem którego kler całej Polski poczuwa się do wdzięczności. Widział w nim bowiem wzór i przewodnika w pracy kapłańskiej wogóle, a przedewszystkiem w kaznodziejstwie. W tej dziedzinie był zmarły Arcypasterz nadzwyczaj sumiennym i owocnym pracownikiem. W długiem życiu kapłańskiem głosił zwłaszcza wiele konferencyj. Jako wychowawca kleru mówił je do kleryków z takiem powodzeniem, że został w tej dziedzinie niezrównanym, mawiał je często do wiernych, zwłaszcza w okresie wielkopostnym, a nawet za pobytu w Częstochowie — i do zgromadzeń zakonnych. Występował zawsze starannie przygotowany. Nawet w czasie wizytacyj pasterskich, których jako Ordynarjusz włocławski w ostatnim roku życia odbył 39, głosił przemówienia zgóry obmyślane i napisane. Ks. Bp. Owczarek, jako wikarjusz kapitulny, w swem orędziu do duchowieństwa daje im świadectwo, że były „pełne namaszczenia i świętego ognia gorliwości pasterskiej". Nie dziw, że po ś. p. Ks. Bpie Krynickim zostało w pośmiertnej puściźnie wiele kaznodziejskich rękopisów. Włocławska „Homiletyka" drukowała w swoim czasie (1898-1901) szereg Jego kazań. W r. 1912 ukazują się we Włocławku nakładem Księgarni Powszechnej „Krótkie nauki homiletyczne na niedziele i uroczystości całego roku według Postylli Katol. większej ks. J. Wujka".

Największą przysługę wyświadczył kaznodziejstwu, dając młodzieży duchownej podręcznik wymowy (Wymowa święta — Bibl. Dz. Chrz., Warszawa, Geb. i Wolff, 1906), w którym zestawił teorję wymowy, wymowę Ojców Kościoła i dzieje rodzimego kaznodziejstwa. W r. 1921-ym podręcznik ten ukazuje się powtórnie (nakład księg. św. Wojciecha w Poznaniu); pominięto w nim katechetykę, jako osobny dział nauki, a zato znacznie rozszerzono i przerobiono dział Ojców Kościoła. Podręcznik ten w dziale ojczystego kaznodziejstwa nie prędko będzie zastąpiony.

Umiłowanie tak ważnej dziedziny pracy kapłańskiej sprawiło, że Ks. Bp. Krynicki w ciągu 22 ostatnich miesięcy rządów diecezją włocławską, jako administrator i ordynarjusz, z pośród sześciu listów pasterskich jeden specjalnie poświęcił kaznodziejstwu, trafiając swem orędziem biskupiem do serc i sumień nietylko całej braci duchownej w Polsce, lecz i do naszych konfratrów polskich w Ameryce. R. i P.

(Obszerne wspomnienie pośmiertne ogłosiła „Kronika diec. włocł.“ Nr. 12, 1928 r.).

Warszawa. — Kurs wymowy. Komitet Główny Akcji Katolickiej, chcąc wyszkolić organizacjom katolickim zastęp mówców, zorganizował, poczynając od 22 stycznia b. r., 6-tygodniowy kurs wymowy. Kurs ten obejmuje wykłady teoretyczne oraz ćwiczenia praktyczne. Wykłady odbywają się dwa razy w tygodniu (wtorki i piątki) od godz. 7 do 9 wiecz. w lokalu Komitetu (Miodowa 17 m. 12).

Łódź. Zarządzenia dotyczące ambony. — Ordynarjusz łódzki pod datą 26 wrz. 1928 r. wydał dla swego duchowieństwa następujące zarządzenia, zalecając ścisłe ich przestrzeganie i wykonanie: 1. We wszystkie niedziele roku kościelnego tak podczas sumy, jak przy prymarji i na nieszporach wykładać ludowi prawdy wiary św. i moralności (nauki katechizmowe). Kazania okolicznościowe dozwolone są tylko w święta uroczyste. 2. Co do tematów i porządku wykładu wiary trzymać się ściśle ogłoszonego w „Wiadomościach Diecezjalnych“ planu i rozkładu. 3. Nauki katechizmowe nie powinny naogół trwać dłużej niż pół godziny; natomiast powinny być dobrze obmyślane, odznaczać się żywością i jędrnością wykładu. 4. Wszelkie ogłoszenia, omówienia bieżących spraw parafjalnych winny być również krótkie i załatwiane przed sumą, a w każdym razie przed nauką. Wygłaszane po nauce zacierają całe wrażenie, jakie nauka winna po sobie zostawiać w duszach słuchaczów. 5. Młodzi kapłani przynajmniej przez 3 lata po wyjściu z seminarjum obowiązani są przygotowywać nauki na piśmie i zachowywać je. 6. Wykład wiary św. ma być jak najbardziej pozytywny, obrona zaś poważna, taktowna, niedrażniąca.

Lwów. Kazania w czasie Mszy św. Kurja metropolitalna o. ł. zarządziła, „aby zgodnie ze zwyczajem przyjętym w wielu diecezjach Polski, jako też z wyraźnym przepisem Kościoła, kazania były głoszone zaraz po Ewangelji, a nie po Credo, jak do tego czasu. Kazanie bowiem, motywuje kurja — łączy się ściśle z Ewan-

gelją, często jest jej objaśnieniem, a jako wątek do kazania służą słowa św. Ewangelji. Ponieważ tedy kazanie duchowo łączy się z przepowiadaniem ewangelicznem, dlatego powinno mieć miejsce zaraz po Ewangelji. Credo, odmawiane po kazaniu, nabiera właśnie wówczas osobnego znaczenia, będzie bowiem wtedy publicznem stwierdzeniem wiary naszej w naukę Zbawicielową, płynącą z Ewangelji i przepowiadania kościelnego, tudzież uroczystem zobowiązaniem się do jej wykonania w życiu indywidualnem i społecznem".

Wykład nieszporów. — Ks. Jan Andrasz T. J. (w artykule „O ducha liturgicznego" — Gaz. Kościelna r. 1928, Nr. 52, str. 594-6) wypowiada zdanie, że „należałoby na kazaniach popołudniowych tłumaczyć ludziom historję nieszporów, ich układ, a poszczególne psalmy wyjaśniać pod względem historycznym, dogmatycznym i ascetycznym. Wogóle rozbudzić dla nich jeszcze większe zainteresowanie, postarać się o pełniejsze i głębsze ich zrozumienie. W ten sposób osiągnęlibyśmy to, że lud śpiewałby nieszpory chociaż po polsku, to jednak prawdziwie w duchu liturgicznym, czyli ożywiony temi myślami i uczuciami, jakie Kościół pragnie widzieć u kapłanów odmawiających nieszpory". Żeby nietylko innych zachęcać, ale i osobiście przyczynić się do tego zbożnego dzieła, ks. Andrasz w roku bieżącym zamieszcza w „Posłańcu Serca Jezusowego" szereg popularnych rozprawek historyczno-egzegetycznych o nieszporach. Jeśli się zważy, że „Posłaniec" czyli tak zwane „Intencje" rozchodzą się w 150,000 egzemplarzy, można się spodziewać, że tą drogą obudzi się znaczne zainteresowanie i ukochanie naszych nieszporów.

RECENZJE.

Katolicki Katechizm Ludowy, stosownie do potrzeb czasu i pedagogicznie opracowany przez ks. prof. Franciszka Spirago. Przełożył... ks. dr. Wojciech Galant. Wydanie trzecie pomnożone. Część pierwsza: nauka wiary — str. 522; część druga: nauka obyczajów — str. 599; część trzecia: nauka o środkach łaski — str. 477. Mikołów, nakład i druk. K. Miarka, sp. wyd.

Ks. Spirago pracował nad katechizmem „dla szerokich warstw społeczeństwa" i jak dalece ten cel osiągnął, świadczy fakt, że jego katechizm rozszedł się w oryginale w 35 tysiącach egzemplarzy, a nadto został przełożony na ośm języków. Ogół wiernych przekonał się do tej budującej i ciekawej książki, podającej całokształt nauki chrześcijańskiej językiem prostym, jasnym, zrozumiałym.

W przedmowie zapewniają nas, że ten katechizm szczególnie upodobali sobie wychowawcy i nauczyciele religji. Istotnie katechizm ks. Spiragi, odpowiadający wymaganiom pedagogiki i dydaktyki, może świadczyć wielkie usługi zarówno rodzinie jak i szkole. A tu dodamy, — że i ambonie.

I o niej bowiem myślał Autor przy układaniu katechizmu. Miejscami ma się wrażenie, że to kaznodzieja nagromadził sobie materjału, zwłaszcza zestawiając dowody w formie skondensowanej, aby je rozprowadzić żywem słowem na ambonie. Tak się bowiem przedstawia np. materjał o postach, o modzie, o paleniu ciał i tp. Podkreślając ten moment, nie chcemy ręczyć, że wszystkie działy i tematy katechizmu są dostatecznie dla ambony omówione (jak np. przykazanie o spowiedzi i Komunji wielkanocnej).

Dlaczego Katechizm Ludowy ks. Spiragi polecamy tutaj jako szczególną pomoc dla kaznodziejów? Przemawia za tem wiele względów. Przedewszystkiem dziś niemal wszędzie ustala sie zwyczaj głoszenia kazań według zgóry opracowanego planu dla wyłożenia wiernym w ciągu paru lat całości prawd wiary i obyczajów. Do tej pracy kaznodziejom potrzeba nietylko gotowych kazań katechizmowych, względnie dzieł teologicznych, lecz i podręcznych, popularnych katechizmów. Takim zaś podręcznym, najlepszym popularnym katechizmem jest dzisiaj właśnie Katechizm ks. Spiragi. — Kaznodzieja zasadniczo powinien samodzielnie gromadzić materjały kaznodziejskie. Postąpi jednak daleko ekonomiczniej i zajdzie o wiele dalej, jeżeli tę kolekcyjną pracę oprze na zgromadzonych i zestawionych takich np. materjałach, jakie widnieją w omawianym tu Katechizmie Ludowym ks. Spiragi. W jego częściach eksplikacyjnych znajdzie wzory kolektowania w mnóstwie cytatów ciekawych, ożywiających wywody, w krótkich przykładach, nieraz jednem zdaniem wspomnianych. — Ks. Spirago starał się w swym katechiźmie „złączyć w naukową całość wszystkie gałęzie wiedzy religijnej, a więc katechizm, historję biblijną, liturgikę, apologetykę, historję Kościoła", a więc znowu podjął próbę, którą z radością powita każdy głosiciel całości prawd wiary i obyczajów. — W swym katechiźmie ks. Spirago stara się równocześnie oddziaływać na rozum, wolę i uczucie czytelnika, a zatem pełni istotne funkcje kaznodziei. Stara się nadto, ile możności, traktować rzecz pozytywnie, mówiąc obszernie o cnotach, przy występkach zaś daje środki naprawy, naukę zaś stara się uczynić poglądową, zajmującą, dając liczne przykłady, porównania, cytaty, przysłowia.

Powszechnie przyjmuje się zwyczaj rozkładania materjału kaznodziejskiego na lat trzy; w jednym roku omawia się naukę wiary, w drugim — naukę obyczajów, w trzecim — środki łaski. Taki jest rozkład Katechizmu Ludowego. Tylko zastrzegamy się, że nie każdy jego rozdział nadaje się na osobne kazanie. Omawia bowiem tematy szczuplej lub szerzej zależnie od treści. Dystrybucji tego materjału dokonać musi sam kaznodzieja jużto na podstawie samodzielnych studjów, jużto biorąc do pomocy gotowe kazania katechizmowe, względnie który z katechizmów, najlepiej może „Katechizm Rzymski". — Słowem Katechizm Ludowy zewszechmiar zasługuje na to, aby się nim zainteresowali nasi kaznodzieje.

Ks. Z. Pilch.

Kazania Katechizmowe. Tom III. O łasce Bożej i o środkach do jej osiągnięcia. W opracowaniu ks. Józefa Kłosa. Str. 576. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań 1929. Cena zł. 12.

Z radością powitają duszpasterze ostatni tom dzieła, które według założeń Autora ma być „podręcznikiem zawierającym całokształt nauki katolickiej w postaci kazań katechizmowych“ (str. VIII). Z 50 kazań — trzy mamy o łasce, 10 o Mszy św., 6 o modlitwie, reszta o sakramentach. Ta wyborna pomoc kaznodziejska przychodzi nam w samą porę, gdy w całej Polsce diecezje jedna za drugą regulują nauczanie z ambony, przepisując planowe mówienie kazań katechizmowych. Podręcznik obecny jest przeróbką większego dzieła. Główne jego zalety w treści i w formie są te, że materjał katechizmowy został streszczony, opracowany, ujęty w formę kazań, przygotowany do ostatecznej przeróbki dla indywidualnego użycia. Kaznodzieje znajdą w nim tematy rozgraniczone, o ile to było możliwe przy tak obszernym materjale w określonych ramach 50 kazań. Forma poszła na usługi treści. W zdaniach naogół krótkich, lekko, swobodnie rozwija się mowa prosta, poważna, szlachetna. Tematy kazań oraz ich zadania sprawiły to, że wykładanie dominuje nad motywowaniem. W lokalnych warunkach wypadnie kaznodziejom samym dopełnić treść kazań, gdy będzie trzeba nakłonić wolę lub rozgrzać uczucia słuchaczy. Autor zastrzega się słusznie, że daje podręcznik dla wszystkich, nie myśląc zastępować pracy indywidualnej poszczególnych duszpasterzy. Mamy nadzieję, że obecna praca kaznodziejska będzie długi czas służyła ambonie polskiej, dopełniana i dostosowywana do jej życiowych potrzeb.

Ks. Z. P.

O. Żukiewicz Konstanty Marja, Dominikanin. **Rozmyślania o Matce Boskiej** w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu, Warszawa 1928, 8-o, str. 304.

Autor, b. prowincjał Z. K., ma sławę znakomitego kaznodziei, a również z pióra swego dobrze jest znany. Jako widoczny wielbiciel św. Tomasza z Akwinu, „najświętszego z uczonych i najuczeńszego ze świętych“ (Leon XIII) i gorący czciciel N. P. Marji, podaje nam w książce powyższej z morza Tomaszowej wiedzy jednę perłę, jego naukę o Matce Bożej, jego Marjologję. Dominikanin piszący o N. P. Marji nie zdobędzie się na to zwyczajnie bez uwzględnienia nauki Doktora Anielskiego. Autor uczynił to zasadniczo i wywiązał się z zadania dobrze. Nie podał wprawdzie uczonego traktatu marjologicznego z pism św. Tomasza, przedstawił rzecz natomiast raczej popularnie, choć i tak nie zdołał się w zupełności ustrzec wyrażeń oderwanych, specyficznie teologicznych. „Rozmyślania“ oparte nietylko na dziełach św. Tomasza autentycznych, ale i jemu przypisywanych, mało dotąd uwzględnianych w literaturze tomistycznej, traktujących o Najśw. Pannie.

Ze wstępu książki dowiadujemy się o niektórych szczegółach z życia Doktora Anielskiego, znamionujących jego hołd niezwykły dla N. Panny i ogólny pogląd na jego naukę o Bogarodzicy. Całą naukę św. Tomasza o Matce Boskiej podzielił Autor na trzy części,

rozważając kolejno N. P. Marję w stosunku do Boga, samą w sobie i w stosunku do stworzenia, a podział ten zapożyczył z kazania św. Tomasza na Zwiastowanie, w którem on w potrójnej postaci Najśw. Dziewicę przedstawia, jako chwalebną, piękną i łaskawą.

Tytuł książki wydaje się nam niedokładnym. „Rozmyślania“ te nazwalibyśmy raczej krótkiemi naukami, gdyż zdaje się jako nauki były pomyślane i jako szkice nauk skreślone. Wspominamy o tem, by podkreślić, że „rozmyślania“ te dadzą się z łatwością przedstawić w cyklu nauk marjańskich, do czego się bardzo nadają, zarówno przez swoją poważną, nie oklepaną treść, jako też przez wzgląd na formę dobrze zakrojoną. Nazwa „rozmyślania“ uzasadniona chyba aforyzmowem wyrażaniem się Autora, zdaniem naszem bardzo racjonalnem, dostosowanem do dzisiejszego sposobu myślenia, a stosownym zwłaszcza w materji tak dobrze znanej, jak marjologia.

Wolelibyśmy jednak tytuł dokładniejszy, widać to bowiem z różnych miejsc, że „rozmyślania“ są rzeczywiście szkicami nauk marjańskich (str. 73) i to nauk majowych (164), zdradza to ubocznie także podział na 30 rozdziałów, a potwierdzają to wreszcie i liczne formy retoryczne, jak częste powtarzanie tego samego wyrazu w jednem zdaniu i t. p. Potwierdzenie powyższego stanowią zresztą także nauki praktyczne podane przez Autora o rzeczach zgoła z marjologją nie związanych ani nie dotyczących jedynie dusz wewnętrznych, jak n. p. kwestja małżeństwa (179 n.) i t. p.

Któryś z homiletyków niemieckich zaproponował, oczywiście żartobliwie, by szereg cytatów z Pisma św. oraz z Ojców Kościoła, powtarzanych w kazaniach zbyt często, wprost stereotypowo, umieścić na indeksie, przynajmniej na czas jakiś, a to gwoli odnowienia ambony. Nie możnaby tego żadnym sposobem zastosować do książki O. Żukiewicza. Zarówno teksty biblijne, jako też cytaty z Ojców Kościoła oraz wypiski z pisarzy nowszych są świeże, najwidoczniej zaczerpnięte u źródła. Autor nie ograniczył się do przedstawienia nauki o N. P. M. tylko ściśle przy pomocy pism św. Tomasza, lecz dla okrągłego przedstawienia przedmiotu powołał się częściej na zdania Ojców Kościoła (poddał mu je św. Tomasz w swojej Katenie) oraz pisarzy późniejszych, zwłaszcza kard. Lepicier'a *(Tractatus theol. de B. M. V.)* oraz ks. Scheebena. Z tego ostatniego naliczyliśmy w książce zlekka kilkanaście dłuższych cytatów, choć to pisarz niezbyt nowy († 1888); nie wiemy jednak, czy Autor, cytując tak często Scheebena, miał przed sobą tylko jego dogmatykę czy także znakomite „Marienblüten“ (z r. 1860), gdyż o tem nie wspomina, jak wogóle cytacja w książce szwankuje.

Autor przytacza w „rozmyślaniach“ przy praktycznem zastosowaniu nauk poszczególnych także przykłady, zwyczajnie dość barwne. Zdaje się nam jednak, że w kazaniu nie możnaby liczyć na to, że się słuchaczy przekona przykładem (39) o pewnym czcicielu Matki Najśw., który przy odmawianiu czwartej bolesnej tajemnicy różańcowej modlił się o wielkie cierpienie, a szczęśliwym poczuł się dopiero wtedy, gdy jego „dzieci dobre i piękne“ pomarły na dyfteryt, wskutek czego on sam mógł wstąpić do Kartuzów.

Choć może i ten przykład zrobić swoje... Widać stąd w każdym razie, że łatwiej nawoływać do stosowania przykładów w kazaniu, ale trudniej się na to zdobyć.

Niepotrzebną jest zdaniem naszem wzmianka o Elizie, żonie Zygmunta Krasińskiego, która „ze strony poety doznawała nietylko wprost lodowatej obojętności, ale patrzyła, jak to wielkie serce rozpływało się i niszczyło na trzęsawiskach złudnych miłostek“ (182). Trafne jest natomiast przytaczanie obok nauki św. Tomasza także niektórych rysów z życia jego, n. p. czystości (166 n.), pokory (192 n.), czci N. P. M. (70 n., 284 n.) i i. Nie przypuszczamy oczywiście, ażeby przy przywiązaniu Autora do Zakonu Kaznodziejskiego, którego jest wszak chlubą, tendencyjnie umieszczony był przykład o Jezuicie, O. Passaglji, który był zrazu gorliwym obrońcą dogmatu Niepokal. Poczęcia, później został odstępcą a nawet masonem. Co do przykładów w tej książce przytoczonych należy wogóle zauważyć, że lepiej by było, gdyby w książce polskiej zamiast przykładów z Berlina (271), z Hiszpanji (288 i 292), z Afryki (45), Francji (64), Cylicji (113), z Czech (219), z Ameryki (143) znalazły się były raczej przykłady ojczyste, choćby ze znanego zbioru ks. Makłowicza. Razi to bowiem stanowczo, że obok przykładów O. Prati'ego (136), O. Franciszka Solanusa (220) i św. Józefa z Kupertynu (238) znalazła się tylko wzmianka i to bardzo skromna o św. Jacku (258).

Mogłoby się komuś niepodobać określenie, że św. Tomasz „najpierw matkę zakosztował, zanim syna uwielbił“, gdyż połknął był kartkę z napisem „*Ave Maria*“. Oby to nie dało powodu do analogji komunji osobliwej, praktykowanej tu i ówdzie jako wyraźny zabobon, mianowicie połykania obrazków N. P. Marji.

Tłumaczenie słowa *Ave* przez rozdzielenie *a-Ve*, zresztą pod względem autentyczności w dziełach św. Tomasza podejrzane, nie wydaje się nam trafne, a raczej naciągane (96). Nie przytaczalibyśmy też zdania Bł. Alberta W., że N. P. Marja przyjęła wszystkie Sakramenta św. z wyjątkiem kapłaństwa, „nawet Sakrament Pokuty dla głębszego upokorzenia się“ (152). Jakoś to nie przekonuje, wobec świadomości Matki Najśw., jaką miała o Swojej godności, a także wobec potwierdzenia Jej ze strony Bożej przy Zwiastowaniu, że jest „łaski pełną“.

Nie rozumiemy, dlaczego przed śmiercią N. P. M. „nagle tajemniczy powiew wionął po duszach apostołów, dreszcz przeszedł po nich“ (224). Dobrze się jednak stało, że Autor przed opisem śmierci N. P. M. zaznaczył wyraźnie, że podaje pobożną legendę. Legenda ta oparta na apokryfach (głównie *Transitus Mariae)*, przedstawiona jest przez różnych pisarzy niejednolicie i to psuje efekt, gdyż budzi wątpliwości co do szczegółów tego zdarzenia.

Kwestjonować możnaby też powiedzenie Słowackiego (268), „że księżyc to jest łódź Marji, na której Ona spływa na ziemię“. Zwyczajnie bowiem tłumaczymy księżyc pod stopami Marji jako wyraz zmienności i niestałości, którą Ona depce.

Do określeń mniej trafnych zaliczyłbym takie n. p. jak: św. Dominik „rozklęczony“ u stóp N. Panny (13), „rozklęczony“ mąż modli się za żonę (183), „przedobra“ Opatrzność (25), wojna „przeleciała“ ponad nami (26). P. Jezus został według Autora zamordowany przez „wiarołomnych braci“ (49); zdaje się, że przez żydów i pogan, którzy Weń nie uwierzyli. Zbyt poetyckiem, niedość zrozumiałem jest wyrażenie: „stworzenie rozumne w h a f t o w u j e s i ę w wyroki Boże“ (110).

Co do pisowni Autora należy zauważyć, że traktuje ją dość dowolnie, zbyt subjektywnie. Mamy wprawdzie uchwałę Akademji Umiejętności z r. 1918 oraz przepisy Komisji Językowej, których Autor niestety wcale nie respektuje. Razi to szczególnie w niewłaściwem i niejednolitem używaniu wielkich i małych liter. Nie przytaczamy przykładów, by recenzji nie przedłużać, a jest ich *copia magna*. Wolelibyśmy również określenie polskie Lucyfer, zamiast Lucifer, Luciferowi i t. d. (273 i częściej). Z błędów graficznych wpadło nam w oko *memoriale perpetum*, zam. *perpetuum*, oraz św. Tomasz wyjaśnia n a s, zam. nam (109). Dokładności cytatów z dzieł św. Tomasza nie sprawdzaliśmy. Na str. 111 powinien był Autor objaśnić, którego Faber'a miał na myśli, gdyż było kilku teologów tego nazwiska.

O książce O. Żukiewicza dowiadujemy się ubocznie, że ma dobry zbyt, doczeka się zatem najpewniej nowych wydań; życzymy jej tego ze serca i właśnie dla pożytku tych wydań następnych wytknęliśmy powyższe drobne usterki. Dużo pięknych myśli, choć nie zawsze oryginalnych, a głównie ton serdeczny, w jakim książka napisana, polecają ją bardzo; przejrzyste przedstawienie rzeczy ułatwi też kaznodziejom korzystanie z tej książki. Książka O. Żukiewicza jest wogóle warta tego, by ją przeczytać, cośmy też uczynili z ołówkiem w ręku.

Lwów. *Ks. Stanisław Żukowski.*

Commentaire français littéral de la Somme Théologique de Saint Thomas d'Aquin. Tome XVIII: Les Sacraments: l'Eucharistie — par le R. P. Pègues O. P. — 1 vol. in 8-o, 470 p. Toulouse. Edouard Privat, 1928.

To już 18-ty tom komentarza na Summę św. Tomasza. Już od lat 20 trudzi się O. Pègues, aby zarówno duchownym jak i świeckim utorować dostęp do niewyczerpanych źródeł prawdy, kryjących się w tem dziele, przyczyniając się wybitnie swą pracą do ożywienia ruchu tomistycznego, tak się wzmagającego w ostatnich czasach. W obecnym tomie nasz komentator schodzi na plan drugi, oddając pierwsze miejsce tekstowi Summy; idzie on krok w krok za swym Mistrzem, wyjaśniając go najczęściej jużto cytatami z innych części Summy, jużto z innych jego dzieł, np. *Summa contra gentiles, Opuscula* i t. d. — Tu i owdzie, zwłaszcza gdy chodzi o nauki przyrodnicze, podaje Autor wyniki współczesnych badań. Dopełnia też Summę późniejszemi orzeczeniami dogmatycznemi i dyscyplinarnemi Kościoła. Na każdem miejscu dokłada starań, aby

uwydatnić układ dzieła, przytaczając przed każdą kwestją krótką syntezę zawartej w niej treści, a wreszcie dla ułatwienia lektury wplata własne wyjaśnienia.

Obecny tom budzi szczególne zainteresowanie nietylko ze względu na doniosłą treść, lecz także i na pietyzm, z jakim św. Tomasz omawia przedmiot Eucharystji. Nasz Komentator wykłada kwestje Summy poczynając od 73. — do 83-ej, poświęcone sakramentowi Eucharystji, jej skutkom, przyjmowaniu, administrowaniu i obrzędom. Szczegółowo jest omówiona trudna kwestja przeistoczenia. Dodajmy nawiasem, że ten właśnie wykład św. Tomasza został streszczony w Katechiźmie Rzymskim. Czytelnika najbardziej pociągnie wykład rozdziałów o skutkach Najśw. Sakramentu, w którym się mimowoli odczuwa, że tu św. Tomasz mówi z własnego doświadczenia. Kaznodzieje, rozważając te karty, pełne namaszczenia i głębokiej treści, odnajdą w nich obfity materjał do wszelkich przemówień o Eucharystji.

Dla orjentacji Czytelnika podamy wykaz poprzednich tomów komentarza: I cz. Summy. tom 1 — traktat o Bogu — str. 842; t. 2 — o Trójcy Św. — 608 str.; t. 3 — o aniołach — 640; t. 4 — o człowieku — 806; t. 5 — o rządach Boskich — 682. II cz. Summy: t. 6 — szczęśliwość i czyny ludzkie — 655; t. 7 — o namiętnościach i nawykach — 672; t. 8 — o cnotach i wadach 832; t. 9 — o prawie i o łasce — 780; t. 10 — cnoty teol. — 905; tom II-gi roztropność i sprawiedliwość — 624; t. 12 – religja i cnoty pokrewne spraw. — 786; t. 13 — męstwo i umiarkowanie — 692; t. 14 — o stanach i obow. — 656. III cz. t. 15 — o Odkupicielu — 652; t. 16 — o Odkupieniu — 725; t. 17 — Chrzest — Bierzmowanie — 464.

 B. T.

O. Jacek **W o r o n i e c k i**. **Gawęda o gawędzeniu.** Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 57.

O. Jacek Woroniecki, b. rektor a obecnie profesor Uniwersytetu Lubelskiego, autor naukowych prac, znakomity konferencjonista, prelegent... — Wiemy, wiemy... — A więc posłuchajcie, bo o tem właśnie nie wiecie. O. Jacek — Druhem! O. Jacek pisze dla harcerzy... — No, więc cóż z tego? Niech się radują młode zastępy „lisów", „wilków", a my w tej chwili mamy przed nosem poważny numer poważnego „Przeglądu Homiletycznego". O kaznodziejstwie nam praw, recenzencie miły...

Otóż to: „Gawęda o gawędziarstwie" dla harcerskiej braci stylizowana, zda się „na podobę" z bibljoteki mówcy wszelakiego. Wziąłem ci i ja tę „gawędę", bo mi o niej notatkę dać polecono. Zaledwie otworzyłem „spis rzeczy", już zostałem uderzony bujnemi i dziwnie pociągającemi rozdziałami: „Zejść ze szczudeł"; „Oczy szeroko otworzyć na świat"; mieć „język dobrze powieszony"; „żywić lwie serce w piersi"; „słyszeć jak trawa rośnie". Czytam. Oderwać się nie można. Z żalem stwierdzam, że 57 strona to ostatnia kartka tego dziełka.

— Ojcze — Druhu, Wy to cudownie gawędzić potraficie. Widzę Was: w bieli szaty mniszej siedliście na murawie zielonej,

a tuż szumi las; młódź patrzy jak w obraz w swego „conférencier'a", a Wy umiecie tak po mistrzowsku odróżnić „delikatny szmer różowej, pożywnej trawy zielonych głów od tych niedostrzegalnych odgłosów, które wydają różne chwasty pleniące się w duszy młodocianej". Wy wiecie czego do „gawędy" potrzeba. Napisaliście nam o tem, więc niech na tem tu miejscu dank należny złożę.

Napisaliście przytem tak pięknie a prosto, tyle głębokich rozrzuciliście spostrzeżeń i myśli, że bierze ochota do takiego tylko mówienia, po którem słuchacz powie: „szkoda, że już koniec", a nie: „uf! nareszcie!"

Zresztą nie będę, mili czytelnicy, streszczał Wam tej książeczki. Weźcie ją, przeczytajcie a... podziękujecie mi.

Ks. M. Klepacz.

Novissima verba. Derniers entretiens de Sainte Thérèse de l'Enfant Jésus. Mai — septembre 1897. In - 32, 224 p. Office central de St. Th. de l'Enf. Jésus. Lisieux, 1927.

Wiadomo, z jakiem zainteresowaniem wita świat chrześcijański każdy szczegół, odnoszący się do życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a nadto — ile to dobra zdziałały nawet drobne jej powiedzenia. Ten zapewne wzgląd spowodował matkę Agnieszkę, siostrę świętej, a obecnie przełożoną Karmelu w Lisieux, do ogłoszenia rozmów świętej, notowanych z dnia na dzień w ciągu ostatnich pięciu miesięcy jej życia. Wiele z tych powiedzeń jest nam już znanych. Odczytując jednak w pełnym zbiorze te rozmowy i wyrażenia, przy których tu i owdzie podane są okoliczności, w jakich były wypowiedziane, przenika się jeszcze głębiej duszę świętej i odczuwa się gorętsze pragnienie do naśladowania tego wzoru. Księża, za których święta tyle się za życia modliła, wiele odniosą korzyści duchowych w swem życiu indywidualnem i w pracach pasterskich, jeżeli się przepoją nauką miłości i ufności, jaka bije z kart tej niezrównanej książeczki.

B. T.

L o u i s R o u z i c. **Servir.** Paris, Lethielleux, 1928. Pages 224 in 16-o.

Wszystkie obowiązki życia ludzkiego dadzą się określić jednem mianem służby. Nad tą służbą zastanawia się ks. Rouzic, mówiąc pokolei o naturze, obowiązku, wzorach, przedmiotach, własnościach, zakresie, prawdziwej wartości, szlachetności służby, dochodząc wreszcie do wniosku, że się powinno służyć. Obowiązek służby wzorowo wypełnił sam Chrystus, sługami są anieli, Matka Boża służebnicą, Kościół i kapłani też służą, a święci również się zowią sługami Bożymi! Wiele praktycznych uwag znajdujemy w dziele o służbie wojskowej, o harcerzach, o służbie domowej. Autor z rozumu i z Pisma św. wyświetla wszechstronnie rzecz o obowiązku służby Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie, rodzinie, bliźnim, a nigdzie nie szczędzi przykładów bądź z żywotów osób zasłużonych, bądź też z utworów literackich. Poruszone tematy nadają się z pewnemi oczywiście przeróbkami na materjał dla kaznodziejów.

Ks. A. S.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA WŁOSKA.

(Ciąg dalszy).

VII. Kazania o P. Jezusie, Najśw. Sakramencie i Sercu Jezusowem.

Alessi: Manipolo di Rut. Quindici sermoni sul S. Cuore di Gesù ad uso dei predicatori.
„ I misteri del S. Cuore nella vita del Nazzareno. Dieci discorsi con panegirico ad uso dei predicatori.
Botti: Il mese del S. Cuore di Gesù. Trenta discorsi tratti dal Vangelo.
Capecelatro: La vita di Gesù Cristo.
Carmagnola: Il S. Cuore di Gesù. Trenta discorsi pel mese di Giugno.
Finco: Il fiore della „Virga Jesse". Nuovo mese di Giugno in onore del S. Cuore di Gesù ad uso dei predicatori.
Fiori Eucaristici. — Conferenze, discorsi e fervorini intorno al SS. Sacramento dell'Eucaristia. III ediz. Napoli, 1913. (Zbiór kazań i przemówień eucharystycznych rozmaitych autorów).
Fornari: La vita di Gesù Cristo.
Franco Sec. S. J.: Della Divozione al S. Cuore di Gesù e delle sue eccellenze. Il mese di Giugno consacrato al. S. Cuore di Gesù.
„ Sermoni per far meglio conoscere e amare Gesù Cristo.
„ Sermoni intorno a nostro Signore Gesù Cristo. Modena. 1884.
Galeazzi: Il tesoro nascosto nel Cuore SS. di Gesù e nel Cuore purissimo di Maria. Considerazioni e Prediche.
Lisi: Che fai, o Cuore di Gesù, nell'Eucaristia? 30 sermoni da servire per un mese del S. Cuore.
Manio: L'albero della vita nel secolo XX ossia la divozione al S. Cuore di Gesù.
Toppino: Il S. Cuore di Gesù svelato dal Vangelo.
Trinchera: Il Cuore di Gesù nel Vangelo, nelle vite dei Santi e nel Cantico dei Cantici.
Zerboni: Il S. Cuore di Gesù, Maestro, modello e conforto dei cristiani. Discorsi morali pel mese di Giugno.

VIII. Nauki o Matce Boskiej, majowe i październikowe.

Alessi: „Rosa Mistica". Mese Mariano sui temi del Muzzarelli con nuovi esempi.
Berchialla: Mese di Maria o discorsi sulle vite dei Santi, divoti della B. Vergine, che cadono nel mese di Maggio.
Bersani: Discorsetti sulle Litanie.
„ Il mese di Maggio secondo il metodo del Muzzarelli.
„ Il mese di Maggio: 32 discorsi sulla vita di Maria SS. ma.
Cabrini: Il sabato dedicato a Maria, ossia considerazione sulle grandezze, virtù e gloria della SS. Vergine, per tutti i sabati.
Campana: Maria nella Domma cattolico.
Carmagnola: La porta del Cielo, ossia la vera divozione alla B. Vergine spiegata in 32 discorsi nel mese di Maggio.

Caron: „Tota pulchra“. 30 fervorini sui pregi di Maria SS.
„ „Flores mei“. Mese di Maggio.
Castelplanio: Maria nel consiglio dell'Eterno.
De Cesare: „Domus aurea“. Mese Mariano secondo i temi del Muzzarelli ad uso dei Predicatori, con nuovi esempi.
Diletti: Il mese di Maggio consacrato a Maria SS. ma secondo il metodo del Muzzarelli. 31 discorsi con esempi.
Finco: „Virga Jesse“. Mese Mariano secondo i temi del P. Muzzarelli.
Liguori: Le glorie di Maria
Lisi: La Nazzarena. Nuovo mese di Maggio pei predicatori.
Malerbi: „Exsurge“. Nuovo mese Mariano sui temi del Muzzarelli con esempi.
Manio: La Vergine Madre Maria Immacolata al lume della fede, della ragione teologica, della letteratura e dell'arte.
Mislei: La Madre di Dio.
De Santi Angelo, S J.: Immacolata. Discorso. Roma. 1907.
Scotti-Pagliara: Sermoni e Racconti.
Ventura: La Madre di Dio madre degli uomini. Le delizie della Pietà.
Verdona: Discorsi pel mese di Maggio.
Zbiór kazań: Raccolta di panegirici per le feste della Beata Vergine. Como. 1825.

IX. Kazania o św. Józefie.

Bersani: Il mese di Marzo consacrato a S. Giuseppe sposo di Maria V.
Carmagnola: S. Giuseppe custode della divina famiglia. Lezioni popolari utili specialmente alle famiglie cristiane.
Da Civezza: Il Patriarca della nuova alleanza S. Giuseppe, contemplato nei misteri della sua vita. 32 Ragionamenti.
Huguet: Potere di S. Giuseppe.
Jauny: S. Giuseppe, o il più grande dei Santi.
Lefebvre: Mese di S. Giuseppe.
Manio: Appendice all'opera „La Vergine Madre Maria Immacolata“.
Rossi: Trenta trattenimenti popolari sulla vita e sul culto di S. Giuseppe, aggiuntovi un triduo di panegirici in preparazione alla festa.
Vitali: Vita e gloria di S. Giuseppe.
Zbiór kazań: S. Giuseppe Patrono della Chiesa Cattolica. Panegirici inediti dl Oratori Sacri Italiani.

(c. d. n.).

Zestawił *ks. dr. I. Bobicz.*